



# SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

STYCZEŃ – MARZEC 1 (133) 2014

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



# Spis treści

Życzenia świąteczne .....	1
Danuta Śliwińska – Wielkanoc – Święto Odrodzenia Duchowego .....	1
Zdzisław J. Zieliński – Tramwaje lwowskie .....	5
Janina Oparowska – <i>A Kresy nieustannie wołają...</i> – wiersz .....	9
Józef Pieluszcak – Lwowska Szkoła Trenerska .....	9
Tadeusz Zbigniew Nowogrodzki – Życie na morzu (VII) (Fragment książki „Ze Lwowa na morza i oceany”) ....	10
Wiesław Richter – Listy z Sybiru .....	13
Śp. Wojciech Kilar (1932–2013) .....	16
<b>UROCZYŚCISCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW</b>	
Danuta Śliwińska – 25-lecie Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie .....	19
Jan Arski – Święto Niepodległości 2013 r. w Pile .....	20
Iwona Fidurska – Wigilia u Kresowiaków ( <i>Przedruk z „Panoramy Złotowskiej” z 17.12.2013 r.</i> ) .....	20
Witold Poczajowiec – Pamięci wołyńskich zbrodni ( <i>Przedruk z „Panoramy Złotowskiej” nr 29 (244) z 16.07.2013 r.</i> ) .....	21
Kresowe malarstwo w Wałbrzychu .....	21
Józef Pieluszcak – Dominacja młodzieży w gorzowskiej kweście na renowację Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie .....	22
Hanna Dobias-Telesińska – Oplątek w Poznaniu .....	22
Antoni Wilgusiewicz – Promocja Katowic we Lwowie .....	24
Mieczysław Kostur – XIV Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej Świdwin 2013 .....	25
Andrzej Szlichta – Wystawa – prof. Stefan Banach .....	26
Janusz Sekulski – W hołdzie zamordowanym profesorom .....	27
Janusz Sekulski – 95. rocznica obrony Lwowa .....	29
Leszek Mulka – VIII Oleśnicki Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej i Kresowej .....	30
Leszek Mulka – XXV-lecie Klubu TMLiKPW w Oleśnicy .....	32
Helena Kopacka – Skrawek historii, czyli 25-lecie TMLiKPW Oddziału Świdnickiego .....	34
Rondo ma już patrona ( <i>Przedruk z „Wieści świdwińskich” z 25.11.2013 r.</i> ) .....	36
Stanisława Zięcik – Obchody 70. rocznicy wydarzeń na Wołyniu .....	37
VIII Wiecór Pieśni Legionowych i Partyzanckich – Świdwin 21.11.2013 r. ( <i>Przedruk z „Wieści świdwińskich” z 25.11.2013 r.</i> ) .....	38
Janina Oparowska – Znowu razem .....	39
<i>Kiedyś i dziś</i> – wiersz .....	39
Krystyna Chruszczewska – Lwowski Listopad w Lublinie – trzy rocznice .....	40
Henryk Mitraszewski – XXV lat Jeleniogórskiego Oddziału TMLiKPW .....	43
Jerzy Duda – 25-lecie Opolskiego Oddziału TMLiKPW .....	48
Janina Smolińska – Zadwórze .....	50
Anna Puluj – Z perspektywy czasu .....	52
Mieczysław Opalek – <i>Lwów</i> – wiersz .....	53
Teresa Konopka – Gdzie te kilimy? .....	54
List do Redakcji od Bolesława Bolanowskiego .....	54
<b>Z ŻAŁOBNEJ KARTY</b>	
Remigiusz Węgrzynowicz – Śp. prof. dr hab. med. Bolesław Nagay (1926–2014) .....	55
Mieczysław Kostur – Wspomnienia o śp. Iwonie Rzepeckiej (12.02.1926–10.12.2013) .....	55
Apel .....	56
Dane o starowiercach .....	56
Krzysztof Dudzik – <i>Szanowni Państwo</i> .....	57
Lista Ofiarodawców .....	57

*Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.*

**Nakład: 900 egzemplarzy**

**Redaktor naczelny:** Andrzej KAMINSKI  
**Redaguje Kolegium:** Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI  
**Właściciel tytułu i adres redakcji:** Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,  
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;  
**Nowe konto:** PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

*Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.*



*Drogim Członkom, Waszym Rodzinom, Sympatykom Towarzystwa – najserdeczniejsze życzenia Zielonych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Niech też w naszych sercach dokona się zmartwychwstanie i dokonuje każdego dnia, a Wielka Noc niosąca odrodzenie duchowe przyniesie nam wszystkim pogodę ducha, serdeczny i wiosenny nastrój w czasie spotkań w gronie rodziny i przyjaciół, satysfakcję z pracy dla dobra Towarzystwa i Rodaków za Wschodnią Granicą, a także napełni nas pokojem, miłością, nadzieją i wiarą w lepsze jutro.*

*Do życzeń świątecznych dołączamy urywek staropolskiej pieśni wielkanocnej z 1635 r.:*

*Wstał Pan Chrystus  
z martwych  
który cierpiął dnia trzeciego  
uweselił lud swój mile  
dla człowieka mizernego.  
Alleluja!!!*

*Zarząd Główny Towarzystwa  
i Redakcja „Semper Fidelis”*

Danuta Śliwińska

## Wielkanoc – Święto Odrodzenia Duchowego

Zbliżają się najradośniejsze Święta, Święta Zmartwychwstania Pańskiego, Święta Odrodzenia Duchowego i wiosny, która po zimie obejmuje panowanie nad światem.

W bieżącym roku przypada na drugą połowę kwietnia, a więc wiosna w pełnym rozkwicie, wszędzie zieleni, kwitnące kwiaty i krzewy, dzikie gęsi, śpiewające skowronki, drozdy i związane z naszym krajobrazem bociany.

Symboliem prawdziwej wiosennej i przedświątecznej radości są łożowe i wierzbowe gałązki, które bielą się pączkami srebrzystych „kotków”. Wierzbowe bazie – to polska palma wielkanocna, wdzięczna i pokorna, delikatniejsza od południowej mimozy, to symbol naszego przedwiośnia.

Pielęgnujmy nasze piękne tradycje świąteczne i pamiętajmy o radach Leszka Potockiego z 1854 r. – „bo co weszło w zwyczaj, niech zwyczajem zostanie, a to co było, cośmy od Ojców zasłyszeli lub sami jeszcze widzieli, przekażmy tym co po nas przyjdą, pomni że gdzie była przeszłość tam i przyszłość będzie”.

Te największe Święta Chrześcijańskie poprzedza Wielki Post, który przygotowuje nas do godnego przeżycia Świąt Wielkanocnych. W polskiej tradycji – z tym

okresem łączą się nabożeństwa pasyjne, wśród nich Droga Krzyżowa i Gorzkie Żale. Gorzkie żale to typowo polskie nabożeństwo i wszędzie tam, gdzie mieszkają Polacy – czy to we Wrocławiu, czy w Warszawie, Krakowie, czy we Lwowie, Wilnie czy w Chicago wierni przychodzą na to nabożeństwo już od przeszło trzystu lat. Polacy są dumni z tego ceremoniału, niespotykanego w innych krajach. Nabożeństwo Gorzkich Żalów ma bardzo bogatą oprawę, wystawiany jest Najświętszy Sakrament, grają organy, nieraz na koniec odbywa się procesja. Składa się z kilku części i przez 6 tygodni w każdą niedzielę Wielkiego Postu nabożeństwo jest odprawiane. Po wystawieniu Najświętszego Sakramentu śpiewana jest „Pobudka” (oto początek „Pobudki”):

*Gorzkie żale przybywajcie,  
serca nasze przenikajcie.  
Rozplyńcie się me źrenice,  
toczcie smutnych łez krynice.  
Słońce, gwiazdy omdlewają,  
żałobą się pokrywają.  
Płaczą rzewnie aniołowie  
a któż żalność ich wypowie...*

autor ks. Wawrzyniec Stanisław Benik

Wielki Post kończy się Wielkim Tygodniem, na który przypadają intensywne przygotowania do Świąt – tak w kościele jak i w naszych domach.

Wielki Tydzień rozpoczyna się Niedzielą Palmową. Robimy sami albo kupujemy palemki, idziemy do kościoła, gdzie podczas lub po mszy św. odbywa się ich poświęcenie i trzymamy je w domu do następnego roku.

W Wielką Środę w kościele odprawiana jest jutrznia, nazywana ciemną jutrzną (po każdym odśpiewanym psalmie gaszą po jednej świecy), po której aż do rezurekcji milkną kościelne dzwony.

*W Wielki Czwartek rzesza cała  
Do ciemnicy wiedzie Chrysta  
Dzwony zmilknęły, a nastąpiła  
Jakaś cisza uroczysta*

(Władysław Syrokomla)

W Wielki Piątek m.in. malujemy pisanki. Malowanie jajek ma ponadtysiącletnią tradycję. Powszechnie kojarzymy malowanie pisanek z budzeniem się przyrody, z odradzającym się życiem, z wiosną i Zmartwychwstaniem. Dzisiejsze pisanki ustępują dawnym pod względem artyzmu i finezji wykonania, dawne były prawdziwymi dziełami sztuki. Jeszcze do dzisiaj są pięknie, artystycznie malowane na Huculszczyźnie.

Jajo jako prastary symbol życia od stuleci królowało na naszych stołach wielkanocnych. Szczególnie chętnie barwiono kiedyś pisanki na kolor czerwony. Według prastarych wierzeń słowiańskich takie pisanki posiadały właściwości magiczne i skuteczne podobno były zwłaszcza w sprawach sercowych. Dzisiaj pisanki są jedną z głównych dekoracji stołu wielkanocnego. To magiczne znaczenie, które kiedyś im przypisywano i związane z nimi zwyczaje dzisiaj niestety są zupełnie zapomniane.

Ale stare porzekadło mówi, że dopóki istnieje zwyczaj malowania jajek – świat będzie istniał. A zatem bądźmy spokojni – końca świata jeszcze długo nie będzie.

W Wielki Piątek całymi rodzinami odwiedzamy Boże Groby. W dużych miastach trzeba odwiedzić kilka kościołów, w małych, gdzie kościołów jest dużo mniej, najczęściej odwiedza się wszystkie.

Wielka Sobota – to dzień święconego. Chodzimy do kościołów z koszyczkami z jadem, żeby je poświęcić. Starajmy się, żeby koszyczek ze święconką wyłożony białą serwetką, z gałązkami bukszpanu był prawdziwie tradycyjny. Część osób upraszcza sobie wiele spraw, nie maluje pisanek, kupuje gotowe jajka zdobione magnesami, brokatem, do koszyczka ze święconką wkłada czekoladowe jajka, czekoladowe zajązki itd.

Prawdziwie tradycyjny koszyczek ze święconką powinien zawierać:

– baranka z masła albo z cukru. Baranek to symbol Zmartwychwstałego Chrystusa i odkupienia wszystkich grzeszników. Powinien mieć charakterystyczną czerwoną chorągiewkę – symbolizującą triumf życia

– jajka – symbol zwycięstwa życia nad śmiercią. Dajemy zgotowane na twardo, część pomalowanych na kraszanki lub pisanki

– kawałek chleba – symbolizuje pomyślność oraz dobrobyt

– wędlinę, najczęściej wkładamy kawałek kiełbasy – oznacza dostatek i płodność w rodzinie

– babkę drożdżową – zapewnia dostatek przez cały rok

– sól i chrzan – sól oznacza przetrwanie oraz ma moc odstraszenia złych sił, chrzan – oznacza ludzką siłę

– wodę – aby nigdy nie zabrakło wody życia.

Po rezurekcji zasiadamy do wielkanocnego śniadania w gronie najbliższej rodziny. Dzielimy się święconym jajkiem i składamy sobie najlepsze życzenia. I w tym momencie jak co roku myśli nasze biegną w kierunku naszych rodaków rozsianych po świecie,



a zwłaszcza do tych, którzy mieszkają za Wschodnią Granicą. Życzymy im dużo spokoju, pomyślnego rozwiązania wszystkich spraw, aby żyło się im lepiej, aby mieli obok siebie prawdziwych przyjaciół, pogody ducha, wiary i dużo nadziei na lepszą przyszłość, a także szczęścia w rodzinach, powodzenia we wszystkich poczynaniach oraz opieki Zmartwychwstałego Chrystusa.

Święta spędzamy tradycyjnie, według zwyczajów każdej rodziny. Każde pokolenie dodawało coś nowego do dawnych obyczajów. Niektóre niezmiennie pozostały do dzisiaj. Pielęgnujmy je, bez nich nie byłoby uroku świąt.

A teraz, jak od lat, garść przepisów na dni świąteczne:

### **Jaja nadziewane sardynkami**

#### *Składniki:*

6 jaj ugotowanych na twardo, puszka sardynek, łyżeczka musztardy francuskiej, łyżeczka gęstego jogurtu naturalnego, łyżeczka posiekanego szczypiorku, curry (ok. 1/2 łyżeczki), sól, pieprz, liście zielonej sałaty, kilka rzodkiewek, 12 półplasterków cytryny, 12 gałązek kopru.

#### *Przyrządzenie:*

Ugotowane jajka dzielimy na pół, ostrożnie wyjmujemy żółtka, przecieramy je przez sito, łączymy z osączonymi z oleju sardynkami, musztardą, jogurtem, szczypiorkiem, curry, solą i pieprzem do smaku.

Wszystko dokładnie mieszamy i napelniamy białka. Układamy na półmisku na liściach zielonej sałaty, dekorujemy pokrojoną rzodkiewką, cytryną i gałązkami zielonego kopru.

## Czysty barszcz w bulionówkach

### Składniki:

6 średnich buraków, 3 suszone grzybki, 1 większe jabłko (najlepiej boskop), 2 marchewki, 1 pietruszka, 1/2 selera, 1 por, 1/2 cebuli przyrumienionej na patelni (jak do rosolu), 1 ząbek czosnku, majeranek, sól, cukier, pieprz, ukiszony kwas z buraków, kilka gałązek koperku.

### Przyrządzenie:

Jarzyne obieramy, płuczemy, zalewamy 1,2 litra wody, dodajemy cebulę, po 1 godzinie dodajemy obrane i pokrojone w plastry buraki, ząbek czosnku, wymoczone grzybki i dalej gotujemy. Jak buraki będą miękkie dodajemy drobno pokrojone jabłko, szczyptę majeranku i wlewamy kwas z buraków. Odstawiamy na kilka godzin (ok. 5). Następnie cedzimy, doprawiamy do smaku solą, cukrem i pieprzem. Posypujemy posiekany koperką. Barszcz przed wydaniem podgrzewamy, ale nie zagotowujemy, bo wówczas traci smak i kolor.

Czysty barszcz na Wielkanoc może być gotowany na wywarze np. z szynki lub kielbasy.

## Grzanki z drobiową wątróbką (do czystego barszczu)

### Składniki:

1 długa pszenna bułka, 30 dkg wątróbki drobiowej, 1 cebula, 1 jajko ugotowane na twardo, 8 dkg żółtego sera, 3 dkg migdałów, sól, pieprz, masło, gałązki zielonej pietruszki.

### Przyrządzenie:

Z bułki okrawamy skórkę, pozostałą dzielimy na 1 cm kromki, smarujemy z jednej strony masłem i podsmażamy kładąc masłem na patelni. Migdały parzymy wrzącą wodą, obieramy z łupin. Cebulę obieramy, drobno siekamy i smażymy na jasnożółty kolor na maśle, dodajemy wątróbkę i dalej smażymy ciągle mieszając, studzimy i wówczas mielimy w maszynce ze średnimi otworami razem z jajkiem zgotowanym na twardo, doprawiamy do smaku solą i pieprzem. Nakładamy na stronę podsmażoną grzanek, obkładamy połówkami migdałów bez łupin, przysypujemy startym żółtym serem i zapiekamy na blasze wysmarowanej masłem. Po upieczeniu przybieramy listkami zielonej pietruszki i podajemy do czerwonego, czystego barszczu.

## Ozorki w galarecie

### Składniki:

3 ozorki cielęce, 2 marchewki, 1 pietruszka, 1/2 selera, 1 por, 1 cebula, 2 liście laurowe, 8 ziaren czarnego pieprzu, 3 ziarna ziela angielskiego, 2 łyżki żelatyny, 1 jajko ugotowane na twardo, 8 plasterków cytryny, 6 gałązek zielonej pietruszki, 6 gałązek koperku, sól, pieprz.

### Przyrządzenie:

Z włoszczyzny, cebuli i przypraw gotujemy wywar, precedzamy. Ozorki szorujemy, wyciągamy gruczoły ślinowe o ile są pozostawione, płuczemy i wkładamy do wywaru, gotujemy około 2 godzin, aż będą miękkie.

Wyjmujemy z wywaru, obieramy ze skórki i kroimy w 4-5 mm plastry. Do wywaru dajemy uprzednio namoczoną żelatynę w małej ilości wody, mieszamy i doprowadzamy do wrzenia, nie gotujemy. Na półmisku układamy plastry ozorów, przybieramy pokrojonym w plasterki jajkiem, pokrojoną marchewką z wywaru oraz pietruszką i koperkiem. Zalewamy gęstniejącym wywarem i wkładamy do lodówki. Po całkowitym stężeniu na wierzch dajemy plasterki cytryny.

Do ozorków w galarecie bardzo dobry jest sos chrzanowy.



## Salatka drobiowa z cytrusami

### Składniki:

2 ugotowane lub upieczone piersi z kurczaka, główka zielonej sałaty, 2 jabłka, 2 owoce kiwi, 2 pomarańcze, 2 mandarynki.

### Sos:

2 łyżki oliwy, 1/2 cytryny, tymianek, estragon, cukier, sól, pieprz biały.

### Przyrządzenie:

Salatę płuczemy, osuszamy, rwiemy na małe kawałki, wkładamy do salaterki, mięso kroimy w kostkę. Owoce myjemy, obieramy ze skórek. Pomarańcze i mandarynki dzielimy na części i obieramy z błonek, jabłka w kostkę, kiwi w półplasterkach. Wszystkie składniki w salaterce polewamy sosem z oliwy zmieszanej z sokiem z cytryny i do smaku doprawiamy ziołami, solą, cukrem i białym pieprzem. Całość mieszamy i wkładamy na godzinę do lodówki.

Przy wydaniu można wierzch ubrać częściami pomarańczy, mandarynki i kiwi.

## Rzodkiewka na jarzynkę

### Składniki:

3 pęczki rzodkiewek, 1/2 szklanki śmietany, masło (około 1,5 łyżeczki), pęczek koperku, sól, cukier

### Przyrządzenie:

Rzodkiewki myjemy, czyścimy, zalewamy wrzącą wodą i w niej trzymamy ok. 5-6 minut. Następnie odcedzamy, osączamy, kroimy na grubsze plasterki i podsmażamy na maśle, polewamy śmietaną zmieszaną z posiekany koperką i dusimy kilka minut na ogniu. Na końcu doprawiamy do smaku solą i cukrem.

Podajemy jako jarzynkę do pieczystego.

## Kurczak nadziewany

### Składniki:

1 kurczak (ok. 1,5 kg), płaska łyżeczka soli, 2 łyżeczki spirytusu, 1/2 łyżeczki curry.

### Na farsz:

3 jajka, 2 łyżeczki masła, 1/2 namoczonej w mleku małej bułki, łyżka tartej bułki, 1 łyżka zmielonych orzechów włoskich, 1 łyżka startych bez łupin migdałów, sól, gałka muszkatołowa, łyżka posiekanej zielonej pietruszki, łyżka posiekanego zielonego koperku, łyżka masła do pieczenia, 1/2 szklanki białego, wytrawnego wina, liście zielonej sałaty.

### Przyrządzenie:

Sprawionego kurczaka opłukujemy w zimnej wodzie, odcinamy końce skrzydeł i szyję, nacieramy odrobiną curry, solą i odstawiamy na 30 minut. W tym czasie przyrządzamy farsz – odciskamy namoczoną wcześniej w mleku bułeczkę, w makutrze rozcieramy masło dodając po jednym żółtku (białka odkładamy w miseczce na pianę), dodajemy odcisniętą bułeczkę, tartą bułkę, koperek, pietruszkę, orzechy, migdały, sól, gałkę muszkatołową, na końcu na sztywno ubitą pianę z białek. Lekko całość mieszamy, nakładamy do środka kurczaka, zaszywamy pod brzuszkiem, nóżki związujemy. Układamy w brytfannie podkładając masło i podlewając wodą (2–3 łyżek). Wstawiamy do mocno nagrzanego piekarnika i pieczemy około 45–50 minut często polewając wytworzonym sosem.

Miękkiego dzielimy na 6–8 części, układamy na półmisku przybranym liśćmi sałaty, a wnosząc na stół oblewamy spirytusem i zapalamy. Tak podany kurczak nie tylko, że bardzo smaczny, ale i wygląda bardzo efektownie – w czasie świątecznego przyjęcia przy świecach.

## Schab z polędwiczką pieczony

### Składniki:

1,5 kg schabu z polędwiczką lub oddzielnie kupiony schab i polędwiczka, 5 plastrów żółtego sera, sól, pieprz, majeranek, cząber, czosnek, tłuszcz do brytfanny.

### Przyrządzenie:

Mięso myjemy, starannie suszymy, polędwiczkę jak jest ze schabem oddzielamy. Obydwa mięsa nacieramy czosnkiem, solą, pieprzem, posypujemy majerankiem, cząbrem i odstawiamy na godzinę do lodówki.

Schab nacinamy dość głęboko od spodu wzdłuż, potem delikatnie krótko wszerek, polędwiczkę ciasno zawijamy w plastry sera, rozciągamy naciętą w schabie kieszeń i w otwór wkładamy polędwiczkę, zszywamy lub zasznurowujemy. Pieczemy na natłuszczonej brytfannie ok. 70 minut w temperaturze 180–200 stopni C.

Można podawać na ciepło z brokułami, marchewką lub innymi jarzynami lub na zimno. Do tego schabu na zimno dobra jest świąteczna ćwikła.

## Baba czekoladowa

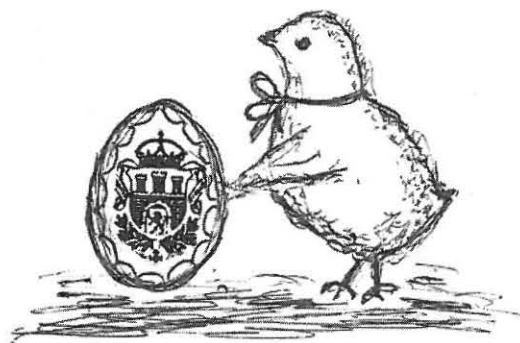
### Składniki:

2 szklanki mąki, 1/2 szklanki mleka ciepłego, 10 dkg czekolady gorzkiej, 2,5 łyżki cukru pudru, 6 jajek, 6 dkg

drożdży, 8 dkg rodzynek, kieliszek alkoholu, pół laski wanilii, sól, masło do formy, cukier puder do posypania.

### Przyrządzenie:

Drożdże rozrabiamy w ciepłym mleku i pozostawiamy w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Żółtka ubijamy z cukrem na parze na pulchną masę, dodajemy rozpuszczoną (ciepłą, ale nie gorącą) czekoladę, utłuszczoną w moździerzu wanilię i dalej ubijamy. Gdy drożdże ruszą – dodajemy do masy nie przerywając ubijania. Stopniowo dodajemy mąkę i szczyptę soli, ciasto wyrabiamy aż stanie się gładkie i lśniące, wysypujemy sparzone w alkoholu, obsuszone i obtoczone w mące rodzyнки i sztywną pianę z białek, mieszamy dokładnie z ciastem. Nakładamy do wysmarowanej masłem formy lub foremek i zostawiamy do wyrośnięcia. Jak ciasto zwiększy swoją objętość prawie do całej formy lub foremek wstawiamy do nagrzanego piekarnika do 180 stopni C i pieczemy 50 do 60 minut. Po upieczeniu, częściowym schłodzeniu posypujemy cukrem pudrem.



## Mazurek z konfiturą z wiśni

### Składniki:

1,5 szklanki mąki, 3 łyżki cukru pudru, 6 łyżek masła, 2 żółtka, skórka starta z 1/2 cytryny, konfitura z wiśni, 3 łyżki drobno posiekanych orzechów włoskich.

### Na lukier:

3 łyżki cukru pudru, sok z cytryny, masło do blaszki.

### Przyrządzenie:

Zagniatamy ciasto z mąki, masła, cukru pudru, żółtek i skórki startej z cytryny i odkładamy na godzinę do lodówki.

Następnie rozwałkowujemy na grubość 0,8–1,0 cm 2/3 ciasta, przekładamy na natłuszczonej masłem blachę i pieczemy w piekarniku w temperaturze 200 stopni C ok. 20 minut. Po ostudzeniu na cieście równomiernie rozprowadzamy konfiturę (odsączone wiśnie). Z pozostałego (1/3) ciasta robimy wałeczki i układamy na konfiturze z wiśni skośną kratkę. Ponownie wstawiamy mazurek do piekarnika i pieczemy w tej samej temperaturze jeszcze 15–20 minut. Po upieczeniu i ostygnięciu – wałeczki smarujemy lukrem i posypujemy drobno posiekanymi orzechami włoskimi, a na środek każdej kratki dajemy po jednej wiśni, zamoczonej w lukrze.

### Lukier:

Cukier puder ucieramy z sokiem z cytryny do płynnej konsystencji.

aski  
inia.

Na zakończenie piosenka Wiktora Budzyńskiego, którą to w londyńskim studiu Wolnej Europy składał życzenia na Wielkanoc.

Przysmaku lwowski!  
We Lwowie na Wielkanoc  
kielbasy sos i kabanos,  
A w niedzielę wcześniej rano  
jak człowiek wstał od razu żarł.  
Do chrzanu, do chrzanu, do chrzanu  
mogłeś dobierać pan coś chciał.  
Jak jadłeś to już nie pytano –  
dopókiś pełny talerz miał.  
Do chrzanu, do chrzanu, do chrzanu,  
Miśku dobierał nawet krem,

Brał rycynus i był zdrów  
na Wielkanoc w mieście Lwów.

Już widzę tę Wielkanoc,  
gdy będzie znów nasz stary Lwów.  
W niedzielę wcześniej rano  
dzwon zbudzi stróż i święcone już.  
Do chrzanu, do chrzanu, do chrzanu  
na talerz leci czyjaś łza.  
„Dlaczego nie frygasz?” – spytano,  
a ja mówim: „nie głodny czeguś ja”.  
Do chrzanu, do chrzanu, do chrzanu...  
Wypijesz sagan czystej raz,  
A już Londyn polski zdrów  
I ja zobaczył miasto Lwów!

Zdzisław J. Zieliński

## Tramwaje lwowskie

Jestem urodzony we Lwowie (1929), a poniższe wspomnienia dotyczą okresu do wyjazdu transportem, tj. do XI 1945 r. – 16 lat. Pochodzę z rodziny tramwajarskiej i mój ojciec pracował w zajezdni (*remizji*), moim wujkiem był Teodor Medwid – bardzo sumienny, dlatego niezbyt lubiany – kontroler tramwajowy.

W tym okresie, poza szkołą, miałem zainteresowania przyrodnicze (zbiory, hodowla), filatelistyka, numizmatyka i modelarstwo.

Początkowo jeździłem głównie „trójką”, „jedynką” i „dziesiątką” z rodzicami do znajomych lub z mamą na „kupno”. Bardzo tego nie lubiłem – teraz ich za to błogosławię, bo mi to pomagało poznawać Lwów. W czasie okupacji jeździłem z Gródka do Szkoły Rzemieślniczej przy Krasickich lub do kościoła Marii Magdaleny. Na Zamarstynów jechało się „dziesiątką” (kąpielisko).

Lwowskie tramwaje były czerwone.<sup>1)</sup> Były też w zasadzie dwa typy wozów: stare i nowe. Produkowano je w fabryce w Sanoku. Stare mogły mieć 4 lub 3 okna. Te ostatnie dotyczyły wozów sprowadzonych z Tarnowa po zlikwidowaniu tamtejszej linii. Spowodowane to było wykuszaniem się taboru w czasie działań wojennych. Stare wozy miały dwie długie ławki wzdłuż ścian. Nowe nazywane *pulmanami*, chodziły tylko na linii „1” i miały krótkie ławeczki usytuowane w poprzek, z przejściem z boku racjonalnie. Wewnątrz dawało się zauważyć dużą ilość oku i tabliczek mosiężnych z napisami. Tramwaje były oświetlone (np. w odróżnieniu od wrocławskich), co pozwalało łatwo odczytać numer linii. W starych wozach numer był wycięty w metalowej puszce, oświetlonej od wewnątrz. W nowych, na dużej tablicy, oświetlony z zewnątrz. Na wozach umieszczano często reklamy: „Radion pierze wszystko”, „Mydło Schichta” i in. Wozy warsztatowe pchały w zimie (!) plugi odśnieżne, ciągnęły krótkie przyczepki ze sprzętem (koła, zwrotnice) lub ludźmi (Żydzi) w okresie okupacji niemieckiej. Tramwaje nie były ogrzewane więc *motorowi* (nie motornicy!) mieli specjalne wyposażenie na zimę: filcowe buty i kozuch („bunda”). W zasuwanych drzwiach na pomost było specjalne okienko

w mosiężnej oprawie, przez które konduktor mógł sprzedawać bilety, nie ziębiąc wnętrza...

Taki motor nie był wcale silnikiem, to tylko obudowany tzw. regulator obrotów, którego styki, w miarę łączenia przy pomocy korby – dawały różne prędkości wozu. Tam też znajdował się wielki zbiornik (*baniak*) ze sprężonym powietrzem, ponieważ tramwaje lwowskie miały hamulce powietrzne. W pagórkowatym pejzażu lwowskim hamulce były bardzo istotne, toteż przy przejmowaniu wozu motorowy pytał kolegę: „Masz powietrze?” Wóz motorowy z przyczepką był połączony grubym przewodem, a że połączenia nie zawsze były szczelne – wydawało to rozmaite, często żenujące dźwięki. Ku uciesze batiarni jadącej na otwartym pomoście przyczepki (bo były i takie zwykłe na linii „8” i „9”), albo na zderzakach, co z kolei było normą w czasie trzech okupacji – zniszczony sprzęt. Wozów tramwajowych było mało, wewnątrz niesamowity tłok, a tak zwane „winogrona” były surowo tępione przez władze okupacyjne. A hamulce powietrzne widziałem tylko raz w czasie swoich podróży – w Halle an der Saale (NRD) w 1955 r. Do hamowania służyła mała rączka mosiężna, która wraz z zasadniczą korbą motorowy przynosił na drugi pomost, kiedy tramwaj na końcówce zmieniał bieg, a nie było tam pętli. Przeważnie nie było. Należało jeszcze przestawić boczne „bramki” umożliwiające wejście do wozów. W nowych tramwajach („1”) były po prostu zamykane boczne drzwi.

W tym skomplikowanym topograficznie terenie Lwowa jazda pod górę też nastroczała problemy, zużycie prądu i sprzętu. Niewykluczone, że z tego właśnie powodu zlikwidowano obecnie linie tramwajowe przez ul. św. Zofii i Teatyńską. A przy tym wszystkim zdarzało się także, że wspinający się z trudem np. ul. Gródecką tramwaj stawał, a motorowy upraszał furmana i jego zziąjanego konia do wjazdu na szyny (rozstaw kół był identyczny), aby go podpychać od tyłu. Najbardziej był tu chyba zdziwiony koń, zmianą ciężaru wyładowanej po brzezi węglem fury. Podobnie zdarzyło się też, że na ul. Kopernika urwała się przyczepka z zestawu jadącego pod górę. Poszła w dół „własnym kosztem”. Wyskoczyła na zakręcie (ul. Słowackiego) i wpadła do narożnej apteki, co było o tyle racjonalne, że wśród przewożonych pasażerów byli i ranni. Znałem też motorowego, który dzwonił, gdy wróble siedziały na szynach... (dzwonek naciskany był nogą). Natomiast

we Wrocławiu spotykałem się często ze śmiercią zwierząt zadawaną przez skretyniałych motorniczych i motornicze. Ale to już nie byli lwowscy tramwajarze...

W początkowym okresie lwowscy tramwajarze nosili okrągłe czapki miękkie typu maciejówki. Potem przyszedł czas na rogatywki miękkie, a wreszcie twarde. Wyglądało to elegancko i bojowo. Za tzw. pierwszych Sowieców zerwano oczywiście z tradycją i wprowadzono czapki okrągłe. Za Niemców tramwajarze wrócili do rogatywek. Nie muszę tu chyba dodawać, że do tych czapek lwowscy tramwajarze salutowali na sposób wojskowy, przykładając dwa palce do daszka. Wraz ze zmianą czapek i mundurów zmieniały się te zawodowe dystynkcje (metalowe orzełki, skrzydełka z piorunami itd.) na czapkach i kołnierzach.

Za Sowieców cała instytucja nosiła nazwę „Tram-trest” co odpowiadało innym bezsensownym i komicznym skrótom administracyjnym stosowanym w tym państwie (np. „Ukrgołowchlib”). Nikogo też nie zdziwi, że w społeczeństwie polskim przyjął się jej satyryczny odpowiednik: „Sramtrest”. Za tzw. pierwszych Sowieców uzupełniono krótkie odcinki torów na Bogdanówce (do mostu „Merkury”) i na Janowskiej (za Cmentarzem). Roboty prowadził majster Mikołaj Głowacz, który mieszkał w naszym bloku, a z jego synem przyjaźniłem się.

Z nadejściem Niemców rządu w lwowskim tramwaju objęli hołubieni przez nich Ukraińcy. Wszystkie druki utrzymane były w ich języku. Ale wkrótce się to skończyło, ponieważ wrócił do miasta były kontroler p. Rauch. W czasie pierwszej okupacji sowieckiej wyjechał z rodziną do Niemiec, bazując na swoim pochodzeniu mógł opuścić jeden „raj” dla drugiego. Jego syn miał na imię Zdzisław, mieszkał po sąsiedzku w tzw. „blokach konduktorskich” niedaleko remizy gródeckiej. Po jego powrocie druki wewnętrzne powróciły do języka polskiego.

W roku 1944 przypadało 50-lecie istnienia lwowskiego tramwaju. Mimo że były to już dosłownie ostatnie miesiące ich panowania (czerwiec), Niemcy urządzili skromny jubileusz z napisami na remizie wóleckiej. Dyrektor (chyba) tej instytucji jeździł piękną srebrnobłękitną Hansą. Po ich odejściu pozostał po samochodzie rdzawy wypalony szkielet w niedokończonym garażu przy remizie gródeckiej.

W tym niespokojnym, wojennym czasie nie przypuszczałem, że mogę doczekać 100-lecia lwowskiego tramwaju. Doczekałem jednak, a urządziły je także obce, a nawet wrogie nowe władze...!

Stulecie lwowskiego tramwaju zostało względnie uroczystie obchodzone. Na rogu Wuleckiej w pierwotnej dyrekcji (jako że późniejsza nowoczesna projektowana przez T. Wróbla<sup>2)</sup> przy ul. Pełczyńskiej została przejęta przez NKWD, potem Gestapo i znowu KGB) wmontowano odpowiednią tablicę pamiątkową, wydano broszurę upamiętniającą jubileusz itd. Mimo tendencji do usuwania lub pomijania wszystkiego co łączy się z polskim Lwowem. Zachodzi tu wyraźna różnica w świętowaniu 100. rocznicy tramwajów wrocławskich, bardziej znanych – bo o rok starszych. I to mimo zarysowujących się tendencji do uwzględniania tradycji pruskich (pola bitew na Dolnym Śląsku, Hala Stulecia itd.), jako że zaczęliśmy sobie szukać nowego Wielkiego Brata – tym razem na Zachodzie.

W bardzo charakterystyczny sposób przedstawiało się dodatkowe oznakowanie tramwajów po przyjeździe Niemców. Przede wszystkim zabraniano w nich jeździć Żydom. Na niektórych wozach z linii przebiegających w pobliżu getta („10”) pojawiły się tablice z napisami: „Nur für Arier” (tylko dla Aryjczyków). Aby im jednak umożliwić korzystanie z nielicznych, inne wozy oznaczono napisami: „Für Juden zugelassen” (dozwolono dla Żydów). W innych wypadkach wszystkie tramwaje miały wozy motorowe lub ich połowy oznaczone takimi napisami: „Nur für Deutsche, Slovak, Italianni, Magyarok”, szczególnie na wozach obsługujących linie, przy których stały ich koszary i komendy: klasztor św. Teresy przy ul. Leona Sapiehy (Węgrzy), pałac Bielskich i Sapiehów przy ul. Kopernika oraz pałacyk Dzieduszyckich przy ul. Zielonej (Włosi). Obok Dworca Głównego znajdowały się małe punkty informacyjno-kontrolne wszystkich wojsk satelitarnych, jadących przez Lwów na front wschodni (nawet Litwinów). Do reguły należał w tych podzielonych wozach taki widok: zatłoczona do skrajnej możliwości strona polska, z wydętym w stronę niemiecką łańcuchem obszytym skórą i prawie pusta połowa niemiecka z kilkoma umundurowanymi pałacymi cygara i wolskdojczami z torbami pełnymi wiktuałów. Wystarczyło postać w tłoku polskiej części, by wyrobić sobie stosunek do tych „nadludzi” po wsze czasy.

Zniszczenia taboru, rasistowskie metody i przekazanie dużej ilości nowoczesnych jedynek na wozy Czerwonego Krzyża – powodowały znaczne ograniczenie miejsc w tramwajach i dodatkowego tłoku. Spowodowało to zlikwidowanie jedynek linii tramwajowej w Tarnowie (dworzec – centrum) i przerzucenie kilku wozów do Lwowa. Nie pomogło to wiele...

Były też tramwaje do wożenia Żydów z getta do pracy. Funkcję tę pełnił wóz motorowy z „wagonami” roboczymi do przewożenia narzędzi i sprzętu. Wóz motorowy wypełniali Niemcy z obstawy i Żydówki (na zasadzie dżentelmeńskiego gestu...), zaś Żydzi stali ciasno stłoczeni w płytkich przyczepkach niby szparagi. Wieźli ich np. z terenu getta na Bogdanówkę, skąd szli jeszcze na lotnisko, a potem z powrotem. Można sobie wyobrazić ich sytuację np. przy gwałtownym hamowaniu na zmęczonych nogach po całym dniu pracy i marszu...

W wozie motorowym konduktor porozumiewał się z motorowym przy pomocy dzwonek przez szarpanie skórzanej „linewki”, która przebiegała przez całe wnętrze (ruszanie, nagłe zatrzymanie w zależności od przepływu pasażerów). W przyczepkach były także dzwoneki, ale dodatkowo konduktorzy posługiwali się gwizdkiem lub małą mosiężną trąbką ze stroikiem. Przypominało to trochę zabawkę dziecięcą, ale wszyscy uważali to za coś normalnego. Konduktor kasował bilety metalowymi szczypcami, które wycinały jego indywidualny znak graficzny np. krzyżyk, kółko, kwadraciki, trójkąty, elipsa itd. Na niektórych biletach (prze-siadkowych) były rubryki umożliwiające wycięcie daty i godziny. Ułatwiało to kontrolę. Ceny biletów były dość wysokie (np. normalny – 20 gr – tyle co litr mleka), co powodowało, że baby wiejskie obciążone baniakami wolały nawet długą drogę na targowisko dymać pieszo. Były też rozmaite bilety ulgowe np. dla dzieci, które konduktor oceniał według wzrostu. Stąd kapitalna sce-

na, którą ujęła Gabriela Zapolska w swojej „Moralności pani Dulskiej” – Hesia się nie skurczyła i ponad metr musiała płacić więcej. Natomiast członkowie tramwajarskich rodzin (żony i dzieci) mieli karty wolnego przejazdu. Przeważnie wystarczyło powiedzieć: „Karta”! To samo dotyczyło żołnierzy roznoszących meldunki.

W czasie okupacji niemieckiej oficjalne ceny były stosunkowo niskie (poczta, kolej, tramwaj), ale nasze życie kształtowały ceny. Ceny oparte na realiach (żywność!). Bilet tramwajowy normalny kosztował 50 groszy. Ale ludzie dawali zwykle 1 zł i nie chcieli ani reszty ani biletu. Niech sobie zarobi konduktor(-ka) w swojej ciężkiej pracy...

W pierwszych dniach wojny zaznaczył się brak męskiego personelu ruchu i zaczęto przyjmować kobiety; przeważnie ich żony. Potrzebne było oczywiście choćby krótkie przeszkolenie, ale na to nie było czasu. Wychodzące przy tej okazji błędy odbierane były z wyrozumiałym śmiechem. W tramwajach pojawiły się niebieskie żarówki. Natomiast w czasie okupacji niemieckiej całe okna były pomalowane na niebiesko z pozostawieniem u dołu bezbarwnego pasa dla orientacji.

W czasie zaciemnienia dochodziło też częściej do wypadków ulicznych. Mój kolega leżał w szpitalu (dawny szpital żydowski przy ul. Rappaporta) ze złamaną nogą. Złamał ją wyskakując z jadącego tramwaju... Na sąsiednim łóżku leżał facet z pękniętą miednicą. Młody motorowy prowadził w nocy tramwaj przez ul. Kazimierzowską i wjechał na nieoświetlony niemiecki samochód ciężarowy, stojący na torach.

W tramwajach warszawskich i krakowskich zdarzało się ponoć, że w tramwaju przejeżdżającym przez getto, lub obok, ludzie ostentacyjnie zatykali sobie nosy, co było odbierane za dobrą zabawę, także przez obecnych tam Niemców. Niczego takiego nie zauważyłem we Lwowie. W upalnych dniach 1942 roku, kiedy 10 jechało się na kąpielisko na Zamarstynowie obok drewnianego parkanu oddzielającego getto – można sobie było uświadomić los obu społeczeństw jednego miasta: my, mimo wszystko jeszcze na kąpielisko, a oni w poście, brudzie, głodzie i ciężkiej pracy – przed czym...?

Do ulubionych zabaw batiarusów (i nie tylko...) należało podsypywanie na szyny kalichloru w czasie Świąt Wielkanocnych. Było to tak powszechne, że stało się oczywiste i motorowi przestali na to reagować. Czasem wozem aż podrzucało! I znowu nasuwa się tu porównanie z sytuacją we Wrocławiu w 1946 r., kiedy na skutek poważnych zniszczeń i ubytku taboru używano przyczep letnich pozbawionych szyb. Licznie zgromadzony w mieście element wiejski z tzw. Polski B urządzał prawdziwe polowania na pasażerów w Oblewany (Lany) Poniedziałek, wylewając na nich całe wiadra wody. Zapewne ku uciesze Niemców zamieszkujących jeszcze w naszym mieście, zaskoczonych tego rodzaju przejawami „kultury”. Podobnie częstym było podkładanie pod koła starych monet, które je rozplaszczają na gładkie krążki.

Były we Lwowie 3 zajezdnie tramwajowe, o których mówiło się zwykle „remizy”, a nawet w bałaku „remizje”. Pierwsza była na rogu ul. Wuleckiej. Stanowiła jednocześnie elektrownię zasilającą linie tramwajowe, pierwszą sieć elektryczną miasta, jak i pełniła głównie

funkcję zakładów remontowych, dopóki nie wybudowano dużej i nowoczesnej elektrowni na Persenkówce – 1908, stanowiła (ona) wraz ze Szkołą im. Sienkiewicza, Domem Techników przy ul. Issakowicza, Sokołem Macierzą i tzw. Łozińcem jeden z pierwszych punktów oporu w Obronie Lwowa. Tutaj w nocy z 31 X na 1 XI obradowano nad zamachem ukraińskim i możliwościami obrony. Druga (zajezdnia) powstała na Gabrielówce, a trzecia, najbardziej nowoczesna na Rogatce Gródeckiej. Mieszkałem w pobliżu tej ostatniej (przy ul. Żeromskiego) w nowoczesnych białych blokach ZUS-u, zwanych nieoficjalnie „Blokami konduktorskimi”. Do przystanku przechodziłem pod oknami tego budynku, a kiedy orkiestra miała próbę, często przystawałem i przysłuchiwałem się temu co grali. Zapamiętałem m.in. piękne marsze „Alte Kameraden” i „Florentyński” Fučika. Ojciec mego kolegi, konduktor, grał na flecie i na piccolo. Czasami ćwiczył w domu. Po latach wrocławska orkiestra, która przejęła schedę lwowskiej, dała przed ratuszem koncert, a w nim „Marinarelę” Fučika. Dyrygował ten sam dziobaty (ale sympatyczny!) motorowy, który we Lwowie dzwonił, kiedy wróble siadały na torach. Teraz już w randze kontrolera...!

Lwowski tramwaj miał dwie orkiestry, druga była związana z Domem Związkowym Tramwajarzy (arch. Leopold Karasiński i Tadeusz Wróbel (1933–39) – również w stylu funkcjonalnym) przy ul. Kuszewicza. To środowisko miało charakter lewicowy, a orkiestra towarzyszyła np. pogrzebom, na którym nie było księdza. Nie przeszkadzało to jednak św. Mikołajowi, który zarówno w tym „czerwonym domu” jak i innych remizach rozdawał dzieciom prezenty. Budynek, o ciekawej architekturze, został także zaprojektowany przez prof. T. Wróbla. Byłem z rodzicami na jego otwarciu. W działającym tamże kinie dawano film „Dodek na froncie”, a bariera na balkonie jeszcze puszczała złoty lakier... Byłem też z ojcem na zebraniu (burzliwe lata trzydzieste) – pamiętam jego atmosferę i powtarzające się okrzyki: „Hańba...!” W remizie gródeckiej dawano też przedstawienia tramwajarskiego teatru amatorskiego – widziałem tam „Pana Jowialskiego”. W Teatrze „Rozmaitości” natomiast wystawiali „Krowoderskie zuchy”.

Niedaleko stąd przy ul. Zamarstynowskiej (za sztreką) mieściła się podstacja (w której mój ojciec czasem miał dyżury), a pod nią zwrotnica (wajcha), którą obsługiwał „Lojziu”. Był to mały człowieczek, liliput (obdarowany za to okazałym wąsem i chyba nie tylko...), wykorzystujący swój wzrost dla robienia nieprzyzwoitych kawałów przechodzącym paniom. Klucz do wajchy miał kształt litery T, a dolne jego ramie uformowane było w kwadratowy trzpień, co po włożeniu do odpowiadającego mu otworu umożliwiało przekręcenie i ustawienie zwrotnicy.

Każda fala działań wojennych (a było ich trzy: 1939, 1941, 1944) przynosiła poważne straty sieci tramwajowej (także torowiskom) i taborowi. Wozy były poharatane, z powybijanymi szybami, używane do wznoszenia barykad (1939). Druty smętnie zwisały. Taboru ciągle ubywało. Zlikwidowano jedyną linię w Tarnowie dla oszczędności i zasilenia lwowskiego taboru.

W czasie okupacji niemieckiej trafiła na tory dziwna przyczepka i bez siedzeń z rosyjskimi napisami – z góry zwieszały się haki, służące do trzymania. Zy-

skąła z miejsca nazwę: „stodola”. Przydałoby się takich więcej do okrojonego ruchu, bowiem ludzie ciągle wisieli na zderzakach i na stopniach, narażając się na represje ze strony niemieckiej i ukraińskiej policji, jak by to była ich wina (bywało, że i ja dostawałem kopa od jakiegoś umundurowanego gnojka, który aktualnie był przy władzy...!). Jeszcze gorzej było za tzw. „drugich Sowietów”.

Niemcy wprowadzili też specjalną linię tramwajową – Czerwonego Krzyża. Tzw. „rąbankę” przewoziły samochody nieraz bardzo oryginalne i np. doskonałe resorowane osobowe Ople Admiral z nadbudowaną drewnianą budą... Ci, którzy mogli chodzić przewożeni byli tramwajami ze znakiem czerwonego krzyża zamiast numeru. Używano do tego celu tych nowoczesnych z linii „1”, nazywanych czasem pulmanami, choć to było jedynie pobieżne podobieństwo. Wycofanie tych wozów z normalnego ruchu, na stały dyżur, jeszcze bardziej pogarszało warunki komunikacji miejskiej. Od pętli przy Dworcu Głównym wybudowano prosty odcinek torów w stronę warsztatów kolejowych. Tam tramwaje stały oczekując na klientów. Odwoziły ich do Politechniki, gdzie był duży szpital wojenny. Przed gmachem zmontowano oczywiście dodatkowy tor, który dowoził rannych możliwie blisko, tarasując przy tym tor przeciwnie. Ale ci mieli otrzymać pierwszeństwo.

Toteż jeździli wygłodniali, wymizerowani, kulejący, w wymiętych mundurach. Odbywało się to przeważnie w nocy, ale i tak dawało satysfakcję nielicznym obserwującym. Natomiast sama służba w tych tramwajach stanowiła rodzaj wyróżnienia, tam się po prostu przez całe godziny nic nie robiło. Można było np. grać w karty, a to jak wiadomo przynosi niektórym dodatkowe dochody, a wszystkim dostarcza specyficznej satysfakcji. Toteż uzyskiwało się przydział do takiej służby na różne sposoby. Była wojna, okupacja, nielegalne sposoby zarabkowania... Poza tym łaba i przywilej, chociaż znany mi jest też fakt pobicia motorowego przez Niemca. W czymś się tam sprzeciwił, a mieszkał także w naszych blokach.

Niedaleko od Politechniki wznosił się zabytkowy kościół św. Marii Magdaleny, czyli popularna „Magdusia”. W czasie okupacji były tam msze dla młodzieży, później lekcje religii. Ze względu na bliskie sąsiedztwo z pierwszą remizą i dyrekcją tramwajów, chodziło tam wielu tramwajarzy, a moi rodzice mieszkający wówczas w tej dzielnicy – brali tam ślub. Mówiono o nim: „nasz kościół”. Ale przyszły burzliwy pod względem społecznym i politycznym lata trzydzieste. Tramwajarze należeli do aktywnych pod tym względem i masowo uczestniczyli w tych wydarzeniach. W roku 1936 pochód pierwszomajowy został zaatakowany przez „akademiasów”, którzy usytuowani na jednej z wież zrzucali petardy na manifestujących ludzi. Kilku odłączyło od pochodu i dostało się na wieżę.. Tam studentom nie pomogły ich manifestacyjnie noszone lagi – dostali po pysku i kopa, a pochód ruszył dalej.

Ale na tym się nie skończyło. Dotknięci tym incydentem do żywego „honorowi” tramwajarze przestali uważać ten kościół za swój. Znaleźli sobie inne. Musiało upłynąć parę lat i dojść do wiadomych wydarzeń historycznych, aby obie strony uświadomiły sobie, że nie tędy droga. Nie tędy do serca (i kieszeni) proletariatu,

a socjalizm niejedno ma imię i niejedną twarz. W czasie wojny i okupacji kościoły były ogniskami polskości, a wspólne nieszczęście także łączy. W każdym razie przed wyjazdem pierwszego transportu tramwajarzy ze Lwowa (listopad 1945 r.) odbyło się w „Magdusi” nabożeństwo za powodzenie takiego przedsięwzięcia.

Był taki zwyczaj we Lwowie, stosowany wśród chłopców, że kiedy jeden musiał iść (lub jechać) do miasta lub na jego kraniec – znajdował sobie kolegę, który miał mu towarzyszyć (oczywiście za zgodą rodziców). Żeby temu pierwszemu się nie nudziło. Często stanowiło to kryterium i próbę przyjaźni. Ponieważ w moich „blokach” mieszkało wielu tramwajarzy, więc nie było problemu ze wspólnym wyjazdem. Często tak jeździliśmy zawsze znajdując ciekawy temat do rozmowy i obserwacji. Miałem takich kumpli kilku, wśród nich i Zygmunta G. syna majstra Mikołaja G., o którym tu wspominałem, a który był żywą tradycją lwowskiego tramwaju. Co też powtórzyło się we Wrocławiu.

Jeszcze jako dzieci, a później także, lubiliśmy jeździć na otwartym pomoście przyczepki, która była w nie wyposażona. Nawet kiedy było zimno. Świeże powietrze i możliwość obserwowania ciekawego otoczenia. Wymyślaliśmy sobie nawet swego rodzaju gry, dla których konieczna była obecność na otwartym pomoście. Np. były dwie firmy produkujące lody: „Miś” i „Pingwin”. Jeden z nas wypatrywał roznosicieli jednej firmy, a drugi drugiej. O wygranej decydowała ilość punktów. Na takim pomoście można też było kręcić mosiężną korbą hamulcową, bawiąc się w motorowych. Albo też inne atrakcje pobudzające fantazję młodego człowieka. Przed wojną śnieg utrzymywał się we Lwowie przez całą zimę. Owszem były odwilże, ale stara warstwa śniegu utrzymywała się w całości, a nowe opady ją uzupełniały. Dopiero na przedwiośniu rozpoczynało się masowe, ogólne topnienie, a towarzyszyły temu wtórne zjawiska. Przede wszystkim zapach – tę wiosnę czuło się w powietrzu! No i nagły nadmiar wody. Niecała mieściła się w rynsztokach i kanałach. Były miejsca, w których jezdnia, a więc i torowiska były obniżone. Tam robiły się całe jeziora, przez które tramwaj przejeżdżał wolno, pozostawiając po sobie wyraźny i wzburzony „kilwater”. Przy pewnej dozie fantazji można było sobie wyobrazić małą „Wenecję”. Do takich miejsc należało połączenie bocznicy do Dworca Czerniowieckiego (na Gródeckiej) oraz obniżenie pętli przed Dworcem Głównym. Temu należało się przyglądać i napawać wyłącznie z otwartego pomostu.

(c.d.n.)

#### Przypisy:

1) Co stoi w jawnej sprzeczności z informacją na wystawie z wrocławskiego Rynku (w wagonach „repatriacyjnych”), w myśl której były one niebieskie. Wystawę przygotowało Muzeum Powstania Warszawskiego.

2) Profesora T. Wróbla poznałem we Wrocławiu, bowiem jego asystentami byli moi dwaj koledzy, którzy później zostali także profesorami. Też fotografowałem im modele konkursowe fragmentów odbudowywanego się Wrocławia.

Dyrekcja M.Z.E. – Pelczyńska – arch. T. Wróbel i L. Karasiński – 1936

Dom Pracowników Gminy m. Lwowa (Związek Tramwajarzy) – arch. T. Wróbel i L. Karasiński – 1933-1939, ul. Kuszewicza 1 □

Janina Oparowska

## A Kresy nieustannie wołają...

Czy słyszysz –  
wołają o pamięć  
że jeszcze jest ziemia  
która chociaż ma innych  
włodarzy  
ale tkwi w niej to  
co nigdy nie zmieni  
jej barwy woni szczególnego dźwięku  
i mocy przyciągania –  
wołają o pamięć  
że są jeszcze ludzie  
tu i tam

którzy wsluchują się w to wołanie  
idą za jego głosem i nie pozwalają  
zatrzeć śladów po wyrwanych korzeniach –  
wołają o serce  
aby w pogoni za chlebem powszednim  
nie zatraciło tego – co najważniejsze –  
bo Kresy wołają  
i tego wołania nie wolno zagłuszyć  
klaskaniem bezmyślnym  
i pokornym pochylem  
przed niesprawiedliwymi  
prawami historii –  
wsluchaj się w ten głos  
który jest wyrazem  
pamięci przywiązania i tęsknoty.

Józef Pieluszczyk

## Lwowska Szkoła Trenerska

Najpierw było losowanie grup. Trafiliśmy nie najgorzej, bo w końcu Ukrainę można pokonać, a i Anglia jest w naszym zasięgu, pamiętacie słynny remis na Wembley. Zapachniało optymizmem dookoła. Utworzono program „Droga do Rio”. Potem było już tylko gorzej. Owszem przed każdym meczem były deklaracje, „będziemy walczyć”, „kadra gotowa do spotkania z...”, „tu już remis nie wystarczy”, „tylko szczęśliwy zbieg okoliczności nie zamknie nam drogi do Rio”. Niestety nie było szczęśliwego zbiegu okoliczności i droga do Rio została definitywnie zamknięta. Eliminacje przegrane, gdzie jako jedyna reprezentacja daliśmy sobie strzelić gola amatorom z San Marino. Który to już raz nasza reprezentacja piłkarska pod wodzą kolejnego trenera zawodzi nas? Cóż nam w takim razie pozostało? Dziennikarze sięgają do wspomnień. Tych wspomnień, kiedy to reprezentacja Polski zdobywała mistrzostwo olimpijskie w Monachium, czy wicemistrzostwo świata trenowana przez Kazimierza Górskiego, ale jakoś nie do końca, bo trzeba pamiętać, że trener Kazimierz Górski to Facet ze Lwowa z krwi, kości i z charakteru. Ta niech mi wybaczy rodzina, batiar z Bogdanówki. I jak mówią słowa piosenki „Serce batia-ra”, że „batiar jak trza, to życie swe da, bo takie serce on ma”, oddał Pan Kazimierz swe serce dyscyplinie sportowej, w której to „piłka jest okrągła, a bramki są dwie”. Może tak trzeba było, może dzisiejsi trenerzy nie oddają serca biorąc za to ogromne pieniądze za coś, czego nie rozumieją do końca i w rezultacie nie przynosi to spodziewanych rezultatów, bo brakuje tam włożonego serca. Pan Kazimierz Górski w piłkę nożną rozpoczął wkładanie serca jeszcze we Lwowie, kiedy to uczęszczając do IX Gimnazjum na ulicy Chocimskiej prawie naprzeciw kościoła Świętej Elżbiety, grywał w „nogę” w Robotniczym Klubie Sportowym, a że gimnazjalistom w piłkę nożną wówczas grać nie było można Pan Kazimierz grywał jako „Sarenka”, taki pseudonim sobie obrał, uznając go za właściwy, gdyż był szczupły i drobnej postury, za to bardzo szybki, tak że w RKS-ie grywał nie jako Górski, ale jako Sarenka. Pan Kazimierz (Sarenka) przykładał się solidnie do gry. Kiedyś po meczu jaki został rozegrany pomiędzy RKS, a drużyną „Czuwaj” z Przemyśla, redaktor Tadeusz Maliszewski (wówczas jako Narcyz Susserman) w „Ilustro-

wanym Telegramie Sportowym” opisywał, że „w zespole RKS-u wyróżnił się Sarenka, szybki i zwinny, ma zadatki na dobrego piłkarza, gdyby jeszcze zmęźniał i nabrał sił”. Pan Górski nabrał tych sił po wojnie w warszawskiej „Legii”, a siły były potrzebne, bo piłkarstwo „leżało”. Dość powiedzieć, że w 1950 roku przegraliśmy z Duńczykami w Kopenhadze 0:8, co stanowiło „klęskę narodową” wymagającą rychłego pomszczenia. Tylko kto miał być tym mścicielem? Nie, nie, jeszcze nie Pan Kazio Górski, ale chłopak z Łyczakowa Pan Ryszard Koncewicz, starszy od Pana Kazimierza o 10 lat, który już wówczas był trenerem „Ruchu Chorzów” zdobywając z nim puchar Polski i mistrzostwo kraju. Nie koniec na tym sukcesów dla chłopaka ze Lwowa, bo jak zabrał się za trenowanie zawodników z „Polonii Bytom” to doszedł z nimi, a jakże, do mistrzostwa kraju, a potem do wicemistrzostwa. Zanim znalazł się na Śląsku Pan Ryszard Koncewicz całą swoją młodość spędził we Lwowie, związany z Łyczakowem, gdzie się urodził na Głowińskiego, gdzie mieszkał, na Wyspiańskiego 1. Pierwsze nauki pobierał w sztubie św. Antoniego, a do gimnazjum chodził na Zapolskiej. Tu też dane mu było ożenić się, ale także pograć w piłkę na placu przy Paulinach idąc od Kajzerwaldu. Pograć i to z kim, bo z samym Matyasem i braćmi Barszczakami, którzy wtedy byli najważniejsi, bo mieli własną piłkę. Wkrótce się rozeszli, Matyas do Pogoni Lwów, gdzie pełnił rolę gwiazdora, a Pan Ryszard Koncewicz do Lechii, gdzie także był liderem. Po wojnie Pan Ryszard musiał opuścić Lwów i rodzinny Łyczaków i znalazł się na Śląsku. Tak chłopcy ze Lwowa zabrali się za ratowanie polskiej piłki nożnej, dzieląc między sobą czas potrzebny na pożyteczną robotę. Najpierw na erę Pana Ryszarda, aby odbudować to nasze piłkarstwo, żeby nie było takich wpadek jak ta z Duńczykami, a potem na erę Pana Kazimierza, gdzie sięgnął on po mistrzostwo olimpijskie i wicemistrzostwo świata. Trzeba i należy przyznać, że piłkarstwo polskie zostało uratowane i jakby nie mówić przez chłopców ze Lwowa. Jak oni to zrobili? Serce wkładali, ale jak? A przecież to niby takie proste, bo „dopóki piłka w grze” i „piłka jest okrągła, a bramki są dwie”. Niezapomniani dżentelmeni ze Lwowa. Dziś kiedy ich zabrakło... Ech szkoda gadać. □

Tadeusz Zbigniew Nowogrodzki

## Życie na morzu (VII)

(Fragment książki „Ze Lwowa na morza i oceany”)

### **Pierwsze święta Bożego Narodzenia oraz Sylwester z dala od najbliższych**

Wigilię szef kuchni przygotował tradycyjnie z polskimi zwyczajami kulinarnymi. Odbyla się na redzie portu Mombasa w Kenii. Z grupą marynarzy motorówką Agentu udaliśmy się na pasterkę do kościoła katolickiego. Patrząc na ministrantów służących do Mszy Świętej przypomniałem sobie te figurki murzynka u nas w Polsce stojące przy szopce, dla których wrzucało się grosiki otrzymane od Mamci. Teraz przy Szopkach stoją Aniołki.

Maszt naszego statku ozdobiony choinką zabraną z Kraju.

### **III Rejs. Na m/s Zygmunt Stary**

Z dniem 19.04.1972 r. zostałem awansowany na III mechanika.

Dnia 27 lutego na własną prośbę zostałem wyokrętowany ze statku na urlop wypoczynkowy. Ciągłe zatrudnienie na statku wyniosło 1 rok, 11 miesięcy, 21 dni. Biorąc pod uwagę, że przed zatrudnieniem w PLO rzekłem się urlopu wypoczynkowego za ubiegły rok, to w sumie przepracowałem 3 lata NON STOP.

### **Opowieści marynarskie (ze statku Zygmunt Stary pływającego pomiędzy portami Europy i Afryki Wschodniej)**

W drugi rejs do Afryki Wschodniej, tak jak sobie obiecałem, wziąłem ze sobą książkę „W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza. Bo coś mi się nie zgadzało z tym krajobrazem, który zobaczyłem w tym zakątku Afryki, a moim dziecięcym wyobrażeniem powstałym po przeczytaniu w młodości tej książki.

Ku mojej radości na statek w porcie Mombasa przyszedł agent biura turystycznego z propozycją zorganizowania dla chętnych członków załogi statku wycieczkę do kenijskiego rezerwatu dzikich zwierząt na tak zwane bezkrwawe Safari, a więc bez broni, a jedynie z aparatem fotograficznym. W ofercie tych bezkrwawych łowów, które miały trwać 8 godzin, znajdował się obiad w super hotelu z widokiem na dzikie zwierzęta. Kusząca propozycja, ale jedno wielkie ALE. To koszt! Dokładnie dzisiaj nie pamiętam, lecz w pamięci pozostało mi takie rozważanie: Czy kupić sobie porządny zegarek, bo moja stara rosyjska „Pabieda” już mi nawala, czy jechać na safari? Z tego wynika, że koszt tego „Safari” wynosił około 50 \$ amerykańskich. To tylko 50 \$, ale dla mnie to 1/3 mojego dodatku dewizowego za cały 150-dniowy rejs (po wielu latach pływania, w porcie Las Palmas kupiłem sobie ten „porządny zegarek Seiko 5 automat”, za który w sklepie wolnoclowym zapłaciłem 50 \$). Jednak zdecydowałem się i takiej okazji nie przepuściłem. Po kilku dniach załatwienia różnych formalności znalazłem się w rezerwacie w specjalnie wzmocnionym samochodzie na wypadek bezpośredniego kontaktu z dzikim zwierzęciem.

„Upolowałem” w ciągu prawie 8 godzin swoim aparatem „Zorkij” następujące zwierzęta: słonie, nosorożca, bawoły, żyrafy, antylopy, zebry, lwy, strusie.

Również zwierzęta związane ze środowiskiem wodnym: hipopotamy, krokodyle oraz białe czaple, flamingi. Obiad również był wspaniały. Hotel szczyci się zdjęciami angielskiej rodziny królewskiej, która również w tym co my pomieszczeniu ucztowali. Obiad wchodził w koszt biura podróży, ale bez alkoholu. Niektórzy z nas zażyczyli sobie indywidualne drinki. Po zapłaceniu należności kelnerowi pozostały na talerzyku drobniaki monet pozostawione jako napiwek dla kelnera. Kelner grzecznie zebrał te drobniaki i oddał „hojnym” marynarzom objaśniając, że przyjmuje napiwki jedynie 5 \$ i więcej. Późnym wieczorem pełni pozytywnych wrażeń wróciliśmy na statek. Szkoda, że po wywołaniu zdjęć tak mało są widoczni główni aktorzy naszego „Safari”, lecz zwierzęta mają specjalne barwy ochronne, a na zdjęciach czarno-białych są mało widoczne. Czytelniku uwierz mi, że one tam są.

Niektórym afrykańskim zwierzętom mogłem się przyjrzeć z bliska. W jednym z rejsów mieliśmy do kraju specjalny ładunek, żywych zwierząt w klatkach na pokładzie. Były to węży karmione podczas rejsu żywymi królikami, potężny nosorożec, któremu na wolności groziła zagłada z powodu rzekomego cudownego działania proszku sporządzanego z rogu. Miał to być wspaniały środek na podniesienie seksualnej potencji mężczyzn. Specjalnie w to nie wierzyłem, ale na wszelki wypadek pogłaskałem go po tym rogu.

Mieliśmy również kilka antylop gnu, żyrafy oraz strusie. Byłem świadkiem ładowania na statek strusi. Jeden z tych potężnych ptaków, gdy w klatce transportowano go dźwigiem z nabrzeża portowego na statek rozpoczął uderzać głową o klatkę i tak mocno „walił” głową, że się zabił!! Ponieważ klatka nie była jeszcze umocowana na pokładzie, więc szybko przetransportowano ją z powrotem na ląd. Bo wtedy za ptaka nie ponosił odpowiedzialności statek. Naukowcy z polskich ogrodów zoologicznych wyjaśnili nam, że to nie jedyny przypadek takiego zachowania się tego ptaka, po prostu popełnił samobójstwo. Pozostałe zwierzęta szczęśliwie dowieźliśmy do Europy. Pamiętam jedynie o wymaganiach władz – służby sanitarnej Kanału Kilońskiego. Żadne zanieczyszczenia pochodzące od zwierząt, podczas płynięcia przez Kanał Kiloński, nie mogły wpłynąć do Kanału.

Mechaniku Chłodniczy! Wykaż się wreszcie swoimi zdolnościami zawodowymi!!

W porcie Asaab czekał na nasz statek ładunek mięsa w kartonach do Europy. Teraz oczy kapitana i starszego mechanika są zwrócone na mnie, bo przecież to pierwszy ładunek chłodzony od czasu wybudowania statku, a więc egzamin praktyczny dla urządzeń chłodniczych (ja również wiem, że to egzamin dla mnie, bo pierwszy raz w życiu będę czuwał nad urządzeniami

chłodniczymi starając się ładunek mięsa dowieźć w stanie nadającym się do konsumpcji w Europie).

### Przylądek Dobrej Nadziei, Republika Południowej Afryki

Po następny ładunek mięsa zawinęliśmy do portu Kapsztad w Republice Południowej Afryki.

Zobaczę więc kraj, o którym dużo się w Polsce pisze i mówi, w prasie i telewizji. Dla informacji podam kilka zdań z książki „Afryka” (Wiedza powszechna – Warszawa 1966 r.):

Str. 462 – Sytuację wewnętrzną kraju charakteryzuje narastająca walka Afrykanów i Azjatów przeciwko haniebnej polityce segregacji rasowej zwanej apartheidem. Mniejszość europejska monopolizuje całkowicie władzę polityczną i bogactwa kraju.

Głównym założeniem polityki „apartheidu” jest utrzymanie Afryki Południowej jako kraju białego człowieka. Rasistowskie ustawodawstwo Republiki Południowej Afryki zostało potępione na forum ONZ, a około 20 krajów Afryki, Azji i Europy ogłosiło bojkot towarów pochodzących z republiki – koniec cytatu z książki.

Polityka i handel nie zawsze „chodzą w parze”. Kolorowi rozpoczęli załadunek mięsa do „mojej” ładowni. Pracują jedynie na jedną zmianę, więc będzie można wyjść do miasta i zobaczyć na własne oczy jak wygląda ten rasizm!

Jeszcze kilka zdań z książki:

Ludność pochodzenia europejskiego nie jest jednolita. Większość to Burowie pochodzenia holenderskiego (około 60%). Ludność pochodzenia mieszanego zwana jest Kolorodzi.

Zanim wybraliśmy się na zwiedzanie miasta i okolic, odwiedziła nas grupa Polaków.

Przyciągnął ich do nas widok polskiej bandery na statku. Dwie rodziny z dziećmi i wnukami. Po ogólnym zwiedzeniu statku kolega zaprosił ich do swojej kabiny. Dzieci zostały poczęstowane polskimi słodyczami, a dorośli oczywiście polską „czystą”. Ludzie ci – starsi – to zesłańcy w roku 1940 z polskich Kresów Wschodnich na Syberię. Dwie starsze panie to wdowy po polskich oficerach z Armii Andersa. Oczywiście wszyscy byli żądni wiadomości z Polski. My jednak staraliśmy się być uprzejmi i opowiadaliśmy tak, żeby nic nie powiedzieć, przecież oni mogli narzekać na swój wojenny i powojenny los, a my przecież wracaliśmy do kraju za „żelazną kurtyną”.

Zostaliśmy zaproszeni na drugi dzień do nich na obiad, z którego z pełnymi żołądkami różnych afrykańskich potraw, lekko podchmieleni, rozbawieni szczęśliwie wróciliśmy na statek. Przykre jednak było pożegnanie – nie wymieniliśmy między sobą adresów!! Pamiętaliśmy o tym, że wielu z nas nie otrzymało prawa pływania z powodu utrzymywania tzw. kontaktów z zagranicą.

Następne dni w wolnym czasie spędziłem na zwiedzaniu miasta. Kolejną linową wjechałem na szczyt Góry Stołowej widocznej ze statku. W kolejce spotkaliśmy Amerykanów polskiego pochodzenia z Nowego Yorku, odbywali podróż poślubną (to dzieci wojennych tułaczy).

Z góry piękny widok na Ocean Atlantycki. Chwilami przószył śnieg. Przyjemne chwile, bez hałasów statku.

Trzeba wracać. Jedziemy autobusem do delfinarium na pokazy tresury tych zwierząt, które podczas rejsu, przed dziobem statku całymi ławicami wyraźnie zabawiają się. Z przyjemnością wiele czasu spędzałem wychylając się za burtę statku obserwując ich igraszki z falami. Po wejściu do delfinarium pierwsze nasze zetknięcie z segregacją rasową. Służba porządkowa wyprosiła nas z zajmowanych przez nas miejsc siedzących wskazując na napis na ławkach „Tylko dla kolorowych”.

Po zakończeniu pokazów wracaliśmy na statek. Postanowiliśmy skorzystać z autobusu. Niestety żaden autobus na nasze machanie nie zatrzymywał się. Dlaczego!? Bo staliśmy na przystanku dla „kolorowych”. Białej rasie nie wolno kontaktować się z kolorowymi. Pomni tym nauczkom zaczęliśmy pilnie obserwować napisy, gdzie dla nas, a gdzie dla kolorowych.

Ja myślałem, że to podobnie jak w Polsce podczas okupacji niemieckiej były miejsca „Nur für Deutsche” (Tylko dla Niemców). Dla nich wszystko było dostępne, tutaj była segregacja rasowa.

Na zakończenie naszego zwiedzania miasta udaliśmy się wiadomo gdzie – do baru dla marynarzy, żeby tam „przedyskutować” obyczaje panujące w RPA. Oczywiście zaraz znalazły się „Konsultantki”, które za postawionego drinka starały się nam wszystko wyjaśnić. Bar zaczął się powoli zapełniać polskimi marynarzami, aż padło pytanie od dziewcząt kolorowych: „Z jakiego kraju jesteście”. Usłyszałem odpowiedź od jednego z marynarzy: „Eskimo”. Zdziwiłem się nie mniej niż one. Marynarz bywalec barów wyjaśnił mi, że jest taki zwyczaj polskich załóg statków! Dlaczego? Bo tak wygodnie. Na drugi dzień opuściliśmy Kapsztad biorąc kurs na Luandę w Angoli.

### Angola, port Luanda

*Angolę odkryli Portugalczycy w 1482 r. Obecnie Angola jest formalnie „prowincją zamorską” Portugalii, faktycznie zaś kolonią Portugalii. Władze portugalskie prowadzą w bardzo ograniczonym zakresie tzw. politykę asymilacji. Assimilados (około 30 tys.) stanowią wyższą warstwę ludności murzyńskiej, posiadającą portugalskie prawa obywatelskie. Tyle informacji o ludności. Port Luanda jest największym ośrodkiem przemysłowym kraju. Od 1958 r. w Angoli działają nielegalnie narodowowyzwoleńcze organizacje Afrykanów.*

Nasze wrażenia po odwiedzeniu pobliskich okolic portu:

Najbliższe okolice zabudowane są luksusowymi wieżowcami, natomiast peryferie miasta to chatki gliniane. To co najbardziej utkwiło mi w pamięci to czerwony kolor ziemi uprawnej.

Jeden z naszej grupy marynarzy „dowcipnie” stwierdził, że to krew Murzynów, niewolników, tak zabarwiła tę ziemię. Nie przypuszczaliśmy wówczas, że wkrótce Angola stanie się miejscem wieloletnich krwawych walk bratobójczych. Gdy jeszcze do tych walk do jednej strony przyłączyli się żołnierze kubańscy, pomagając tym, którzy chcieli wprowadzić socjalizm, walki przeciągnęły się w dziesięciolecie aż do upadku Związku Radzieckiego.

Widząc uzbrojone patrole żołnierzy szybko zakończyliśmy zwiedzanie miasta i okolic szczęśliwie powracając na statek.

## Togo, port Lome

Republika Togo – Republique du Togo leży w Afryce Zachodniej i graniczy od zachodu z Ghaną, od północy z Górną Woltą, od wschodu z Dahomejem i od południa z Zatoką Gwinejską.

Lome, stolica i główny port Togo, główny ośrodek handlowy. Eksport kakao, orzechów i oleju palmowego, bawełny.

Od 1960 roku państwo niepodległe. Językiem państwowym jest francuski.

Po tak encyklopedycznym zapoznaniu się z Republiką Togo udałem się na zwiedzanie stolicy.

Lome to przecież 100-tysięczne miasto i stolica. Dużo samochodów, dużo murzynów na ulicy ubranych w ciemne europejskie stroje „pod krawatami”. Stojąc na skrzyżowaniu ulic, gdzie ruchem samochodów i pieszych kierował policjant usłyszałem w pobliżu mnie kwik świni!! Spojrzałem w bok i zauważyłem, że niedaleko mnie stoi murzynka, wieśniaczka ubrana jedynie w kolorowe płótno na biodrach, na jej głowie w dużym koszku ze związanymi nogami rzucał się ten obiekt świńskiego lamentu.

Policjant dał sygnał żeby przechodzić. Nie ruszyłem się z miejsca podziwiając tę dziewczynę, jak zgrabnie poruszała się z tym prosiakiem na głowie po głównej ulicy stolicy kraju.

Zmęczony zgiełkiem ruchu ulicznego wróciłem na plażę w pobliżu portu. Usiadłem na wywróconej łodzi rybackiej, na której udało mi się zrobić zdjęcie z rybakami.

Widząc, że wzdłuż plaży ciągnie się las palm kokosowych postanowiłem na pamiątkę nazbierać sobie małych spadłych z drzew orzechów kokosowych. Idąc tak, zajęty tymi małymi orzechami, bo coraz to znajdowałem ładniejsze, odrzucając brzydsze, mimo woli zauważyłem, że minęła mnie jakaś osoba. Po chwili stanąłem „jak wryty”. Przede mną stała młoda dziewczyna i z uśmiechem podawała mi dwa ładne orzechy, ale, ale! Dziewczyna miała na biodrach jedynie skromną przepaskę, a dwa orzechy trzymała w rękach na wysokości nagich piersi. Powoli sięgnąłem po te orzechy uważając, by mi ręka bez mojej woli nie „zboczyła z kursu”. Zaledwie zdążyłem przyglądać się otrzymanym orzechom, zobaczyłem jak „dziewczyna zjawa” wdzięcznie kołysząc biodrami zniknęła pomiędzy murzyńskimi chatkami...

Ja postanowiłem wrócić na statek. Gdy byłem już na terenie portu zauważyłem grupę robotników portowych zgromadzonych pod rybacką przetwórną bandery Związku Radzieckiego. Było to właśnie Święto Kobiet i na pokładzie statku odbywały się uroczystości. Grała muzyka z głośników statkowych, były przemówienia, uściski dłoni i gratulacje kobietom zatrudnionym pod pokładem przy przeróbce złowionych ryb. Znałem konstrukcję tych statków i wiedziałem w jakich ciężkich warunkach te kobiety pracowały. Gdy spojrzałem na oficera politycznego, który wygłaszał płomienne mowy do tych właśnie zapracowanych kobiet, wiedziałem że on wkrótce zakończy to widowisko na pokładzie. Wyrobnice udadzą się pod pokład do pracy, a pompolit uda się do kabiny klimatyzowanej, by wypić zdrowie wszystkich kobiet na świecie.

Te moje rozważania, oparte na wieloletnich obserwacjach w kraju, zepsuły mi miłe wrażenia z miasta i gaju kokosowego.

Młodemu czytelnikowi powinienem pewne sprawy wyjaśnić. Pompolit to skrót od rosyjskich słów Pomocnik Polityczny. Był to na statkach rosyjskich pomocnik kapitana do spraw politycznych (Na polskich statkach do czasu tak zwanego polskiego października w 1956 roku ci funkcjonariusze Urzędów Bezpieczeństwa nazywali się przyjemniej: oficerowie k.o., czyli kulturalno-oświatowi).

Wracam za wspomnieniami do statku rosyjskiego. Jak go nazywali, był to Boh I car! (Bóg i car). Faktycznym „pierwszym po Bogu” na statku nie był kapitan, lecz pompolit.

To tyle co do krótkiego wyjaśnienia co oznacza ten skrót. Wiedza tej nazwy przyda się w dalszym ciągu czytania tej powieści.

Teraz kilka słów o tak zwanym święcie kobiet, które zaczęto obchodzić w Polsce po wkroczeniu Armii Radzieckiej na nasze terytorium.

Rozpoczęła się sowietyzacja naszego kraju. Między innymi starano się zastąpić Święto Matki świętem kobiet, bo to niby zgodnie z hasłem równouprawnienia kobiet i mężczyzn. Dla uspokojenia umysłów wyjaśniano, że tak postanowiły kobiety w Ameryce. Szlachetne dążenia tamtych kobiet moim zdaniem wykorzystano do zburzenia tradycyjnego modelu rodziny ustalonego przez Stwórcę Świata.

Komuniści oficjalnie ogłosili, że wprowadzą nowy socjalistyczny ład na całym świecie. Naprzód dynamitem wysadzili w powietrze cerkwie i kościoły. Następnie starano się rozbić tradycyjne rodziny, a to przecież można zrobić tak łatwo. Mężczyznom za pracę wynagradzać tak skromnie, że nie wystarczało na utrzymanie rodziny. Jednocześnie głoszone tak popularne hasło w Związku Radzieckim: Kto nie pracuje ten nie je (Chto nie rabotajet tot nie kuszajet).

Ruszyły więc kobiety w imię rzekomej sprawiedliwości do pracy. Na traktory, do młotów pneumatycznych rozbijających beton, na nocne zmiany do fabryk, stoczni i spawaczki kadłubów okrętowych. A co z dziećmi? To zajmie się nimi państwo. Dzieci do żłobków i przedszkola, nie będziemy ich uczyli zabobonów religijnych. Zamiast Świętego Mikołaja wprowadzimy Dziadka Mroza na Nowy Rok. Starszym dzieciom zamiast medalika zawieszają rodzice na szyję klucze do mieszkania. Partia wychowa nowego człowieka. Postarają się zagłuszyć w kobietach instynkt macierzyństwa. Za to kwiatek na 8 marca!! U nas w domu nie ulegliśmy komunistycznej propagandzie. Świętowaliśmy Dzień Matki. Kwiatki wręczaliśmy często, lecz nigdy na 8 marca! Tak pozostało na zawsze.

Po załadunku ziarna kakaowego załoga prywatnie dla swoich celów prażyła ziarna kakaowe. Rozpoczęliśmy rejs do Europy.

## Francja, port Dunkierka

Obiecałem sobie, że znajdę cmentarz żołnierzy polskich, którzy zginęli podczas ewakuacyjnej ucieczki przed armią niemiecką podczas II wojny światowej w roku 1940.

Długo szukałem cmentarza polskiego, bo nikt z mieszkańców miasta nie potrafił mi wskazać takiego miejsca, aż w końcu zrezygnowany postanowiłem odwiedzić mijany kilkakrotnie cmentarz wojskowy i tam znalazłem pośród grobów żołnierzy różnych narodowości również rządy mogił żołnierzy polskich.

Długo stałem nad ich mogiłami modląc się za spokój wieczny, za ich dusze, rozpamiętując o ich losie żołnierskim. Dane im było w tak historycznie krótkim okresie przeżyć dwa razy, choć z karabinem, wycofywanie się przed armią niemiecką. Tyle trudu i cierpienia było ich udziałem w czasie na ogół krótkiego życia. Klęska września w Polsce w 1939 roku, a później za niecały

rok wycofywanie armii polskiej z Francji do Wielkiej Brytanii.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że w większości byli to ochotnicy, którzy oddali swe życie nie mogąc się pogodzić z utratą niepodległości przez Polskę. Udało im się uniknąć niewoli niemieckiej i zdążyli przekroczyć granicę Rumunii zanim Armia Czerwona wkroczyła na ziemię Polski. Następnie indywidualnie przedzierali się do Francji, by tam w szeregach polskich dalej walczyć z najeźdźcą niemieckim. Tutaj niestety zakończyła się ich tułaczka wojenna. Samotnie wróciłem na statek.

(c.d.n.)

## Wiesław Richter Listy z Sybiru

Listopad to czas ważnych rocznic dla Polaków – miesiąc corocznych refleksji. Wracamy myślą do historycznych i rodzinnych, do bohaterskich i tragicznych zdarzeń. Odwiedzamy groby najbliższych i zapatrzeni w płomyki zapalonych świec – w zadumie myślimy o Tych co odeszli. Żyją w nas dopóki o nich pamiętamy. Tutaj we Wrocławiu w Dzień Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny modlimy się za dusze naszych Rodzin ze Lwowa, ale również stawiamy znicze za tych, którzy pozostali za jałtańskim kordonem; między innymi na cmentarzach: Łyczakowskim, Orląt – Obońców Lwowa i Janowskim we Lwowie.

Ogarniamy serdeczną myślą tych, którzy pozostali na nieludzkiej sybirskiej ziemi, gdzie na ich zapomnianych lub już niezachowanych grobach – nikt nie postawi świeczki, jak moja Siostra Hala, Ojciec Bolesław i tyśiące dusz im podobnych.



Cmentarz św. Wawrzyńca we Wrocławiu.  
Grób Rodziny Richtera

### Ocalić od zapomnienia

Zachowane listy z Sybiru: mojego śp. Ojca Bolesława do Żony Wandy i mojej śp. Siostry Hali do brata Romana są bolesną pamiątką i wstrząsającym dokumentem ich cierpienia.

Są nie tylko przesłaniem „Memento mori”, ale świadectwem martyrologii Polaków na naszych Kresach – zadany przez zbrodniczy system sowiecki.

\*\*\*

Ze wzruszeniem odczytuję pozostałe listy Ojca pisane ołówkiem na kartce z zeszytu złożonej w formę trójkątnej koperty, datowany 11 kwietnia 1946 r., wysłany do żony (mojej Matki) do Lwowa.



### „Najdroższa moja Wandziu!

Nie wiem czy jesteście dalej we Lwowie, w każdym razie piszę tam. Ja jestem na Sybirze, zesłany na 5 lat wolnej zsyłki w miejscowości podanej w adresie. Klimat tutaj bardzo ostry, mrozy dochodzą do 50 stopni i wieją ciągle wiatry i huragany śnieżne. Czuję się niezdrów i bardzo wycieńczony. Niedawno leżałem w sowchozie, odmroziłem nogi i jeden palec odpadł. Mieszkam w lepiancy i śpię na deskach, nie mam czym się nakryć. Bardzo tęsknię za wami, po prostu płaczę za wami w niepewności co się z wami dzieje, gdzie teraz jesteście i jak żyjecie? Ja jestem prawie bez bielizny i odzieży, tyle co na sobie, wszystko się drze. Nie ma co jeść, chleb czarny i kartofle są tutaj rarytasem i tego nie ma. Kto nie ma rubli nie może tutaj żyć. Ja nie mogę zapracować



Mój ojciec Bolesław Richter, oficer WP, więzień łagrów sowieckich. Zmarł na Sybirze w 1947 r.

wać, bo dla mojego fachu brak pracy, a fizycznie pracować nie mogę. Proszę Was poratujcie mnie i przyślijcie odwrotną pocztą jaką gotówkę, którą bardzo potrzebuję i napiszcie coś o sobie i rodzinie.

Tęsknię bardzo za Wami i proszę Boga, aby się zlitował nad nami i pozwolił mi się jeszcze widzieć z moją ukochaną Żoną, Dziećmi i Rodziną.

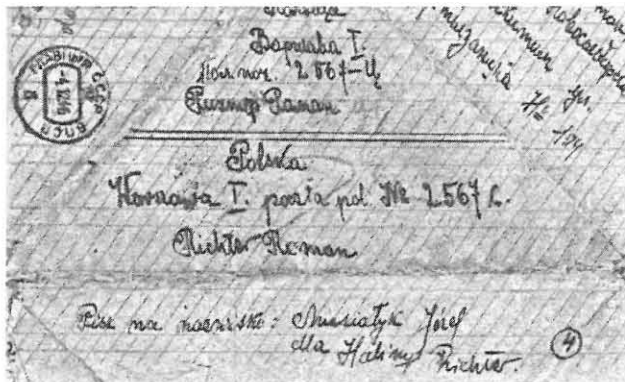
Może Rudziu w Anglii mógłby interweniować w sprawie mojego zwolnienia lub skrócenia terminu zesłania w Ambasadzie Polskiej w Moskwie. Proszę bardzo o ratunek pieniężny. Wandziu droga, ty jesteś dla mnie teraz skarbem najdroższym!

Módlcie się za mną! Jestem niezdrow i chodzić nie mogę. Co dzieci porabiają, Wiesio, Hala, Romciu i Krzysia?

Całuję wszystkich serdecznie – Wasz Ojciec Bolek.”

List został wysłany z sowchozu im. Woroszyłowa, Iskitimski Rejon w Nowosybirskiej oblasti, ale nie dotarł do rąk mojej Matki, ale do krewnych we Lwowie, gdyż zostaliśmy aresztowani przez NKWD w marcu 1946 r. i wkrótce również zesłani na Sybir: z Matką i ja z rodzeństwem – Hala, Krzysia i ciocią Jadwigą.

Fragmety listów zachowanych z Sybiru – mojej Siostry śp. Hali do Brata Romana, uratowanego dzięki powołaniu do II Armii Wojska Polskiego.



„Kolchoz Posiewna – 27 lipiec 1946 r.

Kochany Romciu!

Ostatni list ze Lwowa wysłaliśmy do Ciebie 11 marca, a w nocy nas zabrali. W liście Mama pisała Ci jaki mamy trudności z wyjazdem na zachód. Nie zdążyli-



Siostra – Hala Richterówna. Zmarła na Sybirze w 1948 r. w wieku 21 lat

śmy już wyjechać. Dwa tygodnie byliśmy na ul. Pełtewnej w lagrze, gdzie ciocia Lusya i Marysia Lasocka podawały nam jedzenie i bieliznę. 26 marca wyjechalibyśmy ze Lwowa na Sybir, na dworzec przybiegła Marysia, podała nam pakunek i 900 rubli na drogę, a potem przyszła ciocia Lusya i Tosia. Jechaliśmy 5 tygodni pod konwojem. Na miejsce dotarliśmy 1 maja.

Tutaj musieliśmy już sprzedawać swoje rzeczy na jedzenie, gdyż wszystko się nam skończyło. Jesteśmy teraz we wsi Posiewna, 100 km od Nowosybirsk. Pracujemy w sowchozie, gdzie dostaliśmy bardzo nędzną kwatery – gdy deszcz pada, nam cieknie na głowę. Na życie wysprzedaliśmy już wszystkie swoje rzeczy, pieniądze, które zarabiamy wystarczą za ledwie na chleb, który jest na kartki. Teraz wszyscy żyją tu kartoflami, a i tych już nie ma, wiadro kosztuje 60 rubli. Nam już wyszły kartofle, jemy tylko chleb, a Wiesio i Krzysia zbierają na łące poziomki i to się boją, gdyż tutaj są żmije. Mama już miesiąc nie pracuje, gdyż ma różę na nodze i nie może chodzić. Ja z ciocią pracuję przy sianie 9 km od kwatery. Pracujemy bardzo ciężko, wstawiamy o wschodzie słońca, a kończymy o zachodzie. Do domu nas nie chcą puszczać, więc śpimy na polu w baraku. A gdy chcę wyrwać się do domu, by iść na plac coś sprzedać, zostawić im pieniądze na kartofle, muszę iść w nocy. My już naprawdę nie mamy sił do takiej ciężkiej roboty, więc oni z nami bardzo źle się obchodzą – mówią, że nas dadzą do więzienia. Mnie chcą dać paść bydło na stepie, 120 sztuk, więc ja teraz stale się z nimi kłócę. Ubranie się nasze drze, nie mam chwili czasu coś sobie zrobić. Nie raz jestem taką zmęczona, że nawet się nie myję, gdy wrócę z pola i idę brudna spać.

Z opałem też trudno, Wiesio zawsze przyniesie trochę trzasek, latem jako tako, ale jak przyjdzie zima to chyba pozamaramy, mrozy dochodzą tu do 60 stopni, a burany są takie, że śnieg zasypuje całe domy. Za wodą w ziemie trzeba stać w ogonku.

Blisko nie ma lasu, więc oni dla swoich wożą drzewo autami, a dla nas nie ma. Ty sobie nie wyobrażasz co my tutaj przechodzimy – sprzedawać już nie mamy co. W tym co mamy o przetrwaniu syberyjskiej zimy nie ma mowy: brak opału, kwatery nędzne, okna pojedyncze, często bez szyb, brak specjalnej odzieży – walonek, kufajek itp. A zimą też pędzą do pracy – jak widzisz jesteśmy w okropnym położeniu.

Kochany Romciu, staraj się o nas, jesteś koło Warszawy, idź do Polskiego Komitetu, wystaraj się nam o papiery powrotne. Napisz do cioci Lusya i Kazika w sprawie pieniędzy – mogą Ci pomóc. Wysłaliśmy do nich do Lwowa 3 telegramy, ale bez odpowiedzi. O Ojcu nie wiemy nic, gdyż go wywieźli ze Lwowa w listopadzie 1945 r. Gdy zostaniemy tutaj to zginiemy z zimna i głodu! W liście posyłam ci moje zdjęcie, zrobione przeszłego lata, gdy pracowałam na kąpielisku na Zamarstynowie we Lwowie. Nie zapominajcie o nas, gdyż listy wasze będą dla nas wielką radością, lżej będzie znosić to wszystko.

Zasłałam serdecznie pozdrowienia i ucałowania z dalekiego Sybiru – Hala.”

\*\*\*

Ostatni list mojej Siostry Hali do Brata, przed jej śmiercią (fragmenty)

„Iskitim – 22.11.1946

Kochany Romciu,

Przenieśliśmy się niedawno do Iskitimia. Zaraz po otrzymaniu twego listu Mama pojechała na poszukiwa-

ul. Pełtew-  
asocka po-  
jechaliśmy  
a Marysia,  
, a potem  
ygodni pod  
rzeczy na  
. Jesteśmy  
irska. Pra-  
lzo nędzną  
głowę. Na  
zeczy, pie-  
na chleb,  
kartoflami,  
li. Nam już  
o i Krzysia  
yż tutaj są  
na różę na  
ję przy sia-  
ko, wstaje-  
hodzie. Do  
olu w bara-  
na plac coś  
, muszę iść  
kiej ciężkiej  
z – mówią,  
iść bydło na  
nimi kłóć.  
czasu coś  
a, że nawet  
a spać.  
yniesie tro-  
dzie zima to  
o 60 stopni,  
e domy. Za  
wożą drze-  
wyobrażasz  
ż nie mamy  
kiej zimy nie  
na pojedyn-  
eży – walo-  
zy – jak wi-  
ś koło War-  
raj się nam  
si i Kazika  
staliśmy do  
dpowiedzi.  
ze Lwowa  
to zginiemy  
zdjęcie, zro-  
a kąpielisku  
najcie o nas,  
dością, lżej  
ucalowania  
a, przed jej  
a. Zaraz po  
poszukiwa-

nie Ojca, lecz zaraz go nie znalazła, bo zmienił adres. Opiszę Ci co Tato przeszedł tutaj przez ten rok.

Ze Lwowa wywieźli ich w październiku 1945 r. Po drodze był w dwóch więzieniach: w Charkowie i Nowosybirsku. Na Wigilię 1945 r. przywieźli ich do Iskitimia, a stąd 35 km sańmi do sowchozu. Już w wagonie Tato odmroził nogi, a podczas jazdy sańmi byłby zamarzł, gdyby nie furman, który swoją szubą owinął go. Na miejscu dali go do szpitala, gdyż taki był wycieńczony i nie mógł chodzić i tu leczyli mu nogi. W szpitalu Tato malował siostrom portrety i za to dłużej go przetrzymywały. Lecz w końcu musieli go wypisać. Mieszkał razem z Polakami-zesłańcami; dawali mu w sowchozie bydło paść, lecz on nie miał sił do pracy. Nie miał z czego żyć, głodował strasznie, trochę mu ludzie dawali, trochę wyprosił.

Marzył okropnie, bo ubranie miał w strzępach. Opuścił się bardzo i tęsknił za swoimi. Opowiadała gospodyni, u której mieszkał, że stawał pod piecem, płakał i sam do siebie mówił, tak że myśleli, że zaczyna dostawać pomieszania zmysłów. Kolchoz nie miał pożytku i odesłali go do Iskitimia i znowu chcieli dać do bydła, lecz Ojciec był już załamany fizycznie i moralnie. Pracować nie mógł, więc nie dostał mieszkania i wyrzucili go na bruk. Nastąpiło lato, więc spał na polu, na deskach, gdzie popadło, a jadł co wyprosił, gdyż tutaj Tatę znali i nazywali „did”.

Razem z upałami zaczęły mu ropieć odmrożone nogi, tak że nie mógł już chodzić. Nocował w blokach na schodach, pod strychem. Ludzie wynosili jedzenie. W końcu nie mógł się podnieść i ludzie zlitowali się i zawieźli do tzw. bolnicy, gdzie lekarz już nie dawał nadziei. Mieli amputować nogę, lecz nie doszło do tego. Chcą go wypisać ze szpitala, lecz my nie mamy go dokąd zabrać, gdyż sami mieszkamy kątem u Polaka, o nazwisku Musiałyk Józef, który wcześniej wybudował ziemiankę. Bardzo trudno o pracę, a zatem i o mieszkanie. Zima zabiera się do nas porządnie – było już 38 stopni. Aby wrócić potrzeba sporo pieniędzy: bilet do Lwowa wynosi 230 rubli na osobę, dla 6-ciu osób to wielka suma. Może znajomy Ksiądz w Krakowie mógłby nam pomóc – podaję adres: klasztor O.O. Bernardynów, ul. Stradom 1 – O. Fidelis Kędziński. We Lwowie Wiesio ma koleżankę: Barbara Krasuska, ul. Klonowicza 3 m. 7 – mógłbyś też ją prosić o pomoc.

Napisz co z naszą sprawą zwolnienia z zesłania – w Ambasadzie Polskiej!

Tato jest już inwalidą II grupy, nie wiemy czy przeżyjemy i doczekamy, aby was zobaczyć i wrócić do Polski.

Zasylam pozdrowienia i uściski i życzenia Szczęśliwych Świąt – Hala.”

Te listy nie są ułudą, ale obrazami realnego okrutnego świata, w którym przeżyliśmy prawie 2,5 roku. Są świadectwem martyrologii sybirskiej, Polaków-Kresowian. Są jak krople drażące skalę – nie siłą, a częstym padaniem na umysły i serca – poprzez częste publikacje. Ta prawda odwieczna jest wciąż aktualna, szczególnie potrzebna w kształtowaniu świadomości społecznej i politycznej społeczeństwa, a szczególnie młodego pokolenia i tych, którzy po nas przyjdą.

**Wróciliśmy nieliczni, aby dać świadectwo prawdzie.**

Wiosną 1947 r. zmarł Ojciec Bolesław w szpitalu wskutek gangreny, a wiosną 1948 r. z głodu i chorób zmarła moja Siostra Hala w wieku 21 lat nie doczekawszy repatriacji. Wróciłem do Polski z Matką Wandą,

siostrą Krzysią i Ciocią Jadwigą w czerwcu 1948 r. dzięki staraniom i niezłomnej postawie Matki. Jej pamięci i tych co zostali na Sybirze poświęcam wiersz:

*„Do Ciebie idę matko po dwakroć cierpieniem  
Ugodzona w dno serca.*



Matka – Wanda Richter.  
Zmarła we Wrocławiu w 1995 r.

*Jak szłaś do swej Córki i Męża  
Po złowieszczym, zmrożonym, stepowym śniegu...  
By stało się zadość woli Nieba,  
Gdyż Niebo było Twą nadzieją  
I sumieniem oprawców co zabili Twą radość...*

Wśród listów z Sybiru zachował się mały, pożółkły notesik siostry Hali, w którym miała nastrojowe i patriotyczne wiersze, które nam czytała dla podtrzymania na duchu, a wśród nich wymowna i poruszająca

#### Modlitwa o miłość

*„Ześlij nam białą gołębicę z arki  
Płacz świata swego utul blaskiem tęczy.  
Uśmiechnij się do nas, my nic Ci nie damy,  
Choć tyłu nas dzisiaj u Twoich stóp klęczy!  
Dzieciatko Boże – my już nic nie mamy...  
Chyba te serca niepotrzebne wcale,  
Ran pełne i gorzkie, gorzkie szare lzy...  
Zrzuć nam gałązkę oliwną z zaświata,  
Człowiek w człowieku niech znów znajdzie brata,  
Miłości, miłości nam daj.”*



Symboliczny nagrobek Rodziny Markowskich dłuta  
Juliana Markowskiego na Cmentarzu Łyczakowskim  
we Lwowie (2008 r.)

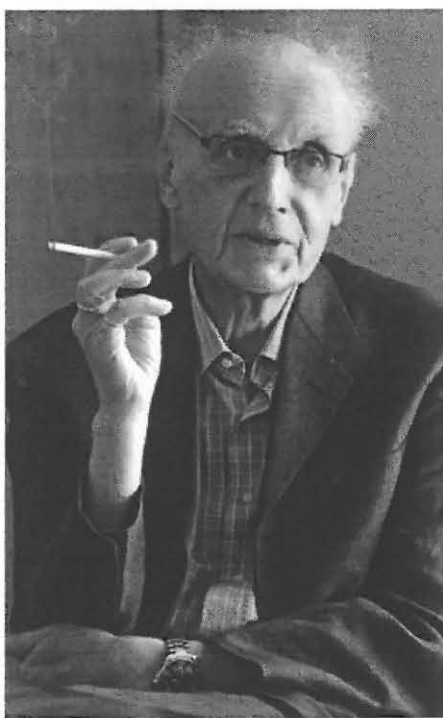
W Pań Prezes Andrzej Kamiński  
ul. Kościuski 35CB/CE  
50-011 WRÓCŁAW



PRIORYTET  
PRIORITAIRE

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

### Śp. Wojciech Kilar (1932–2013)



Fot. Zdzisław Sowiński

Ślązak, ze Lwowa, ale Ślązak – mówił o sobie Wojciech Kilar, jeden z największych polskich kompozytorów współczesnych. Swe życie związał on ze Śląskiem, szczególnie z Katowicami, urodził się zaś 17 lipca 1932 r. we Lwowie. Mówiąc o latach dzieciństwa, kompozytor wspominał *przepiękne, cudowne, polskie miasto* i – dodawał – *nie są to bynajmniej moje czyste osobiste odczucia wynikające z tego, że jestem lwowiakiem. Znam osoby, które bywały świecie, widziały Rzym, Paryż, Londyn, Nowy Jork, Ateny (...) i które odwiedzając po raz pierwszy Lwów mówią: Mój Boże, nie wiedzieliśmy, że pochodzisz z tak cudownego miasta. To najpiękniejsze, najwspanialsze polskie miasto* (Klaudia Podobińska, Leszek Polony, *Cieszę się darem życia*, PWM 1997).

Po przymusowym wysiedleniu Polaków ze Lwowa w 1944 roku przez krótki czas mieszkał w Rzeszowie, gdzie nawiązał kontakt z doskonałym, jak sam powiedział, muzykiem, pianistą i jednocześnie wspaniałym

człowiekiem, profesorem Kazimierzem Mirskim. To on poradził młodemu pianście, aby zajął się komponowaniem i to on pierwszy zapoznał go z muzyką Ravela, Debussy'ego i Szymanowskiego (Nowiny, 24 VI 1998). W Rzeszowie także odniósł jako piętnastolatek pierwszy sukces kompozytorski, otrzymując za własne wykonanie „Dwóch miniatur dziecięcych” drugą nagrodę na Konkursie Młodych Talentów. Wspominając tamten okres kompozytor powiedział: *Dziękuję Bogu, że jest Rzeszów, cudowne polskie miasto.*

Kolejne lata spędził w Krakowie, mieszkając u państwa Riegerów, gdzie w pełni chłoniął atmosferę miasta. *W Krakowie ani za bardzo nie byłem w stanie grać na fortepianie, ani pisać, ani porządnie się uczyć – wspominał. Miałem bodajże sześć niedostatecznych na pierwsze półrocze i dwa na koniec (z czym można było wówczas przejść do następnej klasy (...)). Zwiedzałem Wawel, muzea, spacerowałem po Plantach, zachwycałem się dziełami Stanisława Wyspiańskiego i Jana Matejki. Szalałem za teatrem. (...) Właściwie chłoniąłem Kraków z jego atmosferą, poznawałem ulice, pozwalałem sobie na kawę u Maurizia (wtedy wejście do kawiarni pełnej dorosłych, gdzie kelnerzy pamiętali czasy przedwojenne miało posmak grzechu). Chodziłem też oczywiście na koncerty (Klaudia Podobińska, Leszek Polony, *Cieszę się darem życia*). Będąc w Krakowie uczył się gry na fortepianie u Marii Bilińskiej-Riegerowej oraz pobierał prywatne lekcje harmonii u Artura Malawskiego.*

W 1948 roku wyjechał o Katowic. Tam ukończył średnią szkołę muzyczną w klasie Władysławy Markie wiczówny oraz Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną Bolesława Woytowicza (fortepian i kompozycja). Nauki u Woytowicza określił jako *edukację kompletną. Odbywaliśmy – wspominał – rozmowy na rozmaite tematy, w tym pierwsze w moim życiu, głębokie rozmowy na tematy filozoficzne. To było także moje pierwsze zetknięcie się z wielkim światem, wybitnym artystą, który cała lata spędził w Paryżu, a więc po prostu olśnieni* (Leszek Polony, Kilar. *Żywioł i modlitwa*, 2005). Ukończywszy studia z wyróżnieniem został asystentem E. Woytowicza w krakowskiej PWSM (1955). W tym samym roku został laureatem drugiej nagrody za *Mal uwerturę* na orkiestrę symfoniczną na Konkursie Utworów Symfonicznych w ramach V Festiwalu Młodzi

w Warszawie. *Mała uwertura* była pierwszym utworem Wojciecha Kilara wydanym przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne.

Będąc na studiach kompozytor poznał swoją przyszłą żonę. W 2009 roku, w drugą rocznicę jej śmierci w wywiadzie dla tygodnika „Niedziela” kompozytor opowiedział, jak doszło do ich spotkania. *Moją żonę Barbarę Pomianowską poznałem w gmachu obecnej Akademii Muzycznej w Katowicach. Wtedy na parterze mieściło się Liceum Muzyczne, a na piętrze Akademia. Basia miała wówczas 18 lat i była w klasie maturalnej, a ja byłem już na roku dyplomowym Akademii Muzycznej, miałem 22 lata. Pewnego dnia szedłem korytarzem na parterze, nagle na zakręcie schodów mignęła mi sylwetka Basi i natychmiast zniknęła. Coś mnie w tej sylwetce fascynowało i można powiedzieć, że była to miłość od pierwszego wejrzenia. To prawdziwe zrzęczenie Bożej Opatrzności porównuję do pioruna, jak w „Ojcu Chrzestnym”... Tak sobie czasem myślę, że była to sprawa kilku sekund lub minut, bo gdybym wtedy tam nie przechodził, to może Basia nigdy by mi nie wpadła w oko. Bardzo jestem Bogu wdzięczny za ten szczególny moment, mający wpływ na całe moje późniejsze życie, które mogłoby potoczyć się w zupełnie innym kierunku, gdybym poznał osobę o innej wizji życia. Nasze narzeczeństwo trwało bardzo długo, bo 12 lat, ale w tym też był palec Boży. Pobraliśmy się w kwietniu 1966 r. w katowickiej parafii katedralnej (Niedziela, 52/2009).*

W latach 1959–60 jako stypendysta rządu francuskiego kształcił się w Paryżu u Nadii Boulanger. Wkrótce za swój utwór – *Oda Bela Bartók in memoriam* otrzymał nagrodę im. Lili Boulanger w Bostonie. Ten, wydany w 1960 roku przez PWM jako drugi znaczący utwór kompozytora, zamyka „okres neoklasycyzy” w twórczości Wojciecha Kilara.

Kolejne dzieła kompozytora, takie jak *Riff 62, Générique, Diphtongos, Springfield Sonet, czy Upstairs-Downstairs* pozwoliły uznać go za czołowego przedstawiciela polskiej awangardy muzycznej. Nastąpił okres w twórczości, który Antonina Machowska określiła jako okres „konstruktywizmu sonorystycznego” (Encyklopedia Muzyczna PWM). Krytyka przyjęła go niekiedy zwykle entuzjastycznie. Tadeusz Zieliński pisał na przykład o *Généralique: potężny przebieg o wielkiej sile napięciowej, fascynacja pędem wydarzeń, energią pracą nieubłaganie w określonym kierunku, kompozytor gospodaruje napięciem po mistrzowsku i ma fenomenalne wyczucie następstwa, utwór jest arcydziełem* (cyt. za: L. Polony).

Ostatnim utworem sonorystycznym Wojciecha Kilara była *Przygrywka i kołęda* na cztery oboje i orkiestrę smyczkową (1972). Wkrótce kompozytor uprościł swój język muzyczny, zaczął tworzyć dzieła inspirowane folklorem podhalańskim, które stały się przebojami sal koncertowych całego świata, niemal zawsze wywołując entuzjazm publiczności (*Krzesany, Kościelec, Siwa mgła, Orawa*).

Zwrócił się także w sposób szczególny ku twórczości sakralnej. Wyrazem jego głębokiej religijności stały się takie dzieła jak m.in. *Bogurodzica, Angelus, czy Victoria*. O ich powstawaniu kompozytor powiedział: *Wydaje mi się, że utwory mające związek z religią komponowałem z bardzo osobistej potrzeby, związanej*

*zresztą z okolicznościami. Sprawy religijne splatały się w jakiś sposób ze sprawami narodowymi, a także z pewnymi przemianami mojego warsztatu. Nie jestem natomiast kompozytorem, który ma na swoim koncie pełen zestaw utworów religijnych – requiem, pasję magnificat, msze na różne okazje, nieszpory. Nie uważam się, broń Boże, za kompozytora muzyki religijnej. Prawdopodobnie nawet nie mógłbym nim zostać, bo mimo że udział w mszy wydaje mi się zawsze szczęściem, nie przepadam za mszami z uroczystą oprawą* (*Cieszę się darem życia*, 1997).

Wojciech Kilar jest ponadto jednym z najwybitniejszych kompozytorów muzyki filmowej. Napisał muzykę do ponad 160 filmów. Współpracował z wieloma reżyserami, m.in. z Andrzejem Wajdą, Kazimierzem Kutuzem, Krzysztofem Zanussi, Krzysztofem Kieślowskim, Romanem Polańskim. Uważał, że *nie ma współczesnego, który nie byłby wiele razy w kinie i który właśnie stale nie oglądałby filmów, jeśli nie w kinie, to przez lenistwo w telewizji lub na video. W każdym razie jest to najbardziej rozpowszechniony współczesny rodzaj sztuki. Film budzi zainteresowanie dzięki swojej różnorodności gatunkowej. Kino jest wynalazkiem dwudziestowiecznym i częścią kultury XX wieku* (*Cieszę się darem życia*, 1997). Światową sławę przyniosła mu napisana w roku 1992 muzyka do filmu *Dracula* w reżyserii Francisca Forda Coppoli.

Ciekawą anegdotę związaną z *Draculą* opowiedział Krzysztof Zanussi, wspominając, że gdy Kilar przyjechał do Coppoli i przywiózł nuty ścieżki dźwiękowej do *Draculi*, spotkał się przed nagraniem z redaktorami muzycznymi. *I padło z ich strony pytanie, czy on aby sam to wszystko zinstrumentował? W podtekście przypomnieć im się musiały przygody różnych piosenkarzy, co to nut nie znają, a jakąś muzykę niby piszą. Amerykańscy redaktorzy muzyczni przyzwyczajeni są do tego, że przychodzi kompozytor, wystukuje melodię na fortepianie, a potem przychodzi rzemieślnik, który zna się na instrumentach, na orkiestrze i całą kompozycję rozpisuje na instrumenty. I Wojtek na początku został właśnie tak potraktowany. Wojtek zareagował, jak powiadał, z ogromnym oburzeniem: „przecież ja jestem kompozytorem, więc sam instrumentuję, to integralna część mojej pracy”. A redaktor odpowiedział ze smutkiem: „No, bo wie pan, tu jest dodatkowych kilkadziesiąt dolarów do wzięcia za instrumentację, to czy pan nie chce, żeby to panu wypłacić? I wówczas Wojtek wielkim głosem zakrzyknął: „Ależ oczywiście” – bo zrozumiał, że to nie o honor idzie, tylko o pieniądze!* (Maria Malatyńska, Agnieszka Malatyńska-Stankiewicz, *Scherzo dla Wojciecha Kilara*, 2002).

Kolejne lata przyniosły takie dzieła, jak *Sinfonia de motu* dedykowana Fizykom Polskim, *September Symphony, Symfonia Adwentowa, Veni Creator, Magnificat, Hymn paschalny* i wiele innych. Kompozytor zdradzał w nich wyraźną dążność do uproszczenia języka muzycznego, stosuje charakterystyczną dla siebie repetytywność motywów i fraz muzycznych oraz długie płaszczyzny harmoniczo-fakturalne. Jednym z ostatnich dzieł kompozytora był *II koncert fortepianowy*, którego zakończone wielkim sukcesem prawykonanie miało miejsce 14 października 2011 w Katowicach.

Wojciech Kilar zmarł 29 grudnia 2013 roku w Katowicach.

Katowice, październik 2012

Szanowny Panie Prezesie,

najuprzejmiej dziękuję za list i propozycję skomponowania utworu dla uczczenia memoriału moich wschodnich krajan.

Był bym oczywiście szczęśliwym mogąc stworzyć muzykę hołd ofiarom ludobójstwa na Kresach Południowo-Wschodnich.

Jest to niezwykle odpowiedzialny temat i nie chciałbym „zrobić” go tylko jako muzykę.

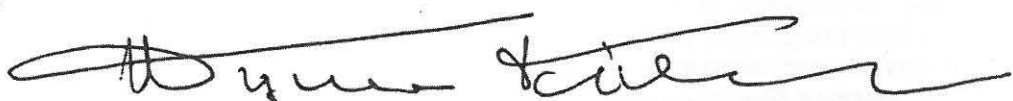
Bede jednak myślał o tym ewentualnym ~~utworze~~ utworze i czy wpadnę na jego pomysł to już innej kwestii Bożej łaski.

Termin podany przez Pana jest raczej nierealny z uwagi na ilość moich zobowiązań zawodowych, ale kto wie...

Najserdeczniej pozdrawiam wszystkich moich wschodnich Rodaków.

Szczęść Wam Bore, Droscy Przyjaciele!

Z poważaniem



## UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Danuta Śliwińska

### 25-lecie Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie



Uczestnicy uroczystości w Lwowskiej Operze

Bardzo uroczycie swoje 25-lecie Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej zorganizował Zarząd Główny we Lwowie. Jest to największa organizacja polska na Ukrainie. Uroczystości odbyły się 16 i 17 listopada 2013 r. Uczestniczyło w nich wiele znamienitych gości, m.in. parlamentarzyści, Konsul Generalny RP we Lwowie Włodzimierz Woskowski, Prezes Wspólnoty Polskiej, przedstawiciele Urzędów Marszałkowskich, władz samorządowych, Dyrektor Fundacji Dziedzictwo Kresowe z Warszawy, inne związki i stowarzyszenia z Polski, m.in. z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Andrzej Kaminski i Danuta Śliwińska – Prezes i Wiceprezes Zarządu Głównego oraz Halina Żmuda i Bogusława Romaniewska Prezes i Wiceprezes Oddziału w Tarnowie, a także miejscowe władze obwodowe, samorządowe, organizacje polskie na Ukrainie oraz przedstawiciele wszystkich Towarzystw Kultury Polskiej z terenu.

W sobotę 16 listopada w godzinach przedpołudniowych Andrzej Kaminski i Danuta Śliwińska byli poproszeni do Polskiego Radia we Lwowie, gdzie w audycji na żywo dzielili się ze słuchaczami ważniejszymi zadaniami i dokonaniem Zarządu Głównego TMLiKPW oraz wspomnieniami z lat dziecięcych, spędzonych we Lwowie. Odbiór był bardzo pozytywny, podobały się zwłaszcza wspomnienia i musieliśmy solennie przyrzec, że jak tylko będziemy we Lwowie na pewno odwiedzimy Polskie Radio i prześlemy dalszą część naszych przeżyć w dzieciństwie.

Potem udaliśmy się do siedziby Zarządu Głównego TKPZL w Rynku w celu zarejestrowania się, przywitania znajomych i porozmawiania. Stamtąd poszliśmy na obiad do polskiej restauracji „Premiera Lwowska”, w której serwowano posiłki dla gości honorowych.

Wieczorem w Operze Lwowskiej uczestniczyliśmy we wręczeniu nagród laureatom festiwalu I. Paderewskiego (koncertem finałowym dyrygował Jerzy Maksymiuk, na fortepianie grał laureat z USA), była to też uroczystość związana z „Dniem Służby Dyplomatycz-

nej”. W części artystycznej wystąpiła Opera Warszawska z przedstawieniem „Halka” St. Moniuszki.

Po kolacji udaliśmy się na spacer oglądając oświetlony wieczorny Lwów. W niedzielę 17 listopada poszliśmy rano na cmentarz Łyczakowski i Obrońców Lwowa, a od 11 zaczęły się główne uroczystości 25-lecia TKPZL. Właśnie o 11 w Katedrze Lwowskiej odprawiona została uroczysta Msza św., którą odprawił w koncelebrze abp Mieczysław Mokrzycki Metropolita Lwowski. Byli również abp Marian Buczek, proboszcz parafii i inni księża. Piękną, mądrą homilię wygłosił abp M. Mokrzycki. W czasie Mszy św. Słowo Boże czytali: z Polski Andrzej Kaminski Prezes ZG TMLiKPW, a ze Lwowa Marcin Zieniewicz Konsul RP, śpiewał chór katedralny, soliści i grała orkiestra młodzieżowa dęta spod Przemyśla.

Po Mszy św. wszyscy uczestnicy udali się za w/w orkiestrą i drugą „Haliczyną” ze Lwowa pod pomnik Adama Mickiewicza, gdzie odegrano hymn Polski i złożono kwiaty oraz pod pomnik Tarasa Szewczenki – tam odegrano hymn Ukrainy i złożono kwiaty. Następnie za orkiestrą główną aleją doszliśmy do Teatru Skarbkowskiego na dalszy ciąg uroczystości 25-lecia TKPZL.

Obecni byli wszyscy goście wyżej wymienieni oraz kapłani na czele z abp. M. Mokrzyckim Metropolita Lwowskim. W części oficjalnej były przemówienia, podziękowania, wręczenie medali, upominków. Zarząd Główny TKPZL otrzymał wiele gratulacji, podziękowań od parlamentarzystów, konsulów, przedstawicieli władzy państwowej i samorządowej, z różnych organizacji tak z terenu Polski, jak i miejscowych. Również Prezes ZG TMLiKPW złożył gratulacje Emilowi Legowiczowi, Prezesowi ZG TKPZL. Natomiast Zarząd Główny TKPZL we Lwowie z okazji 25-lecia wręczył bardzo piękne medale, m.in. Andrzejowi Kaminskiemu, Halinie Żmudzie i Danucie Śliwińskiej.

W części artystycznej wystąpiły połączone chóry z chórkami dziecięcymi, dyrygował Edward Kuc, aktorzy Polskiego Teatru we Lwowie na czele ze Zbigniewem Chrzanowskim oraz doskonały Zespół Pieśni i Tańca z Lublina.

Po uroczystości dwa autokary przewiozły zaproszonych gości do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie – gdzie biesiadowano przy bardzo dobrym jedzonku (przygotowała polska restauracja „Lwowska Premiera”) oraz bawiono się do późnych godzin wieczornych przy kapeli „Lwowska Fala” Edwarda Sosulskiego.

I tak zakończyła się wspaniała uroczystość, doskonale zorganizowana, którą na pewno będziemy długo wspominać. Cieszy nas to, że Zarząd Główny TKPZL we Lwowie oraz jego Prezes Emil Legowicz cieszą się szacunkiem władz miejscowych i mogą poszczycić się dobrą współpracą z miejscowymi organizacjami, jak i organizacjami polskimi w kraju. □

Jan Arski

## Święto Niepodległości 2013 r. w Pile

### Spotkanie przy nowym rondzie „Orląt Lwowskich”

Na upamiętnienie bohaterskiego czynu Orląt Lwowskich w listopadzie 1918 roku w topografii miasta Pily musieliśmy jako Oddział TMLiKPW czekać od 2008 roku, tj. od jubileuszu 90-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, kiedy to skierowaliśmy taki wniosek do Rady Miasta Pily.

Nasza determinacja przyniosła oczekiwany owoc dopiero po pięciu latach, kiedy Piła obchodziła swoje pięćsetne urodziny. Na mocy uchwały pilskich radnych podjętej 25 czerwca 2013 roku Orleńta Lwowskie wreszcie zagościły w mieście Stanisława Staszica na stałe, a przypominać będzie o tym tablica z nazwą ronda i zbiegu ulic Kossaka i Podchorążych.

W ramach obchodów Święta Niepodległości prezydent Pily Piotr Głowski zaprosił delegację naszego Oddziału TMLiKPW na spotkanie przy tym rondzie z przedstawicielami parlamentu oraz władz miasta i powiatu pilskiego. Oprócz prezydenta obecni byli na nim m.in: poseł Adam Szejfeld, starosta Mirosław Mantaj i przewodniczący Rady Miasta Pily Rafał Zdzierela.

Nie doczekała trwałego upamiętnienia dzieła Orląt Lwowskich nasza zasłużona dla pilskiego Oddziału koleżanka, Stanisława Zimnicka – córka Augustyna Chirońskiego, bohaterskiego gimnazjalisty, który za udział w obronie polskiego Lwowa odznaczony został 19 marca 1919 roku przez dowódcę Armii „Wschód”, generała Tadeusza Rozwadowskiego, Odznaką Honorową „Orleńta” i dyplomem opisującym jego zasługi. Pani Stasia zmarła nagle podczas odwiedzin u swojej córki Ireny w angielskim Coventry kilka miesięcy przed podjęciem przez Radę Miasta Pily tej jakże ważnej dla wszystkich nadnoteckich kresowiaków uchwały. Spoczęła, tak jak



Rondo „Orląt Lwowskich”

zmarły w młodym wieku jej bohaterski ojciec Augustyn oraz mąż Adam – również długoletni członek naszego Towarzystwa – na pilskim cmentarzu. □

Iwona Fidurska

## Wigilia u Kresowiaków

(Przedruk z „Panoramy Złotowskiej” z 17.12.2013 r.)

Tradycyjnie przed Świętami Bożego Narodzenia Kresowiaci spotykają się i składają sobie życzenia, a czasy pobytu na Kresach ożywają w ich wspomnieniach i piosenkach.

W czwartek 12 grudnia, na Wigiliu w sali lustrzanej ZCAS spotkali się Kresowiaci, których, niestety, z roku na rok ubywa. Modlitwę na początku spotkania odmówił ksiądz Paweł Olszewski z parafii WNMP w Złotowie, a potem podczas dzielenia się opłatkiem składano sobie życzenia zdrowia, radości, miłości, a także odzyskania wolności przez Ukrainę. Potem raczono się specjami kuchni kresowej: różnymi rodzajami śledzików, łazanek z kapustą, barszczem czerwonym, pierogami z kapustą i grzybami i pysznymi piernikami. Kiedy się wszyscy posilili, był czas posłuchać występu „Złotowianek”, które już tradycyjnie od kilku lat towarzyszą Kresowiakom. Wspólnie śpiewano znane kolędy i słuchano z uwagą pastorałek. Swoje utwory poetyckie na tę oka-

zję zaprezentował Szymon Bochenek, Jerzy Cybulski i Ryszard Kilar. Z łezką w oczach wspomniano ciężkie czasy mordów na Kresach, a pan Antoni Gajewski opowiadał, jak w jego wsi celowo wywoływano panikę, że Lachy mordują. W rzeczywistości mordowano Polaków i to właśnie ich spotkały straszne okrucieństwa ze strony Ukraińców, bo nie oszczędzano nawet niemowląt. W tej atmosferze zadumy i refleksji 86-letni pan Antoni zaśpiewał w całości kresową piosenkę, do której akompaniament na akordeonie przygrywała zaraz pani Urszula Belka. Pan Gajewski pochodzący z Wołynia posiada świetną pamięć, co potwierdził podając długi numer telefonu do wnuka. Można tylko pozazdrościć Kresowiakowi tak bystrego umysłu. Nie zabrakło również wesołych wierszowanych życzeń na nadchodzący Nowy Rok 2014, które w imieniu Zespołu Złotowianki złożyła pani Aleksandra Nowak. □

Witold Poczajowiec

## Pamięci wołyńskich zbrodni

(Przedruk z „Panoramy Złotowskiej” nr 29 (244) z 16.07.2013 r.)

W 70. rocznicę okrutnych mordów na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów, przed gmachem starostwa odsłonięto pamiątkowy głaz z odpowiednią inskrypcją oraz posadzono „Dąb Pamięci”.

Głównym inicjatorem uroczystości był złotowski Klub Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Fundatorem głazu-pomnika był Zarząd Powiatu oraz radni powiatu. Sadzonka dębu była darem Nadleśnictwa Złotów. Uroczystości rozpoczęto okolicznościową Mszą św. w kościele pw. St. Kostki. Następnie zebrani przeszli pod gmach starostwa. Ponad stuosobowa grupa złożyła hołd pamięci pomordowanym przez nacjonalistów ukraińskich rodakom w latach 1939–45. Oprócz władz powiatu, przewodniczącego Rady Miejskiej, stojącego skromnie z boku księdza proboszcza Dariusza Chabraszewskiego z parafii pw. WNMP, sporą grupę stanowili członkowie klubu Kresowiaków, przedstawiciele organizacji kombatanckich oraz osoby prywatne. Wśród obecnych były też osoby, które jako małe dzieci przeżyły horror bestialskich, ukraińskich zbrodni. Radny Kazimierz Bieluszko miał dwa lata, kiedy to pamiętnej niedzieli 11 lipca 1943 roku Ukraińcy wymordowali polską ludność z ponad stu wiosek. Po latach, po wojnie bezskutecznie poszukiwał miejscowości, w której się urodził. Po wiosce nie ma nawet śladu. Spalone wioski, sto tysięcy pomordowanych w latach 1939–45 Polaków, spalonych 50 kościołów ciągle wołają o swoją pamięć. Potocznie mówi się o zbrodniach na Wołyniu, bo ich skala tam właśnie była największa, ale UPA dokonywała także mordów w województwach na południe od Wołynia oraz w części wschodniej Lubelszczyzny. O zachowaniu pamięci o naszych pomordowanych rodakach mówił starosta, Ryszard Goławski. Odczytano też list od wiceministra sprawiedliwości Stanisława Chmielewskiego. Krótkie przemówienie miał także szef złotowskiego klubu MLiKPW, Ryszard Kilar. W podniosłej atmosferze - niejednej starszej osobie zakręciła się łza w oku – odśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła...” Po uroczystościach odsłonięcia głazu Ryszard Goławski zaprosił zebranych na okolicznościowe spotkanie przy kawie w auli starostwa. Podczas uroczystości Sta-

rosta dziękował Ryszardowi Kilarowi za dotychczasowe kultywowanie pamięci o Kresach. A było za co. Działający od czterech lat klub zrobił wiele w tej mierze. Wiele jak na skromną liczbę kilkudziesięciu członków pozabawionych jakichkolwiek dotacji. Stąd też całkowicie zasadny był apel do nauczycieli złotowskich szkół o szersze podejmowanie tematyki kresowej ze szczególnym uwzględnieniem zbrodni wołyńskich. Jeszcze dziś według badań OBOP 47 procent Polaków nie ma zielonego pojęcia o tym, gdzie leży Wołyń, nie mówiąc już o jego tragicznej wojennej historii. To jednak i tak już niewiele w stosunku do świadomości społecznej ładnych kilku dziesiątków lat po wojnie. Doświadczyłem tego na własnej skórze. Urodziłem się w 1943 roku właśnie na Wołyniu, w miasteczku Kostopol leżącym między Równem a Łuckiem. W pierwszej klasie szkoły podstawowej już w Złotowie nauczycielka zbierała dane o poszczególnych uczniach. Kiedy powiedziałem, że urodziłem się na Wołyniu zdenerwowana pani sądząc, że coś złośliwie zmyślam wysłała mnie po rodziców. Przez dziesiątki lat Wołyniacy, jak i szerzej wszyscy Kresowiaci, w dowodach osobistych w rubryce miejsce urodzenia, mieli wpisane: ZSRR. Od szkoły podstawowej do matury włącznie na lekcjach historii, jak pamiętam, ani razu nie padło słowo Wołyń. Niespełna dziesięć lat temu na łamach lokalnych tygodników podjąłem tematykę rzezi na Wołyniu dokonywanych przez banderowców. Między innymi pisałem o wspomnieniach znanego taksówkarza złotowskiego, Witolda Kraczkowskiego. Jako kilkunastoletni chłopak widział jak Ukraińcy kosą lub sierpem rozcinali brzuchy ciężarnych kobiet, jak siekierami rozbijali głowy mężczyzn, jak palono okoliczną ludność, która schroniła się w kościele oraz wiele innych nader drastycznych scen. Jaka była po tej publikacji reakcja czytelników? Jeden ze znajomych, pochodzący z innych stron Polski, z niejakim uznaniem skomentował: Noo, stary, świetnie podkreciłeś fabułę! Wiele jeszcze należałoby zrobić by tamtych tragicznych wydarzeń nie traktować jedynie w kategoriach ciekawej fabuły. I to nie tylko z okazji okrągłych rocznic, ale i na co dzień. □

## Kresowe malarstwo w Wałbrzychu

Pędzlem Malowane Kresy dla Dolnoślązaków – zakończyła się w Wałbrzyskiej Galerii Sztuki BWA „Zamek Książ” wystawa 60 obrazów Stefana Orestowicza Mostriańskiego malarza i aktora mieszkającego we Lwowie.

Wystawę zorganizowało Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich O/Wałbrzych przy olbrzymiej pomocy pracowników wałbrzyskiego BWA.

Stefan Mostriański, mający polskie korzenie, urodził się 1.07.1950 r. na Ziemi Tarnopolskiej, w rodzinie ziemiańskiej. Włada bardzo dobrze językiem polskim, za-

angażowany jest w działania kulturalne wśród Polaków we Lwowie i Tarnopolu.

Wystawa cieszyła się olbrzymim zainteresowaniem odwiedzających Galerię. Jak szacuje Alicja Młodecka, Dyrektor BWA, ekspozycję w miesiącach październiku i listopadzie obejrzało blisko 15 tysięcy.

Nietrudno się temu dziwić, bowiem malarstwo Mostriańskiego przepełnione jest filozoficznym spojrzeniem na życie ludzi nam współczesnych, przenikliwą psychologią postrzegania świata i przytomnością umysłu. Obrazy pełne są symboliki, metafizyczności i hiperbolizacji. W myśleniu i emocjach Mostriański jest praw-

dziwym przykładem człowieka ukształtowanego w tyglu kulturowym Kresów Południowo-Wschodnich. Pomiędzy Wschodem a Zachodem, Polską a Ukrainą zawsze wybierze wolność myślenia, tworzenia i... życia. Ta głęboko humanistyczna postawa budzi szacunek i zmusza do pochylenia się nad historycznymi wzorcami kulturowymi, z których większość z nas, Dolnoślązaków, wyrosła. Wystawa została objęta patronatem honorowym Starosty Powiatu Wałbrzyskiego oraz Prezydenta Miasta Wałbrzycha.

TMLiKPW O/Wałbrzych dziękuje za fachową pomoc i gościnność Panu Krzysztofowi Urbańskiemu Prezesowi Zamku Książ oraz Pani Alicji Młodeckiej Dyrektor Wałbrzyskiej Galerii Sztuki BWA „Zamek Książ”.

Wystawa została zorganizowana dzięki dofinansowaniu w kwocie 10 tys. zł z budżetu Województwa Dolnośląskiego w ramach otwartego konkursu ofert na realizację zadań publicznych z zakresu kultury i ochrony dziedzictwa kulturowego w 2013 r. □

---

Józef Pieluszcak

## Dominacja młodzieży w gorzowskiej kweście na renowację Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie

Chciało by się krzyknąć „Niech żyje młodzież” po kweście przeprowadzonej w dniach 1–2 listopada 2013 roku na Cmentarzu Komunalnym w Gorzowie Wlkp. Tam właśnie połączone siły starszych członków Gorzowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z siłami młodzieży z dwóch szkół na co dzień współpracujących z naszym Towarzystwem, to jest Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich oraz Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących uzbierały w sumie 14 779,11 złotych. Kwesta przebiegała, szczególnie w drugim dniu, w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych, w padającym deszczu, nieprzychylniej aurze i przy zimnym wietrze. Raz jeszcze okazało się, że dla młodzieży, szczególnie tej trochę starszej z Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Gorzowie Wlkp., niestraszne są warunki atmosferyczne. Ubrani w pięknie prezentujące się wojskowe uniformy przyciągali wzrokowo wchodzących na Cmentarz Komunalny w Gorzowie Wlkp. Jak tu nie wrzucić pieniążka, czy nawet banknotu do puszki trzymanej przez śliczną dziewczynę w mundurze czy przystojnego młodzieńca, także odzianego w dobrze skrojony uniform wojskowy. Dodatkowo jeszcze dziewczęta i chłopcy dysponowali niemałą wiedzą na temat, dla kogo i po co zbierają te pieniądze. Nawet reporterka lokalnej telewizji przyjęła, wydawać się mogło, z satysfakcją wypowiedź młodej, ładnej dziewczyny w pasującym do munduru berecie. W sumie przybyło na gorzowski cmentarz z misją, aby ratować polskie nagrobki

na lyczakowskiej nekropolii aż 35 osób z Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących pod kierunkiem Roberta Andrzejewskiego – szefa Koła Młodzieżowego TMLiKPW. Co najważniejsze, nikt ich do tego czynu nie przymuszał, nie obiecywał jakowychś lepszych ocen z zachowania się, czy innych tego typu gratyfikacji. Niech ktoś powie, że mamy złą młodzież. Ten ich czyn temu powiedzeniu zdecydowanie zaprzecza, ale to nie wszystko, bo przecież brały udział „Orłęta” ze Szkoły Podstawowej nr 21 w liczbie 33, ci byli bez mundurów, za to ubrani w ciepłe, kolorowe nakrycia uwijali się po alejkach gorzowskiego cmentarza jak ich rówieśnicy przed 95 laty na ulicach Lwowa. Zaopatrzeni w legitymacje szkolne i identyfikatory, pod kierunkiem ich przewodnika pana Tomasza Bobina, nauczyciela historii w Zespole Szkół nr 21, godnie przyczynili się do uzbierania w sumie kwoty rekordowej, jak na gorzowskie warunki, bo 8 068,86 złotych. Dodać należy, że do pomocy panu Bobinowi przyszły aż cztery panie nauczycielki: Agnieszka Łuczyk, Joanna Stawska, Anna Woźniak i Anrta Wierzchanowska. Tym samym młodzież podobnie jak w roku bieglým, zdecydowanie pokonała w ilości zebranych „szwajnerów” starszych członków naszego Oddziału TMLiKPW. Ci bowiem zebrali kwotę tylko, czy aż, 6 710,25. W sumie z seniorami dało to wysoką kwotę 14 779,11 zł. Cieszy w tym wszystkim doskonała współpraca Komisji Młodzieżowej Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW ze szkołami, a w których działają koła przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. □

---

Hanna Dobias-Telesińska

## Oplątek w Poznaniu

13 grudnia w CK Zamek kolejny raz spotkaliśmy się na przedświątecznym „Oplątku”. Gości i zebranych członków naszego Oddziału powitała prezes Bożena Łączkowska. Modlitwą uczciliśmy pamięć poległych w stanie wojennym, którego rocznica przypadała właśnie tego dnia.

Spotkanie uświetniła młodzież z Gimnazjum nr 65 im. Orłąt Lwowskich w Poznaniu przygotowanym programem pod kierunkiem Małgorzaty Głowackiej. Był to

wzruszający montaż tekstów i kolęd nawiązujący do atmosfery Świąt Bożego Narodzenia w stanie wojennym. Zebrani wtórowali gromko śpiewając kolędy.

Konsul honorowy Ukrainy Witold Horowski złożył nam życzenia świąteczne i noworoczne, a Bożenie Łączkowskiej wręczył piękny bukiet kwiatów.

Stanisław Łukasiewicz zdał relację z przebiegu akcji charytatywnej „Serce dla Lwowa”. W tym roku niestety były trudności na granicy, ale i te pokonano. We Lwowie wszystko przebiegło bez trudności. Relacja była ilustrowana zdjęciami wykonanymi przez Jacka Kołodzieja.

Poznańska poetka Teresa Tomsia przedstawiła kilka swoich wierszy. Oto jeden z nich:

ową po-  
ńskiemu  
odeckiej  
„Zamek

finanso-  
wództwa  
ofert na  
i ochro-

e

łu Szkół  
runkiem  
żowego  
zynu nie  
ch ocen  
tyfikacji.  
ich czyn  
le to nie  
e Szkoły  
ndurów,  
li się po  
wieśnicy  
w legity-  
ich prze-  
historii  
lo uzbie-  
skie wa-  
o pomo-  
uczyciel-  
Woźniak  
ż podob-  
i w ilości  
naszego  
ylko, czy  
wysoką  
oskonała  
ego Od-  
tają koła  
dnich. □

ujący do  
e wojen-  
ędy.  
ki złożył  
Bożenie

egu akcji  
niestety  
Ne Lwo-  
cja była  
ka Koło-

wiła kilka



Arcybiskup Mokrzycki przyjmuje zaproszenie do Poznania



Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej: Barbara i Emil Legowiczowie ze Stanisławem Łukasiewiczem



W gościnie u pani Janiny Zamojskiej

### Zapomniane stajenki

Są zapomniane stajenki,  
do których w Boże Narodzenie  
nie zaglądamy nasi krewni  
ani piękne panie z telewizji;  
politycy złaknieni poklasku  
nie opowiadają, co podano  
na wieczerzę, jakie stroiki  
kładzono na stole.  
Nikt tam kolęd nie śpiewa,  
wiatr tylko hula po stepie  
roznosząc spróchniałe kości  
naszej narodowej armii.  
Cień Polki łamie w Wigilię  
suchy chleb jako opłatek,  
dziecko lepi anioła z gliny.  
Świąteczne dni na zesłaniu  
czarne są jak twarz legionisty  
konającego w łagrze. Jezus  
ogrzewa jego zziębnięte nogi  
i kadzie białą kromkę  
na zsiniałe wargi.  
Cicha noc, święta noc...  
niesie się aż do stajenki  
w Betlejem, by w rzeźnym  
tonie kolędy mogli stać się  
znowu jedną polską rodziną.

Zebrani podzielili się opłatkiem, uraczyli wspaniałą  
kutią wykonaną tradycyjnie przez Danusią Szwarz oraz  
degustowali inne świeże specjały. Życzono sobie wspaniałych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego No-  
wego 2014 Roku.

Dokładne relacje i więcej zdjęć można zobaczyć na  
naszej stronie internetowej [www.lwowiacy.pl](http://www.lwowiacy.pl)

Antoni Wilgusiewicz

## Promocja Katowic we Lwowie

W dniach 17–20 października 2013 r. odbyła się zorganizowana przez Katowicki Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wycieczka do Lwowa. Na nasz wniosek Urząd Miasta Katowice udzielił dotacji, dzięki której w wycieczce wzięła udział liczna grupa młodzieży z Gimnazjum nr 21 i XV LO im. rtm. Witolda Pileckiego. Celami wycieczki było zapoznanie katowickiej młodzieży ze szkół zaangażowanych w działalność TML z historią i kulturą Lwowa przez odwiedzenie naszego ukochanego miasta, a także promocja Katowic wśród młodzieży lwowskiej.

Pierwszy cel został zrealizowany dzięki pomocy znanej przewodniczki po Lwowie i redaktorki polskiego Radia Lwów, pani Teresy Pakosz. Pokazała ona młodzieży i przybliżyła jej nie tylko słowem mówionym, ale i pięknym śpiewem historię i polskie tradycje Lwowa - na Cmentarzu Łyczakowskim wraz z Cmentarzem Obrońców Lwowa, na Wysokim Zamku, a także na lwowskiej Starówce. Należy też dodać, że młodzież nie tylko zapalała znicze na grobach zasłużonych Polaków, ale też przekazała dużą ich ilość - efekt przeprowadzonej zbiórki w szkołach katowickich - do zapalenia na cmentarzach lwowskich podczas zbliżającego się dnia Wszystkich Świętych.

Drugiemu celowi służyło spotkanie z młodzieżą i nauczycielami Szkoły nr 24 we Lwowie z polskim językiem nauczania im. Marii Konopnickiej. Podczas spotkania m.in. ukazano lwowskim uczniom atrakcyjną ofertę naukową i kulturalną Katowic, co być może zawojuje podjęciem przez nich studiów na katowickich uczelniach. Przypomniano także postać Iwowiaka i ka-



*Pod Pomnikiem Pomordowanych  
Profesorów Lwowskich*



*Wizyta w Szkole Ogólnokształcącej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie z polskim językiem nauczania*

towiczana, który swą twórczością przynosi obu miastom chlubę na całym świecie – pana Wojciecha Kilara. Wzruszającym akcentem było wystąpienie byłego ucznia tejże szkoły, pana Adama Wandycza, który przerwał swą naukę tutaj w 1946 r. w związku z emigracją swojej rodziny.

Odbyło się również spotkanie z prezesem LKS Pogoń Lwów, panem Markiem Horbaniem. Podczas spotkania przekazano materiały historyczne dotyczące udziału LKS Pogoń, a także lwowskiej młodzieży i naukowców w akcji plebiscytowej na Śląsku, a także omówiono problemy dotyczące współpracy lwowskiego klubu ze śląskimi klubami sportowymi.

Ostatnim akcentem wycieczki było odwiedzenie miejsca kaźni lwowskich profesorów w 1941 r. i złożenie hołdu ich pamięci pod niedawno wzniesionym po-

mnikiem. Jest to o tyle istotne, że nasz Oddział wraz z Uniwersytetem Śląskim był bardzo aktywnie zaangażowany w uczczenie pamięci profesorów w 70. rocznicę ich śmierci (ufundowanie tablicy pamiątkowej w katowickim Kościele Akademickim, konferencja naukowa „Niezwykła więź Kresów Wschodnich i Zachodnich”). Fotografia przedstawia różne pokolenia uczestników naszej wycieczki pod pomnikiem zamordowanych profesorów.

W imieniu środowisk kresowych naszego miasta i regionu śląskiego dziękujemy panu Prezydentowi miasta Katowic i Urzędowi Miejskiemu za wsparcie naszej inicjatywy i liczymy na kontynuację, szczególnie pod kątem angażowania młodzieży szkolnej i studentów w zbliżanie Katowic oraz Lwowa i dawnych Kresów Południowo-Wschodnich. □

Mieczysław Kostur

## XIV Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej Świdwin 2013

W świdwińskim zamku sobota 12 października upłynęła pod znakiem wspomnień o Lwowie. Przeprowadzony został XIV Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej, pod patronatem Starosty Świdwińskiego Mirosława Majki. Organizatorzy to Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Świdwiński Ośrodek Kultury Zamek i Miejska Biblioteka Publiczna

Dyrektor ŚOK Zamek Bolesław Kurek rozpoczynając tę sentymentalną imprezę wskazał na jej motto: „Jest takie miasto, co zwie się Lwów, znów o nim wolno dziś mówić i śpiewać, a przede wszystkim pamiętać – by ocalić od zapomnienia”. Powitał przybyłych gości: Starostę Świdwińskiego – patrona konkursu Mirosława Majkę, przewodniczącą Rady Powiatu Danutę Malitowską, Burmistrza Miasta Świdwin Jana Owsiaka, wiceprzewodniczącą Rady Miasta Marianę Chorobę, kierownika Wydziału Kultury i Oświaty Bogdanę Wachowiakę.

Prezes Klubu TMLiKPW Mieczysław Kostur w sposób szczególny powitał dyrektorów szkół, nauczycieli z występującą młodzieżą. Z okazji Dnia Edukacji Narodowej złożył nauczycielom serdeczne życzenia oraz podziękował za współpracę i wspieranie naszej działalności, a uczniom sukcesów w nauce.

Przed rozpoczęciem konkursu prezes Klubu odczytał listę osób wyróżnionych uchwałami Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa Wrocław i w imieniu prezesa Zarządu Głównego dokonał ich wręczenia. Uhonorowani Złotą Odznaką Zasłużonego dla TMLiKPW zostali: Bogdan Wachowiak, Paweł Pińczuk, Teresa Ludwikowska, Barbara Radzikowska, Władysław Nowak. Uhonorowani Jubileuszowym Medalem 25-lecia TMLiKPW Wrocław zostali: starosta Mirosław Majka, burmistrz Jan Owsiak, wiceprzewodniczący Rady Miasta Marian



Laureaci, wyróżnieni w konkursie, goście i organizatorzy

Choroba, dyrektor ŚOK Bolesław Kurek i członkowie Klubu: Jan Szoldra, Adam Malinka, Andrzej Kamiński, Władysław Nowak, a odznaką 25-lecia Krystyna Gawel i Marianna Dembicka. Następnie prowadzeniem konkursu zajęła się Barbara Radzikowska oraz jury: Anna Teresińska – przewodnicząca i Lucyna Dziewiatowska. Po przesłuchaniu wszystkich prezentacji jury wyłoniło laureatów i wyróżnionych, wręczając stosowne dyplomy i książki.

### **W kategorii recytacja – wszystkich szkół: szkoła podstawowa, klasy I – III**

I miejsce Daniel Wojdalski – PSP nr 3 Świdwin  
II miejsce Kasper Kądziela – ZSP Sławoborze

### **klasy IV – VI**

I miejsce Amelia Rakowska – PSP nr 3 Świdwin  
II miejsce Kinga Monika Laser – PSP nr 2 Świdwin

### **gimnazjum**

I miejsce Wiktoria Rudzińska – Połczyn Zdrój  
i Aleksandra Paprocka – Sławoborze

II miejsce Dominika Zachoszcz – Połczyn Zdrój  
III miejsce Monika Tomczak – Sławoborze  
wyróżnienie Kinga Wójtów – Połczyn Zdrój

#### szkoły ponadgimnazjalne

I miejsce Marta Lewandowska – ZSP Świdwin  
wyróżnienie: Izabela Kulińska i Aleksandra Hume –  
ZSR ZKP

#### Kategoria piosenka – gimnazja Świdwin

II miejsce Marcelina Kosińska

III miejsce Adriana Kondracka

Prezes Klubu podziękował władzom samorządowym powiatu i miasta za wsparcie finansowe oraz za wsparcie organizacyjne: Janowi Jarychowi, dyrektorowi SOK i jego pracownikom, Lidii Zychowicz i jej uczniom z ZSRCKP wręczając stosowne podziękowanie.

Szczególne słowa uznania i podziękowania dla Jurorów, prowadzącej imprezę i nauczycieli, którym wręczono podziękowania za wieloletni trud w podejmowaniu działań z młodzieżą szkolną na rzecz upowszechniania kultury dawnego polskiego Lwowa na ziemi świdwińskiej wraz z upominkiem książkowym.

Na zakończenie konkursu zaśpiewała Marta Kruczkowska wielokrotna laureatka konkursu w Świdwinie Koszalinie.

Starosta Mirosław Majka i Bogdan Wachowiał w imieniu burmistrza Jana Owsiaka złożyli prezesowi Klubu Mieczysławowi Kosturowi podziękowania za wspaniałą pracę na rzecz kultury lwowskiej na ziemi świdwińskiej, życząc jednocześnie wytrwałości oraz sukcesów. □

## Andrzej Szlichta

### Wystawa

poświęcona wybitnemu polskiemu uczonemu, światowej sławy matematykowi Uniwersytetu im. Jana Kazimierza i Politechniki Lwowskiej prof. Stefanowi Banachowi

*Wciąż jest dla mnie źródłem  
zdziwienia, że kilka znaków napisanych  
na tablicy lub kartce papieru  
może zmienić bieg ludzkich spraw.*

S.M. Ulam

W dniu 14 listopada 2013 r. w sali ekspozycyjnej Biblioteki Głównej Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, odbyło się uroczyste otwarcie wystawy poświęconej światowej sławy lwowskiemu matematykowi.

Wystawa została zorganizowana przez Oddział Częstochowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Bibliotekę Główną Akademii im. J. Długosza w Częstochowie. Ekspozycję zebrało Towarzystwo, a salę i gabloty udostępniła biblioteka.

Otwarcia wystawy dokonał prezes Oddziału Częstochowskiego Towarzystwa p. mgr Waclaw Baczyński, który powitał zebranych, m.in. prodziekana Wydziału Pedagogicznego Akademii dr Leona Raka, p. dyrektor Biblioteki Głównej mgr Alicję Raczyńską oraz pozostałe osoby. Po powitaniu przyszła pora na przedstawienie sylwetki naszego sławnego matematyka. Dokonał tego mgr W. Baczyński w przystępny i ciekawy sposób. Obecni, a szczególnie młodzież z Liceum im. J. Słowackiego słuchała prelegenta z zaciekawieniem.

Stefan Banach urodził się 30 marca 1892 r. w Krakowie, niestety rodzice nie opiekowali się nim. Już w latach szkolnych wykazywał nieprzeciętne zdolności matematyczne, w wieku 15 lat zarabiał na życie udzielając korepetycji z matematyki. Podobnie było podczas studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim i Politechnice Lwowskiej. I wojna światowa przerwała naukę – pracuje we Lwowie jako nadzorca robotników budujących drogi. Po pewnym czasie wraca do Krakowa, podejmuje pracę w księgarni i udziela korepetycji. Po wojnie w 1920 obejmuje wymarzone stanowisko asystenta na Politechnice Lwowskiej. W krótkim czasie daje się poznać jako znakomity matematyk i jednocześnie bardzo skromny człowiek nie pragnący sławy i zaszczytów.



Na otwarciu wystawy przemówił prezes oddziału mgr Waclaw Baczyński

Aby nadać mu tytuł profesora władze uczelni użyły podstępny. Poproszono Stefana Banacha o wykład na uroczystości. Po wykładzie przewodniczący komisji nadającej stopnie naukowe podziękował St. Banachowi za wspaniały wykład tytułując go profesorem, na co Banach powiedział, że nie jest profesorem. Na to z przewodniczący komisji odrzekł, że właśnie został mu nadany ten tytuł. Prof. Stefan Banach szybko zyskuje sławę i w 1924 r. staje się korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności. Osiąga liczne sukcesy. Staje się sławny na świecie. Amerykanie proponują Profesorowi pracę w USA. Mimo wspaniałej oferty finansowej odmawia. Chce pracować w Polsce i dla Polski. Kolejna wojna przerwała wspaniałą karierę Profesora 22 września 1939 r. do Lwowa wkroczyło wojsko radzieckie. Uniwersytet Jana Kazimierza został przemianowany na Uniwersytet Ukraiński, na którym podejmując pracę jako profesor, a w latach 1939–1941 pełnił funkcję dziekana Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. W tym okresie został powołany korespondentem Kijowskiej Akademii Nauk. W roku 1941 do Lwowa wkroczyli Niemcy. Likwidują uczelnię, aresztują i rozstrzelują polskich naukowców (03.07.1941). Profesor Ste

ania dla Ju-  
którym wrę-  
podejmowa-  
upowszech-  
a ziemi świ-

larta Krucz-  
Świdwinie i

Nachowiak  
i prezesowi  
owania za  
ej na ziemi  
ałości oraz

i Uniwer-  
wi

NACH  
45)

oddziału

użyty pod-  
kład na uro-  
misji nada-  
nachowi za  
na co Ba-  
a to z kole-  
został mu-  
oko zyskuje  
em Polskie-  
cesy. Staje  
ją Profeso-  
finansowe  
olski. Kolej-  
Profesora  
wojsko ra-  
ał przemia-  
podejmuje  
pełnił funk-  
rodniczego.  
ntem Kijow-  
wowa wkra-  
i rozstrzeli-  
ofesor Ste-

fan Banach uniknął aresztowania i śmierci, ponieważ w tych dniach był poza Lwowem. W czasie okupacji niemieckiej ukrywa się, zarabia na życie jako karmiciel wszy w Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym i Wirusami prof. Rudolfa Weigla. W lipcu 1944 r. do Lwowa ponownie wkracza Armia Czerwona. Profesor Banach ponownie podejmuje pracę na uniwersytecie na stano-



Sala wystawowa – studenci AJD i uczniowie szkół ponadgimnazjalnych Częstochowy

wisku kierownika Katedry Matematyki. Niestety, ten znakomity matematyk przedwcześnie umiera, bo w 1945 r. Pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Nauka straciła genialnego matematyka.

Profesor Stefan Banach był nie tylko bardzo skromnym, ale również bardzo pracowitym człowiekiem. Wydał wiele książek z zakresu matematyki, ogłosił dziełem ponad 60 prac, w tym podręczniki dla szkół.

Na zakończenie prelekcji mgr W. Baczyński powiedział: liczyć umiemy wszyscy, natomiast stworzyć z matematyki sztukę z najwyższej półki potrafił tylko Stefan Banach.

Po zapoznaniu zebranych z życiorysem Profesora, pan Wacław Baczyński poinformował, iż po zakończeniu wystawy wszystkie eksponaty zostaną przekazane na własność Biblioteki AJD. Wśród eksponatów znajduje się gruba „Księga szkocka” – środowisko lwowskich matematyków spotykało się w kawiarni „Szkockiej”. Prowadzili wielogodzinne dyskusje matematyczne, robili notatki na serwetkach, które wyrzucali na podłogę. Kelner zdenerwował się tym śmieceniem i poskarżył żonie Profesora. Ta kupiła grubą księgę i dała matematykom, aby w niej czynili swoje notatki. Tak też robili i dzięki temu notatki zachowały się do dziś.

Po wystąpieniu prezesa Baczyńskiego zabrał głos pan Mieczysław Hrechorów (członek Towarzystwa), który m.in. wskazując na jeden z podręczników matematyki powiedział, że z takiego uczył się przed wojną w gimnazjum w Złoczowie. Z kolei pan dziekan i pani dyrektor podziękowali za wystawę i przekazane eksponaty i pamiątki po profesorze Stefanie Banachu, zapewniając że będą służyły pracownikom naukowym i studentom uczelni.

Prezes Baczyński poinformował iż Senatowi uczelni złożył propozycję nadania Wydziałowi Matematyczno-Przyrodniczemu im. Profesora Stefana Banacha. Propozycja została przyjęta do rozważenia.

Po tych wystąpieniach zebrani, a szczególnie młodzież, oglądali pamiątki po naszym wielkim, światowej sławy uczonym. □

Janusz Sekulski

## W hołdzie zamordowanym profesorom

W dniu 6 listopada 2013 roku w holu Kolegium Kultury Europejskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Gnieźnie została odsłonięta i poświęcona tablica pamiątkowa „W HOŁDZIE PROFESOROM WYŻSZYCH UCZELNI LWOWA ZAMORDOWANYM WRAZ Z RODZINAMI W LIPCU 1941 ROKU NA WZGÓRZACH WULECKICH WE LWOWIE PRZEZ HITLEROWCÓW”.

Doniosła uroczystość zgromadziła uczonych UAM w Poznaniu, wyższych uczelni Gniezna, władze miasta z prezydentem Jackiem Kowalskim, władze powiatu ze starostą Dariuszem Pilakiem, przewodniczącym Rad Powiatu i Gniezna, parlamentarzystów, radnych, kombatanów, poczty sztandarowe szkół, studentów, członków gnieźnieńskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, mieszkańców Gniezna.

Obecny był JE ks. abp Henryk Muszyński Prymas Senior z duchownymi Archidiecezji Gnieźnieńskiej. W uroczystości udział wzięli dowódcy Baz Transportu Lotniczego w Powidzu, prezes Stowarzyszenia Katyń w Poznaniu Tadeusz Patecki i prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Koło w Gnieźnie Józefat Sztuka.

Zgromadzonych powitał dyrektor naukowy Kolegium Kultury Europejskiej UAM w Gnieźnie prof. zw. dr hab.

Leszek Mrozewicz. Podkreślił ogromną wagę upamiętnienia zbrodni popełnionej na uczonych lwowskich, ich znaczenie i dorobek dla nauki polskiej, europejskiej i światowej. Podziękował i zaznaczył ogromny wysiłek, jaki włożył prezes gnieźnieńskiego oddziału TMLiKPW, aby dzisiejsza uroczystość mogła dojść do skutku.

Następnie głos zabrał prof. dr hab. Zbigniew Pilarczyk prorektor UAM w Poznaniu. Prorektor, historyk z wykształcenia w podobnym duchu zaznaczył ogromną stratę dla nauki, jaki spowodował mord lwowskich profesorów oraz znaczenie ich upamiętnienia dla młodych pokoleń.

Z przemówieniem wystąpił prezes Gnieźnieńskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Powiedziałem m.in.: Ziemia Kresowa Rzeczypospolitej, zaporą osłaniającą od wieków Europę przed najazdami, hord Azjatów, dały Polsce nie tylko królów i wielkich hetmanów, nie tylko wybitnych polityków, bohaterów wodzów i żołnierzy, dały również wspaniałych twórców polskiej kultury i wieszczów, wielkich pisarzy i artystów oraz znakomitych uczonych. U schyłku zaborów Lwów stał się stolicą polskiej nauki, a po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku zasilił szczyt kadry naukowej niemal wszystkie ośrodki uniwersyteckie w kraju. Lwów był zawsze wielkim centrum kultury i

nauki o wymiarze międzynarodowym, europejskim. We Lwowie w okresie międzywojennym działały cztery wyższe uczelnie: Uniwersytet Jana Kazimierza, Politechnika, Akademia Handlu Zagranicznego i Akademia Weterynaryjna. Nazwiska uczonych znane były w szerokim świecie nauki... Gdy w tragicznym roku 1939 Hitler i Stalin, dwóch największych zbrodniarzy, jakich zna historia podali sobie ręce, jednym z ich celów było całkowite zniszczenie polskiego narodu i wymazania Polski z mapy świata.... 30 czerwca 1941 roku Lwów został zajęty przez wojska niemieckie. 2 lipca do Lwowa przybył oddział specjalnego przeznaczenia pod dowództwem Eberharda Schoengartha tzw. Einsatzgruppen. Bezpośredni asumpt do aresztowania i rozstrzelania profesorów lwowskich dał słynny rozkaz nr 2 Reinharda Heindricha wydany 1 lipca 1941 r. Już 2 lipca został aresztowany prof. Kazimierz Bartel kierownik Katedry Geometrii Wykreślnej Politechniki Lwowskiej, pięciokrotny premier II Rzeczypospolitej, kilkakrotny poseł na Sejm, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i Orderem Orła Białego, obrońca Lwowa w walce z Ukraińcami. Noc z 3 na 4 lipca Anno Domini 1941 miała przejść do historii...

Aresztowanie profesorów zaczęło się około godziny 21.00, gdy w mieście było już ciemno... Najbardziej prawdopodobna jest teza, że listy z adresami profesorów przygotowane były wcześniej przez ukraińskich studentów nacjonalistów... Aresztowani, popychani kolbami i bici, zostali ciężarówkami przewiezieni do Bursy Abramowiczów, ówczesnego akademika politechniki. Tam, po krótkim przesłuchaniu, bez udowodnienia jakiegokolwiek winy i sądu zostali przewiezieni wraz z rodzinami na Wzgórza Wuleckie, gdzie dokonano straszego mordu... Po klęsce pod Stalingradem hitlerowcy podjęli decyzję o ukryciu dokonanej zbrodni. W tym celu sformowali z Żydów „Sonderkommando 1005”, który rozkopywał masowe groby i palił zwłoki pomordowanych. 8 października 1943 r. członkowie oddziału wydobyli zwłoki profesorów i przewieźli na teren byłej piaskowni w Lesie Krzywczycyckim. Tam zostały spalone na stosie, a kości przemielono w młynie żwirowym. Popiół rozsiano i rozsypano po lesie...

Nie sposób w krótkim wystąpieniu przedstawić dokonania wszystkich zamordowanych wybitnych lwowskich uczonych rozstrzelanych w lipcu 1941 r...

– Lwowska szkoła matematyczna... Hugo Steinhaus, pochodzący z Jasła za swoje wielkie, równe naukowe odkrycie – osiągnięcia uznał sięgnięcie do Lwowa Stefana Banacha. Do legendy lwowskiej szkoły matematycznej przeszła słynna „Księga szkocka”... zapisano 193 problemy. Odnoszą się one do takich dziedzin matematyki jak m.in. analiza funkcjonalna, teoria grup, teoria mnogości, topologia. Tragiczny las... tego pamiętnego lipca 1941 nie przeżyli zamordowani, a którym hołd oddajemy tablicą pamiątkową, to profesorowie: Antoni Łomnicki, Stanisław Ruziewicz, Włodzimierz Stożek i wspomniany wcześniej Kazimierz Bartel... Najwybitniejszy, światowej sławy (tzw. „przestrzeń Banacha”) prof. Stefan Banach ukrywał się w Instytucie Rudolfa Weigla, gdzie był karmicielem wszy.

– wybitnym przedstawicielem nowoczesnej stomatologii polskiej był prof. Antoni Cieszyński, laureat międzynarodowej nagrody Williama Daytona Müllera, pierwszy lekarz polski mający tak wysokie odznaczenie naukowe.

– Wśród zamordowanych największą grupę stanowili profesorowie medycyny, których było aż dwuna-

stu... Antoni Cieszyński, o którym mówiłem wcześniej, Władysław Dobrzaniecki prekursor chirurgii plastycznej w Polsce, Witold Nowicki, Roman Rencki, Jan Grek, znakomity diagnosta i terapeuta, Jerzy Grzędzielski utalentowany badacz i klinicysta, Henryk Hilarowicz wybitny farmakodynamik i patofizjolog kliniczny, Andrzej Progulski specjalista chorób dziecięcych, Stanisław Mączewski, położnik i ginekolog Włodzimierz Sieradzki kierownik Zakładu Medycyny Sądowej, rektor UJK w latach 1924–1925, Adam Sołowij 82-letni emerytowany prymariusz Państwowego Szpitala Powszechnego. Prof. Roman Longchamps de Bérier ostatni rektor UJK zamordowany wraz z trzema synami... Zamordowany został Tadeusz Boy-Żeleński lekarz, publicysta, krytyk literacki, profesor i tłumacz literatury francuskiej. Prof. Kazimierz Vetulani, kierownik Katedry Mechaniki Teoretycznej Politechniki, Kacper Weigel, kierownik Katedry Miernictwa Politechniki prof. Roman Witkiewicz, kierownik Katedry Pomiarów Maszyn Politechniki, Edward Hemerski, kierownik Katedry Chorób Zakaźnych Zwierząt Domowych Akademii Weterynaryjnej, Henryk Krukowski, kierownik Katedry Pomiarów Elektrycznych Politechniki, Stanisław Piłat kierownik Katedry Technologii Nafty i Gazów Ziarnych Politechniki...

Na tablicy figuruje dr medycyny Stanisław Ruff, ordynator chirurgii Szpitala Żydowskiego rozstrzelany wraz z żoną i 30-letnim synem Adamem oraz ks. dr Władysław Komornicki wykładowca nauk biblijnych w Wyższym Seminarium Duchownym oraz języka greckiego w UJK...

12 lipca zostali zamordowani: Henryk Korowicz, profesor ekonomii, Stanisław Ruziewicz, profesor matematyki, obaj uczeni Akademii Handlu Zagranicznego...

Jedynym, który miał szczęście, przeżył i został wypuszczony na wolność to prof. Franciszek Grör, któremu przypisano niemieckie pochodzenie, ale który przez cały czas twierdził, że jest Polakiem...

Z jego to relacji świat poznał najbardziej dokładny przebieg aresztowania i mordu profesorów.

Oprawcy zdawali sobie sprawę z tego, że mózg morale narodu kształtowało nauczycielstwo Rzeczypospolitej. Dlatego tak ważna jest dzisiaj pamięć, nauczanie, przypominanie o tej straszliwej zbrodni. Polacy młodzi, studenci niewiele wiedzą o tamtych wydarzeniach. Pamięć o nich jest naszym patriotycznym obowiązkiem.

Jest dla nas ogromnym zaszczytem, że dzisiaj – tutaj w gmachu Instytutu Kultury Europejskiej Uniwersytetu Adama Mickiewicza zostanie odsłonięta i poświęcona Tablica Pamięci. Miasto Gniezno, gnieźnieńska ziemia przechodziły różne okresy w swojej ponadtyścioletniej historii. To tutaj w pierwszej stolicy Polski – mieście św. Wojciecha skupia się historia naszego narodu, od Chrztu Polski na gnieźnieńskiej ziemi w pobliskim Ostrowie Lednickim. To w Gnieźnie z Bazyliki Prymasowskiej patrzy na nas i wskazuje drogę św. Wojciech patron Polski i całej Europy.

Jest to tym bardziej godne podkreślenia, ponieważ podobne Tablice Pamięci znajdują się w uczelniach jedynie Wrocławia, Lublina i Warszawy. Gniezno jest zatem czwartym miastem, w którym oddano Hołd Zamordowanym Profesorom w Wyższej Uczelni.

W świątyniach Polski umieszczono Miejsca Pamięci w Krakowie, w kościele OO. Franciszkanów w 25. rocznicę mordu, a 19 czerwca 2011 roku w krypcie Katedry

w Katowicach Kościoła Akademickiego została odsłonięta tablica upamiętniająca zamordowanych profesorów uczelni wyższych Lwowa. Fideles Semper Poloniae – Zawsze Wierni Polsce. To napis na odsłanianej dzisiaj tablicy. Lwowscy uczeni – profesorowie zostali zamordowani właśnie za wierność Polsce. Niechaj ta tablica – to Miejsce Pamięci będzie naszym hołdem złożonym rozstrzelanym profesorom i niech trwale przypomina o nich następnym pokoleniom.

Odsłonięcia tablicy dokonali: Prezydent Gniezna, Starosta Gnieźnieński, prof. Leszek Mrozewicz i prezes gnieźnieńskiego oddziału TMLiKPW. Tablicę poświęcił JE abp Henryk Muszyński Prymas Senior.

W dźwiękach utworów A. Bacha w wykonaniu uczniów Szkoły Muzycznej w Gnieźnie delegacje złożyły kwiaty pod tablicą W części artystycznej koncert skrzypcowy wykonali uczniowie Szkoły Muzycznej.

PS – Z inicjatywą upamiętnienia zbrodni dokonanej na uczonych lwowskich w lipcu 1941 r. wystąpiłem

zwracając się do władz miasta i powiatu w 70. Rocznicę Mordu. Nie było jednak żadnego odzewu. Z początkiem bieżącego roku wraz z posłem RP Pawłem Arndtem, który był dyrektorem administracyjnym wtedy jeszcze Kolegium Europejskiego w Gnieźnie, spotkaliśmy się z władzami gnieźnieńskiej uczelni. Nie było żadnego sprzeciwu. Formalnie o zgodę na umieszczenie tablicy zwróciłem się do JM prof. Bronisława Marciniaka rektora Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wybraliśmy miejsce tj. obszerny, z wszystkich stron oszklony hol uczelni. Tablicę o wymiarach 98 x 140 cm z granitu w ciemnografitowym kolorze podjął się wykonać pan Zenon Cielma właściciel firmy kamieniarskiej „Skala” z Gniezna. Projekt zupełnie bezinteresownie opracował artysta plastyk Kazimierz Muszyński. Największy problem to pozyskanie funduszy na wykonanie i osadzenie. Zabieg, którego zamysł doczekał szczęśliwego końca kosztował mnie wiele zdrowia i nerwów. Zakończyło się jednak szczęśliwie. Termin uroczystości wyznaczył rektor UAM. □

Janusz Sekulski

## 95. rocznica obrony Lwowa

W niedzielę 17 listopada 2013 roku gnieźnieński oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zorganizował uroczystość 95. rocznicy obrony Lwowa. O godzinie dziesiątej w kościele Garnizonowym odprawiona została msza święta koncelebrowana, której przewodniczył JE abp Henryk Muszyński. Prymas Senior Abp wygłosił również homilię nawiązującą do wieków polskości Lwowa i wielokrotnej obrony tego miasta. Bohaterstwa i patriotyzmu, którego inni nie potrafią zrozumieć.

Mszę uświetnił pięknym śpiewem chór im. św. Ojca Pio. Po mszy uczestnicy uroczystości, poczty sztandarowe z wojskowym 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu przeszli na Skwer Orłąt Lwowskich przed Pomnik Harcerski.

Po ceremonii wojskowej do zebranych z udziałem m.in. prezydenta Gniezna Jacka Kowalskiego, przedstawicieli starosty, przewodniczących miasta i powiatu, kombatanów, harcerzy, mieszkańców Gniezna przemówienie wygłosił Janusz Sekulski prezes gnieźnieńskiego oddziału TMLiKPW. Powiedział m.in.: 11 listopada świętowaliśmy 95. Rocznicę Odzyskania Niepodległości. Jednak Kresy Zachodnie z częścią Wielkopolski, a szczególnie ogromne obszary Kresów Wschodnich nie były wolne. Tam Polacy jeszcze długo zmuszeni byli walczyć o niepodległość z bronią w rękę. Od Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 dłużej i krwawiej przebiegała walka o wolność Polski Południowo-Wschodniej ze Lwowem, kresową stolicą.

1 listopada 1918 roku o godzinie 3.30 nad ranem wojska ukraińskie dowodzone przez Dmytra Wytowskiego rozpoczęły zajmowanie Lwowa. Opanowali głównie budynki państwowe, koszary, dworce kolejowe. Na gmachach publicznych zawisły żółto-niebieskie flagi. Komendantem miasta mianowano Mykołę Marynowicza. Nastąpił ukraiński zamach stanu. Zaborca au-

striacki sprzyjał Ukraińcom. Dla Polaków był to absolutny szok.

W obliczu dobrze uzbrojonego liczącego kilkanaście tysięcy przeciwnika polskie organizacje wojskowe liczyły ok. 800 osób mających pewne przygotowanie militarne.

Ukraińcy sami byli zaskoczeni tak łatwym sukcesem. Dmytro Krenżałowski kapitan Strzelców Siczowych stwierdził: „siudma hodyna rano... Ukraińcy radujut sia, Polaky zi zlosty zakusujut zuby”. Jakże się pomylił. Nie docenił polskiej duszy, patriotyzmu, ogromnej odwagi Polaków. Już tego samego dnia 1 listopada 1918 roku w obronie swojej własności, swojego miasta, warsztatów, szkół, kościołów wystąpiła ludność Lwowa, wszyscy jego mieszkańcy – mężczyźni i kobiety, a szczególnie ci najmłodsi, uczniowie, studenci, rzemieślnicy, dzieci.

Oddajemy hołd obrońcom Lwowa 1918 roku, szczególnie tym najmłodszym nazywanym Orłętami. W wielopokoleniowych bojach Polaków o niepodległość, trzytygodniowe walki o Lwów weszły do historii Polski i mitologii narodowej pod nazwą Obrona Lwowa. Przez ponad sześć stuleci Lwów był wielkim centrum kultury polskiej i przez Polaków administrowany. Nasi rodacy w listopadzie 1918 roku wystąpili przeciw ukraińskiemu wojskowemu zamachowi stanu. To nie oni zaatakowali, ale zmuszeni zostali do obrony, bronili swojej ojczyzny, swoich domów, ulic i warsztatów. Wśród obrońców byli robotnicy i urzędnicy, kobiety, dzieci i starcy oraz ci najbardziej patriotyczni i ofiarni gimnazjaliści, studenci i harcerze. Im to nadano dumny przydomek Orłąt Lwowskich. Setki z nich padło, torując drogę odsieczy z głębi Polski. Czyn Orłąt to niesłychanie ważny moment wychowawczy, pedagogiczny dla całych pokoleń dzisiejszej i przyszłej młodzieży. Tak oto kilkunastoletni gimnazjalista decydował się na udział w prawdziwym boju,

gdzie płaci się krwią i bólem; nierzadko pod okiem rodziców, których chciał wyzwolić. W świadomości narodowej obrona Lwowa funkcjonuje jak Westerplatte, jak Monte Cassino, jak Powstanie Warszawskie. Legenda Orłąt Lwowskich wyrosła na faktach prawdziwych.

W międzywojennej Polsce pełniła rolę podobną do tej, jak ćwierć wieku później w czasie Powstania Warszawskiego przypadła chłopcom z „Zośki i Parasola”. Łyczakowska Nekropolia przykrywa prochy 2314 obrońców Lwowa, 1421 obrońców w czasie listopadowych walk o Lwów nie ukończyło osiemnastu lat.

Centralne pozycje wśród tych, którzy padli zajęli 13-letni Antoś Petrykiewicz i 14-letni Jurek Bitschan. Do dnia dzisiejszego Antoni Petrykiewicz jest najmłodszym kawalerem orderu *Virtuti Militari*.

Los Cmentarza Obrońców Lwowa przesądziły postanowienia Konferencji w Jałcie i Poczdamie, na mocy których Lwów i prawie połowa Polski znalazła się poza obszarem polskich granic państwowych. Doszło do politycznej zdrady Polski przez Roosevelta i Churchilla. W latach 1945–1946 Lwów zmienił mieszkańców. Pozostały w nim polskie świątynie i polskie cmentarze, których na zachód przenieść nie było sposobu. Od tego momentu rozpoczął się proces unicestwienia Cmentarza Obrońców Lwowa, Łyczakowskiego Campo Santo.

Dzięki staraniom Polaków z różnych stron kraju i świata cmentarz mimo wielu przeszkód został odbudowany, chociaż daleko mu do pierwotnego wyglądu sprzed II wojny światowej.

Szanowni Państwo!

W odsiecz Lwowa walczyli Wielkopolanie. Była to tzw. grupa wielkopolska pod dowództwem pułkownika

Daniela Kozanewskiego. Nad Pełtew do Lwowa przybyło 204 ochotników. Trudno wskazać ilu Wielkopolan padło w walce o Lwów. Zapewne niewielu wie, że na Cmentarzu Obrońców Lwowa spoczywają synowie naszej gnieźnieńskiej ziemi. Bolesław Krygier syn kupca z Trzemeszna zginął 16 kwietnia 1919 roku w bitwie pod Nawarią, podobnie jak dziewiętnastolatek Jan Malicki z Gniezna. 16 kwietnia 1919 roku w bitwie pod Obroszynom zginął 20-letni Stanisław Wojciechowski z Wólki koło Wilkowa, powiat Gniezno. Trzeba wiedzieć, że walki o Lwów i ziemię Polski Południowo-Wschodniej toczyły się aż do 1920 roku, wiele dłużej i krwawiej niż Powstanie Wielkopolskie, które rozpoczęło się 27 grudnia 1918 roku, a zakończyło w kwietniu 1919 roku.

Dzisiaj szanując suwerenność Ukrainy zawsze pamiętamy o tych, którzy zapłacili życiem za polskość Lwowa.

Dziękuję za uwagę.

Wiersze „Przyśniła się dzieciom Polska” i „Bohaterom z Zadwórza” recytowała Sylwia Brzezińska, a chórzasty zaśpiewał piękną pieśń Włodzimierza Korcza „Orłęta”. „Jest takie miasto co zwie się Lwów”.

Przy dźwiękach werbli delegacje złożył wiązanek kwiatów i zapaliły znicze na skwerze Orłąt Lwowskich.

Odśpiewanie Roty zakończyło uroczystość.

W tym miejscu składam serdeczne podziękowania panu Adamowi Żurawskiemu za przesłanie nut do pieśni „Matka Boska Łyczakowska”. □

Leszek Mulka

## VIII Oleśnicki Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej i Kresowej

14 listopada w Sali Rycerskiej Zamku Księżąt Oleśnickich odbył się kolejny Oleśnicki Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej i Kresowej im. Mariana Hemara. Konkurs od początku organizuje Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we współpracy z Gimnazjum nr 2 im. Armii Krajowej w Oleśnicy.

Konkurs odbywa się pod patronatem Burmistrza Oleśnicy Jana Bronsia i Starosty Powiatu Oleśnickiego Zbigniewa Potyrały.

Celem, odbywającego się od 2006 r., konkursu jest szerzenie wiedzy o Lwowie i Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej oraz o historycznym i kulturowym dziedzictwie tych ziem, nierozzerwalnie związanych z historią Polski i odgrywających w jej dziejach bardzo ważną rolę. Wiele wydarzeń historycznych związanych z Kresami zostało utrwalonych w dziełach literackich, a konkurs jest dobrą okazją do ich przypomnienia, a także do doskonalenia przez uczniów umiejętności recytatorskich.

Jak co roku konkurs odbywa się w atmosferze rocznicowej związanej ze Świętem Niepodległości oraz



Jeden z uczestników konkursu – Joachim Jasięga ze Szkoły Podstawowej nr 2

Obroną Lwowa w listopadzie 1918 r. Zwycięska Obrona Lwowa była istotnym elementem odzyskania niepodległości w 1918 r., co jest zazwyczaj pomijane przez media. Dzień 11 listopada 1918 r., na pamiątkę którego

va przyby-  
elkopolan  
vie, że na  
nowie na-  
syn kupca  
I w bitwie  
k Jan Ma-  
pitwie pod  
iechowski  
zeba wie-  
łudniowo-  
le dłużej  
które roz-  
akończyło

awsze pa-  
i polskość

i „Bohate-  
ka, a chór  
a „Orłęta”.

ł wiązanki  
wowskich.  
ś.  
ziękowania  
nut do pie-

obchodzimy Święto Niepodległości, był już 11 dniem walk o Lwów, które rozpoczęły się 1 listopada, a zakończyły się dopiero 22 listopada zatknięciem polskiej flagi na lwowskim ratuszu. W tym roku obchodziliśmy już 95 rocznicę Obrony Lwowa i z tej okazji 24 listopada została odprawiona w oleśnickiej bazylice uroczysta msza święta.



*Aleksandra Konieczna (I miejsce) – nagrodę wręcza dyrektor Gimnazjum nr 2 Dorota Rasala-Świtoń*

W finale tegorocznego konkursu wzięła udział rekordowa liczba uczestników – 48 uczniów z 12 oleśnickich szkół. Prezentacje finałowe odbyły się w dwóch kategoriach: szkoły podstawowe oraz gimnazja i licea. Recy-



*Organizatorzy konkursu (od lewej): Dorota Rasala-Świtoń, dyrektor Gimnazjum nr 2; Leszek Mulka, prezes Klubu TML w Oleśnicy; Jerzy Woldański, przewodniczący jury*

Wyniki tegorocznego konkursu ogłosił przewodniczący Komisji Konkursowej Jerzy Woldański, W kategorii szkół podstawowych I miejsce zajęła Aleksandra Konieczna ze Szkoły Podstawowej nr 2 za recytację wiersza Jerzego Michotka „Wigilie”, II – Karol Kaczkowski z SP nr 4, III – Filip Linkowski z SP nr 6, a wyróżnienia otrzymali: Wiktoria Michalik i Mateusz Torski z SP nr 8, Pola Rudnicka z SP nr 6, Hanna Zdanowicz z SP nr 2 i Kamila Skuza ze Szkoły Podstawowej Gminy Oleśnica.

W kategorii gimnazjów i liceów I miejsce zajęła Małgorzata Perczak z I Liceum Ogólnokształcącego za recytację fragmentu utworu Kazimierza Schleyena



*Małgorzata Perczak (I miejsce) – nagrodę wręcza prezes TML w Oleśnicy Leszek Mulka*

„Lwowskie gawędy”, II – Alicja Moskiewicz z Gimnazjum nr 3, III – Przemysław Więcek z Gimnazjum, nr 2, a wyróżnienia otrzymali: Jakub Jędrusiak i Magdalena Konieczna z Gimnazjum nr 3 oraz Martyna Sachanek z Gimnazjum nr 1.

Nagrody ufundowane przez Burmistrza Oleśnicy Jana Bronsia i Starostę Powiatu Oleśnickiego Zbigniewa Potyrałę wręczali: dyrektor Gimnazjum nr 2 im. Armii Krajowej w Oleśnicy Dorota Rasala-Świtoń i prezes Klubu TML w Oleśnicy Leszek Mulka.

Laureaci oprócz nagród książkowych otrzymali pięknie wydany kalendarz lwowski na rok 2014. Natomiast nauczyciele przygotowujący uczniów do konkursu otrzymali dyplomy z podziękowaniami i również kalendarz lwowski na rok 2014.

Konkursowi towarzyszyła wystawa przedstawiająca najważniejsze wydarzenia w 25-letniej działalności Klubu TML w Oleśnicy.

**Fotografie – Ryszard Kałużny**

skiej

Jasięga

ika Obrona  
a niepodle-  
iane przez  
tkę którego

tacje oceniała Komisja Konkursowa, w składzie: Jerzy Woldański – przewodniczący oraz Dorota Bilmon i Barbara Słomka.

Leszek Mulka

## XXV-lecie Klubu TMLiKPW w Oleśnicy

21 listopada 2013 r. w Sali Rycerskiej Zamku Książęcego Towarzystwo Miłośników Lwowa w Oleśnicy obchodziło 25. rocznicę powstania. Uroczystość jubileuszowa odbyła się w ramach „koncertów czwartkowych”, którym patronuje Starosta Powiatu Oleśnickiego.

Na uroczystość przybyli: ks. infułat Władysław Ozimek, przedstawiciele władz samorządowych i oświatowych miasta i powiatu: Starosta Powiatu Oleśnickiego Zbigniew Potyrała, Burmistrz Oleśnicy Jan Bronś, Małgorzata Iwańska – naczelnik Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu w Starostwie i zarazem Prezes Towarzystwa Przyjaciół Oleśnicy, Maria Susidko – dyrektor Zespołu Oświaty Samorządowej w Oleśnicy, Zdzisława Jakimiec – radna powiatu oleśnickiego. Oleśnickie placówki kulturalne reprezentowały: Marzena Helińska – dyrek-



Fot. Ryszard Kałużny

*Goście śpiewają „W dzień deszczowy i ponury”*

tor Powiatowego Centrum Edukacji i Kultury oraz Agata Szpityk – dyrektor MOKiS. Uniwersytet III Wieku reprezentowali: prezes Wiesława Modlińska i wiceprezes Stanisław Dziedzic. Obecni byli dyrektorzy i nauczyciele oleśnickich szkół. Władze naczelne Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich reprezentował wiceprezes Zarządu Głównego Zdzisław Piwko.

Uroczystość jubileuszową rozpoczęto odśpiewaniem pieśni „W dzień deszczowy i ponury” (Marsz lwowskich dzieci), która stała się hymnem Towarzystwa. Następnie prezes Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa w Oleśnicy Leszek Mulka przedstawił historię powstania Towarzystwa, cele działania i najważniejsze osiągnięcia.

Towarzystwo Miłośników Lwowa powstało 25 lat temu, na fali przemian dokonujących się w Polsce. Zjazd założycielski odbył się 22 września 1988 r. w Filharmonii Wrocławskiej. Trzy miesiące później 17 grudnia 1988 r. w sali widowiskowej Spółdzielni Mieszkaniowej „Zacisze” odbyło się zebranie założycielskie Towarzystwa w Oleśnicy. Inicjatorami tego wydarzenia byli: Kazimierz Karaś, Zbigniew Lipski oraz nieżyjący już – Irena Parska i Stefan Wranic.

Głównym zadaniem Towarzystwa było i jest przypomnienie i upowszechnianie wiedzy o Lwowie i Kresach

oraz ich historycznej i kulturotwórczej roli w dziejach Polski. To zadanie jest realizowane w różnych formach, takich jak wystawy historyczne, występy zespołów artystycznych, spotkania ze znanymi ludźmi, uroczystości patriotyczno-religijne.



Fot. Ryszard Kałużny

*Gratulacje składa Zdzisław Piwko*

W oleśnickiej galerii prezentowane były liczne wystawy o Lwowie i Kresach, m.in.: „Exlibris lwowski 1901–1945”, „Polesie – zaginione krajobrazy” Kazimierza Miedzińskiego, pierwszego dyrektora oleśnickiego liceum; „Lwów pełen wspomnień” Zdzisława Kuhla, „Lwów na starych pocztówkach” Zdzisława Piwko i piękna wystawa „Madonny Kresowe”. Wielokrotnie wystawiał w oleśnickiej Galerii swoje prace fotograficzne o Lwowie znany fotografik Zdzisław J. Zieliński.

W Oleśnicy gościliśmy Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego z Kalisza ze spektaklem „Tylko we Lwowie”, lwowski chór „Harfa”, kabaret „Pacalycha”, kabaret „Tylicentne Batiary” i wiele innych zespołów artystycznych z programem lwowskim. Organizowano odczyty i prelekcje, spotkania autorskie i spotkania z ciekawymi ludźmi. Goszczono tak znane osobistości ze świata kultury, jak Jerzy Michotek, Hanna Damm, prof. Jan Miodek i poeta lwowski Andrzej Bartyński.

Z inicjatywy i przy współpracy naszego Klubu w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Oleśnicy powstał bogaty zbiór książek oraz czasopism lwowskich i kresowych, cieszący się dużą popularnością wśród czytelników.

Dzięki staraniom Towarzystwa jednej z większych ulic Oleśnicy, dawnej ulicy 22 Lipca, nadano w 1991 nazwę Lwowska.

Ponadto ufundowaliśmy 2 tablice pamiątkowe, które znajdują się w oleśnickiej bazylice.

W 2010 r. – „W hołdzie bohaterom Obrońcom Lwowa i Kresów Wschodnich poległym w walce o niepodległość Polski”. W 2013 r. – „Pamięci Polaków pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej”.

W 2006 r. w oleśnickiej bazylice uroczysto obchodziliśmy 350-lecie ślubów króla Jana Kazimierza w Katedrze Lwowskiej, a w listopadzie każdego roku odbywają się uroczyste obchody kolejnych rocznic Obrony Lwowa.

W 2012 r. wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Oleśnicy zorganizowaliśmy ogólnopolskie obchody 130. rocznicy urodzin prof. Antoniego Cieszyńskiego, twórcy stomatologii polskiej, światowej sławy uczonego – oleśniczanina z urodzenia, a lwowianina z wyboru.

Pamięć i wiedzę o Lwowie i Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, o ważnych wydarzeniach historycz-

Helieńska, dyrektor PCEiK; Jerzy Maciński, członek honorowy Towarzystwa.

Gratulacje z okazji jubileuszu XXV-lecia i życzenia sukcesów w dalszej działalności na ręce prezesa Leszka Mulki złożyli przedstawiciele władz samorządowych i oświatowych miasta i powiatu, dyrektorzy oleśnickich szkół i Uniwersytetu III wieku, wiceprezes Zarządu Głównego TMLiKPW Zdzisław Piwko oraz „Tyliгентne Batiary”.



Fot. Zbigniew Nowak

Wiceprezes ZG Zdzisław Piwko wręcza medal XXV-lecia członkowi honorowemu TMLiKPW Jerzemu Macińskiemu

Uroczystość uświetnili laureaci tegorocznego VIII Konkursu Recytatorskiego Poezji Lwowskiej i Kresowej im. Mariana Hemara: Aleksandra Konieczna ze Szkoły Podstawowej nr 2 – I miejsce i Karol Kaczkowski ze Szkoły Podstawowej nr 4.

Atrakcją uroczystości jubileuszowej i czwartkowego koncertu był występ kabaretu lwowskiego „Tyliгентne



Fot. Edward Niczypor

Gratulacje Leszkowi Mulce składa Zdzisław Piwko

Batiary” w składzie: Adaśku Żurawski i Jędrusław Jaworski, którzy starymi i nowymi piosenkami lwowskimi rozbawili obecnych na uroczystości.

Na zakończenie występu już wszyscy śpiewali „Gdybym się urodzić miał, to tylko we Lwowie...” Publiczność wypełniająca po brzegi Salę Rycerską zęgnęła „Batiarów” owacją na stojąco. □



Fot. Ryszard Kałużny

Gratulacje składa starosta Zbigniew Potyrała

nych i kresowej kulturze, przekazujemy młodemu pokoleniu, współpracując w tym zakresie z oleśnickimi szkołami. Od 2006 r. wspólnie z Gimnazjum nr 2 im. Armii Krajowej organizujemy coroczny Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej i Kresowej im. Mariana Hemara.

Od samego początku działalność Klubu TMLiKPW w Oleśnicy jest kierowana do wszystkich mieszkańców Oleśnicy, a imprezy organizowane przez Towarzystwo cieszą się dużym zainteresowaniem oleśniczan.

Na zakończenie swojego wystąpienia prezes Leszek Mulka podziękował osobom, które przez minione 25 lat wspierały działalność Towarzystwa.

Złotą Odznakę „Zasłużony dla Towarzystwa Miłośników Lwowa” oraz pamiątkowy medal wybitny z okazji XXV-lecia Towarzystwa otrzymał ks. inf. Władysław Ozimek i dyrektor Gimnazjum nr 2 im. Armii Krajowej Dorota Rasala-Światoń.

Medal pamiątkowy XXV-lecia otrzymali: Zbigniew Potyrała, Starosta Powiatu Oleśnickiego; Jan Brons, Burmistrz Oleśnicy; Małgorzata Iwańska, naczelnik Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu; Maria Susidko, dyrektor Zespołu Oświaty Samorządowej; Agata Szpilyk, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury i Sportu; Marzena

Helena Kopacka

## Skrawek historii, czyli 25-lecie TMLiKPW Oddziału Świdnickiego

Z wielkim sentymentem i zadumą upłynęło nam 25 lat wspólnych wspomnień i chwil do utraconych ziem Kresów Południowo-Wschodnich i Lwowa.

Mało to wobec historii Polski, a tak wiele dla naszego Towarzystwa, które istnieje i działa w Świdnicy od 1988 roku. Mówię tu o „Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddziału Świdnickiego”.

Zofia Kossak-Szczucka w swojej książce pt. „Pożoga” pisze:

*„Kresy”... bogate, stare, piękne słowo.  
Jest w tym obszar i przestrzenność.  
Bezkres równin falujących,  
Oddalenie od świata i wicher stepowy.  
Dla każdego z tamtej strony zawiera  
W sobie treść ojczystej ziemi,  
Jej barwy, kształt i woń.*

### 25 lat naszego istnienia i działalności

25 lat to tak niewiele i bardzo dużo – Naszej wspólnej pracy – trudu – muzu.

25 lat istnienia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – to nie lada dekada. W każdym z nas zaistniało pragnienie zatrzymania ulotnych chwil życia, jego okrucichów, które dziś wydają się nam bezcenne.

To pragnienie każe nam podróżować w wolnych chwilach codzienności, do miejsc, które kilkadziesiąt lat temu zostały zdradzone, a które są tak mocno kochane późniejszą miłością beznadziejną i nostalgiczną.

Jak wszyscy się domyślamy mówię o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich.

Niesprawiedliwość historyczna i tęsknota spowodowały, że 12 listopada 1988 roku zostało powołane w Świdnicy do istnienia Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Powołaliśmy zarząd Towarzystwa, w skład którego weszły osoby: Witold Karst, Adam Markiewicz, Jerzy Prokopowicz, Czesława Bednarska, Czesława Kępa.

Witold Karst zostaje pierwszym prezesem Towarzystwa. Od tego momentu ze ściśniętym gardłem i radością mogliśmy się razem spotykać – ustalać pewien program działania. Towarzystwo natychmiast nakreśliło swoją historię, i program działania. Trudno nam było wypracować odpowiedni styl i sposób pracy, ale zaistnieliśmy, pracowaliśmy jak tylko było można. Cały czas wracała tęsknota za tą naszą utraconą krainą, tęskniliśmy za nią.

Nastąpił czas na spotkania, odczyty, wystawy, rozmowy.

Organizowaliśmy spotkania z ciekawymi ludźmi, także tematyczne wystawy. Wspominaliśmy nasze miejsca młodości a więc Jaremcze, Lwów, Tarnopol, Stanisławów, Drohobycz, Kołomyja, Zbaraż, Rumno, Kamieniec, Brzeżany – nie sposób tu dziś wszystko wymienić.

W czasie spotkań cechowano nas niesamowite ciepło, wzajemny szacunek, zrozumienie. Organizowaliśmy i odbywaliśmy dużo wycieczek do miejsc historycznych po naszym obecnym terenie gdzie mieszkamy. Do Krzeszowa, Wambierzyc, Wrocławia. Oczywiście centrum wycieczek to Lwów.

Na przestrzeni tego 25-lecia istnienia odbyliśmy aż 12 wycieczek do Lwowa.

Oddział realizuje także zadania statutowe.

Na uwagę zasługuje:

– Fundacja Sztandaru Oddziału



– Dwa razy w miesiącu spotkania wszystkich członków Towarzystwa.

– Spotkania dotyczące poszerzenia wiedzy o historii i kulturze Kresów – problemach mieszkających tam Polaków.

– Prelekcje o sławnych Polakach związanych z Kresami.

– Udział członków TMLiKPW w uroczystościach rocznicowych organizowanych przez inne związki kombatanckie na terenie miasta oraz inne miejscowości, a także uroczystości miejskie.

– Wyświetlanie filmów o tematyce ziem wschodnich, Lwowa, Syberii.

– Śpiewanie pieśni Kresowych.

– Spotkania okolicznościowe jak opłatek – kolędy czy spotkania tradycyjne wielkanocne.

– Dążenie do popularyzacji nazw ulic o nazwach kresowych, bądź nadania imion szkołom.

– Liceum Ogólnokształcące w Zespole Szkół Zawodowych nr 3 w Świdnicy, przyjmuje imię „Orląt Lwowskich”. Nie ma większej radości dla członków TMLiKPW jak właśnie uzyskanie miłości – patriotyzm – szacunku i zrozumienia tych młodych ludzi przyjmujących to imię. Należy nadmienić, iż w tym samym czasie w/w szkoła święci i przyjmuje nowy sztandar.

– Nasza delegacja ze sztandarem Towarzystwa bierze udział w uroczystościach dekoracji sztandaru Sportowej Szkoły Podstawowej nr 72 we Wrocławiu – a było to „Nadanie Złotego Medalu Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej” dla sztandaru szkoły, medal nadawany przez Władysława Bartoszewskiego (Wrocław, marzec 2012 rok).

– Fundowanie tablic historycznych ich umiejscowienie.

– Wielkim patriotycznym uczuciem wiąże się pomoc w organizowaniu zbiórki na rzecz hasła: „Ocalić groby pradziada od zapomnienia na wschodzie”.

– Ufundowaliśmy tablicę pamiątkową poświęconą „Pamięci Orłąt Lwowskich i wszystkich poległych w obronie Kresów Południowo-Wschodnich w latach 1918–1920 i 1939–1944. Uroczystość ta odbyła się 3 maja 1995 roku.

– W dniu 11 listopada 2007 roku ufundowaliśmy również tablicę poświęconą tym co zginęli w obronie Lwowa w bitwie pod Zadwórzem z Konnicą Budionnego tzw. „Polskie Termopile”.

– Bardzo ważnym wydarzeniem dla naszego Towarzystwa było jak już wspomniałam ufundowanie sztandaru.

Poświęcenie odbyło się na uroczystej Mszy Świętej 30 maja 2010 roku w kościele pod wezwaniem NWP Królowej Polski na osiedlu Młodych w Świdnicy. Koszt sztandaru pokryli członkowie towarzystwa. Świecenia dokonał jego-ekselencja biskup Ignacy Dec w towarzystwie arcybiskupa Lwowa Mieczysława Mokrzyckiego. Niejednemu z nas kręciły się wówczas w oku łzy szczęścia.

– Ważnym aktem dla nas było ufundowanie tablicy poświęconej pomordowanym profesorom lwowskim przez niemieckich hitlerowców 4 lipca 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich.

– „Małą cegiełkę”, daliśmy na ratowanie kościółka w Powiewiórcie na Litwie – miejsca związanego z Józefem Piłsudskim.

– Pamiętamy również o naszych starszych członkach, niosąc im różną pomoc i opiekę. Ci ludzie dają nam swoje ciepło i węz.

Piękna Kresów nic nam nie zastąpi. Czar i miłość do utraconych ziem, które utraciliśmy od dzieciństwa są zawsze z nami. Losy historii Europy a szczególnie Polski przeszły wiele zmian dobrych i złych. Nasi najdawniejsi przodkowie tę krainę ukochali – ona pozostała jak najdroższa matka – ciepła i kochana. Ziemia jest najdroższą matką ojczyzną, Tam zostawiliśmy groby naszych dziadów i pradziadów.

Świat w tej chwili ogromnie się zmienia. Gna do przodu ku nowoczesności. My musimy umieć kroczyć w tym zapędzonym świecie w skupieniu i uwadze. Dziś mija 25 lat naszej działalności. Chcemy ten miniony okres podsumować. Z inicjatywy kolegi prezesa naszego Towarzystwa Karola Liwirskiego opracowaliśmy „Biuletyn” obejmujący pracę 25 lat istnienia naszego oddziału. Nie było nam łatwo, na pewno są tam niedo-



ciągnięcia i niedoskonałości. Jest jednak wspaniałym dokumentem działalności naszego Towarzystwa Oddziału Świdnica.

Są tam nasze wszystkie wspomnienia, o Lwowie, Drohobyczu, Felsztynie, Krzywczej, Tarnopolu, Stanisławowie, Kamieńcu Podolskim i wielu innych miejscowości. W każdym z nas jest ogromne pragnienie zatrzymania w pamięci chwil życia, jego okruchy z wyżej



wymienionych miejscowości. Są to chwile bezcenne, które staraliśmy się umieścić w naszym biuletynie. Pragnienie zatrzymania wspomnień miejsc, które kilkadziesiąt lat temu zostały nam zabrane a które są tak mocno przez nas kochane i wspomniane. W wycieczkach głównym kierunkiem był i jest Lwów. To – bogactwo polskiej kultury, architektury, historii. Magicznym przyciąganiem jest zwiedzanie Cmentarza Łyczakowskiego – to „Dusza miasta jest tam wśród grobów”. Dusza przedziwnego miejsca Lwowa w dzielnicy za „Sykstem” jak je określa prof. Stanisław Sławomir Nicieja.

Wszystko to po to by „Młode Orłęta” wiedziały gdzie są gniazda ich ojców, skąd ich ród. Biuletyn nasz jest naszą ogromną wizytówką pracy Towarzystwa.

Kiedy wspomnę o Lwowie – to widzę właśnie obraz przebyty w mej pamięci, jak nasze „Orłęta” oddają hołd swoim bohaterom – oczywiście na cmentarzu Orłąt we Lwowie.

A tu znowu Kamieniec Żabkowicki – grupa z ogromnym przeżyciem pod pomnikiem największego Polaka – miłującego Boga i ojczyznę.

Oprócz wspaniałej atmosfery poznawania ziem kresowych spotkaliśmy się też z zarządem miejskim Stanisławowa. Omawiano tam plany o nawiązaniu współpracy miast Świdnica – Stanisławów.

Rola naszej organizacji TMLIKPW będzie wzrastać w miarę przemian społecznych i politycznych u wschodniego sąsiada w drodze do integracji z Unią Europejską.

Lwów nie będzie oddzielony granicą z Europą Zachodnią. Będziemy znowu społecznością wieloetniczną wśród narodów Europy. Zależy to od tempa przemiany świadomości społecznej i politycznej bratniego narodu.

*To wszystko, co serce moje piastuje i pamięta  
I jak tam chleb smakował i kędy rosła mięta.  
Jak dusza tam się czuła radośnie, wniebowzięta  
I jak tam ziemia droga  
I jak jej pamięć święta.*

(L. Pohurski)

Jesteśmy dumni i radosni, że pozyskaliśmy młodych i wiernych następców w kontynuacji naszych zadań. Są to uczniowie IV Liceum Ogólnokształcącego w Świdnicy im. „Orłąt Lwowskich”, jak również uczniowie Szkoły Podstawowej nr 8 w Świdnicy, którzy opiekują się naszym obeliskiem ustawionym w miejscu Pamięci Narodowej na cmentarzu przy ulicy Słowiańskiej w Świdnicy.

Praca naszego Towarzystwa zasługuje na uznanie. □

## Rondo ma już patrona

### Lwowski generał ze świdwińskim epizodem

(Przedruk z „Wieści świdwińskich” z 25.11.2013 r.)



Generał Roman Abraham jest już oficjalnie patronem ronda na skrzyżowaniu ulic Szczecińskiej i Energetyków. Uroczystość nadania ronda imienia odbyła się w czwartek, 21 listopada 2013 roku.

Z inicjatywą nazwania ronda wystąpiło świdwińskie Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-

-Wschodnich. Nieprzypadkowo zaproponowano na patrona właśnie generała Romana Abrahama (1891–1976). W jego życiorysie Lwów odgrywa ogromną rolę. Urodził się w tym mieście, wychował, wykształcił i zasłużył się w czasie walk o Lwów w roku 1918. Uczestniczył także w wojnie polsko-bolszewickiej w roku 1920, następnie w okresie międzywojennym był dowódcą wielu jednostek i piął się po szczeblach wojskowej kariery. Uczestniczył również w kampanii wrześniowej, gdzie nie poniósł żadnej porażki. Wojnę spędził w niemieckiej niewoli. Po wojnie także pozostał aktywny – między innymi zaangażował się w walkę o przywrócenie chwały niszczonego Cmentarzowi Orłąt we Lwowie i opublikował wiele prac.

Generał Roman Abraham trwale zapisał się także w dziejach Świdwina. Komunistyczne władze nie pozwoliły mu wstąpić do wojska, był natomiast przez pewien czas delegatem przy generalnym pełnomocniku rządu ds. repatriacji w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym. W tej właśnie roli został skierowany w 1946 roku do Świdwina, aby rozwiązać problem z grupą zbuntowanych przesiedleńców z Krotoszyna pod Lwowem. Władze namawiały ich do pozostania tu na stałe, oni jednak chcieli jechać na Śląsk, gdzie już wcześniej dotarła inna grupa krotoszyńców. Wcześniejsze próby negocjacji nie przyniosły rezultatu, a ogromny transport składający się z około 60 wagonów blokował ruch na dworcu. Generał Roman Abraham podjął się roli mediatora. Znalazł wspólny język ze swoimi pobratymcami z ziemi lwowskiej, wśród których byli także jego dawni żołnierze. Dzięki jego namowom osiedlili się oni w Świdwinie i w okolicznych wsiach, gdzie zajęli gospodarstwa rolne. Pozostali tu już na stałe, a kolejne pokolenia ich potomków żyją tu nadal.

Postać generała przypomniano podczas uroczystości na rondzie. Wspominał go między innymi dr Leszek Laskowski z Koszalina, który napisał o nim pracę doktorską. Tablicę odsłonił: burmistrz Jan Owsiak, przewodniczący Rady Miasta Henryk Klaman, inicjator nadania imienia, prezes towarzystwa lwowskiego Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Stanisław Kostur, syn jednego z przesiedleńców dr Antoni Cieśliński oraz prezes Miejskiej Energetyki Ciepłej

Jan Szoldra, który jako dziecko również był w transporcie zbuntowanych mieszkańców Krotoszyna. Poświęcenia dokonał proboszcz Parafii Wojskowej ks. mjr Andrzej Migala.

Jak wspominał dr Antoni Cieśliński, gdy przyjechał tym transportem z liczną rodziną, miał 8 lat. Nam Kro-



Wystąpienie burmistrza Świdwina J. Owsiaaka

toszyn kojarzy się z miastem niedaleko Poznania, ale „ich” Krotoszyn to wieś znajdująca się w pobliżu Lwowa.

– Do Lwowa było blisko. Mój ojciec chodził piechotą do pracy do miasta. To była spora wieś, liczyła ponad czterystu mieszkańców. Część wtedy wyjechała na Śląsk. Nasz transport skierowano do Świdwina. Rzeczywiście ludzie nie chcieli tu zostać, chcieli jechać na Śląsk, do swoich. Koczowaliśmy na stacji chyba z dziesięć dni. Dopiero generał Roman Abraham namówił mieszkańców na osiedlenie się tutaj – wspominał dr Cieśliński, który zachował, przekazany mu przez ojca Franciszka, odręczny zapis generała na niemieckim druku, jego adresu w Warszawie. Byli krotoszynianie osiedlili się wówczas w Świdwinie, Brzeźnie, Rzepczynie, Oparzynie, Słonowicach, Pęczeryźnie, Przybysławiu i Wilczkowie.

(r)

## Stanisława Zięcik

### Obchody 70. rocznicy wydarzeń na Wołyniu

W ramach obchodów tragicznych wydarzeń na Wołyniu (rok 1943), TMLiKPW w Bolesławcu zorganizowało spotkanie władz miasta, zaproszonych gości, młodzieży i Kresowian.

Pierwsza część uroczystości odbyła się w Teatrze Starym (20.09.2013). W imieniu TMLiKPW zaproszonych gości na czele z prezydentem miasta – Piotrem Romanem oraz ze Starostwa Powiatowego, powitała Katarzyna Sulik (nauczycielka Gimnazjum Samorządowego nr 2).



Pierwszym punktem programu był wykład multimedialny, w którym to nauczyciel GS nr 2 Grzegorz Janowski przedstawił historię działań UPA związanych z rzezią wołyńską w latach 1939–1945.

Następnie gościnnie wystąpił zespół wokalo-instrumentalny „Winne Grona” z Zielonej Góry. Zaprezentowane utwory związane były z tematyką kresową.

Na zakończenie spotkania w teatrze uczennica GS nr 2 zaśpiewała dwa utwory, które były jej debiutem wokalnym.

Druga część obchodów wołyńskich wydarzeń odbyła się w Bolesławieckim Centrum Ceramiki.



Otwarcie wystawy

Zorganizowano tu wystawę fotografii obrazującą tragiczne losy ludności wołyńskiej w okresie II wojny światowej. Uroczystego otwarcia wystawy dokonał nasz



Centrum kulturalne – władze miasta

gość Alfred Janicki z udziałem prezydenta miasta Piotra Romana i prezesa TMLiKPW Michała Wojdyły.

Po obejrzeniu wystawy licznie zgromadzeni goście wysłuchali prelekcji Alfreda Janickiego na temat antypolskich działań nacjonalistów ukraińskich w latach 1939–1945.

Młodzież gimnazjalna przygotowała inscenizację do tekstów ks. Adriana Brzózki. Tematyka oscylowała wokół nie bezpośrednio walk z bandami, lecz odczuć zwykłych ludzi, którzy byli uczestnikami tamtych wydarzeń.



Na zakończenie uroczystości prezes TMLiKPW p. Michał Wojdyła podziękował naszym gościom, nauczycielom: Katarzynie Sulik, Ewie Chrobot i Grzegorzowi Jankowskiemu oraz młodzieży za pomoc w przygotowaniu i oprawę artystyczną tego wydarzenia. □

## VIII Wieczór Pieśni Legionowych i Partyzanckich – Świdwin 21.11.2013 r.

(Przedruk z „Wieści świdwińskich” z 25.11.2013 r.)

Impreza ta zorganizowana jest po raz ósmy przez Świdwiński Ośrodek Kultury i Towarzystwa Kresowe Wilna i Lwowa. Tym razem wcześniej, bo o godz. 14.00 odbyła się uroczystość nadania imienia generała Romana Abrahama rondu na skrzyżowaniu ulic Szczecińskiej i Energetyków. Spotkanie w zamku było okazją do przypomnienia, przez dr. Leszka Laskowskiego z Koszalina, niezwyklej postaci, która zapisała się w dziejach walk o Lwów 1918–1920, podczas II wojny światowej i w Świdwinie w 1946 r. przekonując przesiedleńców z Krotoszyna k. Lwowa, by jednak osiedlili się w Świdwinie i jego okolicach. Prezes Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich serdecznie podziękował dr. L. Laskowskiemu wręczając stosowne pismo wraz z książką pt. „Moje serce zostało we Lwowie”. Wspominał o spotkaniu z młodzieżą Zespołu Szkół Rolniczych i uroczystości przy „Rondzie Generała Romana Abrahama”, gdzie miał zaszczyt uhonorować dr. Leszka Laskowskiego i dr. Antoniego Cieślińskiego Złotą Odznaką Zasłużonego dla TMLiKPW, które przyznał Zarząd Główny TMLiKPW Wrocław.

W dalszej części w programie artystycznym wystąpiły dzieci z grup folklorystycznych „Jagódki” i „Słoneczka” z Bierzwnicy oraz recytatorzy z grupy „TE-KA” i chór „Sones” z ŚOK. Natomiast popularne pieśni legionowe i partyzanckie mogli już śpiewać wszyscy, ponieważ ich teksty wyświetlano na ekranie z podkła-



B. Kurek, A. Teresińska, M. Kostur rozpoczynają VIII Wieczór Pieśni Legionowych i Partyzanckich

dem muzycznym. Impreza była wspaniałą, organizatorzy Bolesław Kurek, Anna Teresińska, Mieczysław Kostur serdecznie podziękowali wykonawcom, uczestnikom i osobom wspierającym.

M.K

## Janina Oparowska Znowu razem...

Niedziela 12 stycznia 2014 roku była dniem szczególnie dla dawnych mieszkańców Ziemi Lwowskiej. Oto przybyli oni na spotkanie oplatkowe, które zgodnie z wieloletnią już tradycją miało miejsce w Domu Sióstr Maryi Niepokalanej we Wrocławiu. W tym spotkaniu wzięli udział dawni mieszkańcy parafii Nawaria, Sokolniki i Hodowica – k. Lwowa.

Było to już kolejne 39 spotkanie, a tego rodzaju spotkania odbywają się od 1992 roku, tj. od momentu oddania kościoła w Nawarii Polakom i ponownego jego poświęcenia.

Na takie spotkania przyjeżdżają dawni mieszkańcy tych parafii wraz ze swoimi dziećmi, a nawet wnucami.

O godz. 13 wszyscy zgromadzili się w kaplicy klasztornej, aby uczestniczyć w uroczystej, wyjątkowej Eucharystii. Mszę św. celebrował ks. kan. Franciszek Rozwód – senior – zasłużony kapłan niezwykle związany z Kresami, a szczególnie z Nawarią, która była jego pierwszą parafią po otrzymaniu święceń kapłańskich we Lwowie w czerwcu 1937 r. W tej Mszy św. asystowali zaproszeni kapłani – ks. prałat Stanisław Pawlaczek, ks. prof. Aleksander Radecki oraz emer. ks. Maciekiewicz.

Przed rozpoczęciem Mszy św. ks. prof. A. Radecki w bardzo przejmujących słowach powitał przybyłych na to spotkanie.

Ważnym akcentem tej Eucharystii była modlitwa wiernych, gdzie wśród wielu próśb wymieniono modlitwę za Polaków na Ziemi Lwowskiej z podkreśleniem, aby zawsze stali na straży wiary i polskości.

Po zakończeniu uroczystego nabożeństwa wszyscy zgromadzili się w klasztornej refektarzu. Tu zasiedli przy stołach, aby wspólnie podzielić się oplatkiem i spożyć przygotowany świąteczny posiłek.

Pod przewodnictwem ks. prof. A. Radeckiego modlitwą rozpoczęto część towarzyską spotkania.

Następnie Janina Oparowska powitała wszystkich przybyłych na to spotkanie oplatkowe. Szczególnie powitała zaproszonych gości – a wśród nich p. Krystynę Tułasiewicz – prezes Pierwszego Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa – „Leopolis”, p. Zdzisława Piwko – Prezesa Wrocławskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Szczególne powitanie skierowała do obecnych kapłanów, podkreślając 102. rocznicę urodzin ks. kan. Franciszka Rozwoda. Obecni na spotkaniu spontanicznie zaśpiewali pieśń „Życzymy, życzymy”.

Zawsze moment dzielenia się oplatkiem budzi wiele wzruszeń. Uściski, uśmiechy, a nawet lzy towarzyszą tej tak bardzo podniosłej, tradycyjnej chwili.

W czasie biesiady prezes Zdzisław Piwko przekazał obecnym na spotkaniu serdeczne życzenia w imieniu Wrocławskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Spotkanie przebiegło w bardzo miłej atmosferze. Rozmowy i wspomnienia były przerywane wspólnym kolędowaniem.

Na zakończenie spotkania ks. kan. Fr. Rozwód zaintonował pieśń:

*Abyśmy byli jedno, podajmy sobie ręce,  
abyśmy byli razem i jedno mieli serce.*

Wszyscy podali sobie ręce i utworzyli łańcuch jedności. To także była chwila podniosła i wzruszająca. Uczestnicy tego spotkania oplatkowego żegnali się słowami: do zobaczenia na „Święconym”. □

## Kiedyś i dziś

*Kto dziś pamięta te dawne lata?  
W bzach i jaśminach schowana chata  
Na dachu słomy złote poszycie  
pod oknem malwy w pełnym rozkwicie  
Skrzypiący żuraw, stągwie drewniane  
sztachety w płocie nie malowane.  
Garnki gliniane, pościeleniane,  
echo kijanek, wczesnie nad ranem  
I polne kwiaty, zioła, jagody  
sad antonówek pięknej urody.  
Poziomki w lesie, dorodne grzyby  
teraz też mamy – ale na niby.  
A wieczorami koncerty żabie  
zielona rzęsa na dzikim stawie.  
Wąsate raki na szczypcach grały  
Smaku fenolu nie wyczuwały.  
Na łąkach konie i mleczne krowy  
dzwoniły pęta oraz podkowy.  
Słodka to była dla nich niewola  
nie znały strachu plagi Ebola.  
W sadzawce, stawie, zwyczajnym rowie  
gdzie smukłe trzciny, dzikie sitowie*

*mleko chłodzili w blaszanych kanach  
na wierzchu pyszna, żółta śmietana.  
Na liściach chrzanu bochenki chleba  
krzyżem znaczone – prosto do nieba.  
Siwa kapusta z grochem i kaszą  
kraszona była sadłem, kielbasą.  
W oberżach lało się stare wina  
nie oszczędzano nawet węgrzyna.  
Cne śliwovice i pitne miody  
oraz dziewice pięknej urody.  
Wciąż na kopciuszki był popyt wielki  
które traciły z nóg pantofelki.  
Dzisiaj pod lasem stoi ich szereg  
i gubią majtki – nie pantofelek.  
Jeśli chcesz wiedzieć co mgła osłania  
starodruk sięga aż do zarania  
Wtedy ludziska świat szanowali  
kromka upadła – wnet całowali  
A teraz pełne śmietniki chleba  
kwitnącą pleśnią – skarga do nieba.  
A ludzie szemrzą, że ciągle mało  
może przypomnieć by się przydało?*

Autor nieznanym

Krystyna Chruszczewska

## Lwowski Listopad w Lublinie – trzy rocznice

*Listopad dla Polaków niebezpieczna pora,  
Listopad nie pozwala zapomnieć o Lwowie*

Marian Hemar „Listopad”

95. rocznica obrony Lwowa, 25-lecie Lubelskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 95. rocznicy Nestora naszego Oddziału – dr. Kazimierza Rozmiłowskiego, dały asumpt do zorganizowania tegorocznego Lwowskiego Listopada ze szczególnym pietyzmem.

Głównym akcentem upamiętnienia Obrony Lwowa w naszym Lwowskim Listopadzie AD 2013 (16–17 listopada i 4 grudnia) było przekazanie społeczności Lublina – specjalnie na tę rocznicę wykonanej – okazałej urny z ziemią z cmentarza Orłąt Lwowskich.

Inicjator tego dzieła, wiceprezes Oddziału – kolega Henryk Zięba, przy pełnej akceptacji i pomocy kolegów (załatwienie formalności, pozyskanie funduszy), powierzył zaprojektowanie i wykonanie urny rzeźbiarzowi Witoldowi Marcewiczowi z Bełżyc.

Urna wyrzeźbiona w szlachetnym piaskowcu, opatrzona jest inskrypcją „Mortui sunt ut liberi vivamus” (tekst zaczerpnięty z napisu na Łuku Chwały Cmentarza Orłąt Lwowskich) Orłętom Lwowskim – Towarzystwu Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Oddział Lublin.

W uzgodnieniu z konserwatorem zabytków i kurią biskupią, przy akceptacji i pomocy ks. Dariusza Bondyry, rektora pobrygidkowskiego kościoła rektoralnego pw. Wniebowzięcia NMP Zwycięskiej, zdecydowano o umieszczeniu urny w tej świątyni.

Odślonięcie i poświęcenie urny w czasie uroczystej Mszy św. (niedziela 17 listopada) dokonał ks. rektor Dariusz Bondyra – kapelan naszego Oddziału w asyście pocztów sztandarowych, autora rzeźby, członków Towarzystwa i licznych wiernych.

Ten podniosły akt poprzedzony był przejmującą homilią ks. rektora, w której zawarł najważniejsze fakty z dziejów walki o Lwów. Wspominał nazwiska najmłodszych bohaterów Obrony Lwowa, zacytował list pożegnalny 14-letniego Jurka Bitschana do ojca: „kochany Tatusiu, idę dziś zameldować się do wojska”. W tekście homilii zawarte zostały również utwory poetyckie: „Orlątko” Or-Ota i strofy Kornela Makuszyńskiego.

Piękną oprawę muzyczną uroczystej Mszy św. stanowiły pieśni lwowskie w wykonaniu artystów – Adama Żurawskiego i Andrzeja Jaworskiego z zespołu „Tyligentne Batiary”, przybyłych na Dni Lwowskiego Listopada z Bytomią. Uczestnicy Mszy św. ze wzruszeniem słuchali, „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa”, „Lwowskie Madonny”.

W czasie odślaniania urny popłynęły z chóru melodyjne strofy pieśni, którą znamy pod wieloma tytułami: „Orląta”, „Biała plama”, „Jest takie miasto, co zwie się Lwów”:

*... Nocą we Lwowie srebrzysty nów  
Oświećta cmentarz gdzie Orląta  
Tam polskie dzieci w mogiłach śpią*

*– gimnazjaliści i batiary  
Na niebie gwiazdy za zwiewną mgłą  
I płyną chmury jak sztandary.  
Modlitwę ciszy zmów bez słów  
Za cmentarz Orłąt i za Lwów.*

muz. Włodzimierz Korcz, tekst Marek Wroński, „Jest takie miasto, co zwie się Lwów” – fragm.

Omówiona wyżej najważniejsza, kulminacyjna uroczystość Lwowskiego Listopada poprzedzona była – w sobotę 16 listopada – imprezą zatytułowaną „Lwów, kochany Lwów”, na którą złożyły się koncert i spotkanie z okazji 95. rocznicy Obrony Lwowa i 25. rocznicy Lubelskiego Oddziału TMLiKPW.

W zaprzyjaźnionym Domu Kultury Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej sala widowiskowa wypełniona była po brzegi, „w nadkomplecie”.

Mieszkańcy Lublina, stali bywalcy Domu Kultury, zaproszone przez organizatorów Towarzystwa Kresowe, członkowie i sympatycy TML, honorowi goście – mieli okazję zanurzyć się w atmosferę „tamtego Lwowa”, miasta utraconego, a wciąż bliskiego i kochanego.

Na tę część rocznicowych obchodów złożyły się: nieodzowna przy takiej okazji część oficjalna, której zwieńczeniem było odznaczenie medalami i odznakami 25-lecia ustanowionymi przez Zarząd Główny TMLiKPW Nestorów Towarzystwa i najdłużej działających w pracach Oddziału kolegów oraz Złotą Odznaką TMLiKPW.

Medale pamiątkowe prezes lubelskiego Oddziału prof. Jan Buraczyński wręczył Nestorom: prof. Władysławowi Stańce i Kazimierzowi Rozmiłowskiemu, wspierającemu naszą działalność twórcy Zespołu Pieśni i Tańca Ludowego UMCS – Stanisławowi Leszczyńskiemu i ks. rektorowi Dariuszowi Bondyrze – kapelanowi lubelskiego Oddziału TMLiKPW.

Odznakami 25-lecia uhonorowani zostali: Kazimierz Rozmiłowski, Helena Rodziewicz, Krystyna Chruszczewska, Krystyna Owczarz, Bolesław Maziak, Wacław Kondziola. Złotą Odznaką TML udekorowano kolegę Antonego Danczewskiego.

Na zakończenie części oficjalnej sekretarz Oddziału Teresa Zięcina złożyła, w imieniu zarządu, podziękowanie sponsorom i darczyńcom wymieniając z nazwy i nazwiska tych, dzięki którym, w dużej mierze, mogliśmy zorganizować Lwowski Listopad.

Drugą część uroczystości oczekiwaną (już chyba niecierpliwie) przez zgromadzonych gości stanowił koncert „Lwów, kochany Lwów” wykonany mistrzowsko brawurowo przez duet „Tyligentne Batiary” z Bytomią, w drugim pokoleniu Lwowiaków: Adama Żurawskiego i Andrzeja Jaworskiego, którzy deklarują, iż:

*Nie urodzili się jak trza,  
Ale pochodzeni mają jak trza!!!*

W bez mała dwugodzinnym programie Adaśku i Jędrus – tak się po lwowsku zwą – zaprezentowali „lwowski humor i satyrę – śmiechu od ucha do ucha, kresowe



## Jubileusz 95. urodzin dr Kazimierza Rozmiłowskiego

4 grudnia 2013 "Zajazd Zaścianek"

Od lewej siedzą: W. Stążka, K. Owczarz, K. Rozmiłowski, K. Chruszczewska, Z. Stążka, J. Buraczyński;  
 rząd II: J. Żarnowski, A. Zajac, E. Stążka, H. Piwowarska, H. Zięba, E. Dzioba, T. Zięcina, W. Kondziola;  
 rząd III: M. Jamroz, ks. kapelan Dariusz Boindyra, R. Rozmiłowska, A. Rozmiłowski

piosenki i przyśpiewki, które dodają ducha" (cytat z reklamówki Tyliżentnych Batiarów).

Popłynęły więc ze sceny piosenki i w lwowskim bałaku i te liryczne, literackie, przeplecione dowcipami, opowiastkami i nostalgicznymi wspomnieniami z odwiedzin i koncertów we Lwowie.

Wiele znanych i lubianych lwowskich piosenek śpiewała z nimi do wtóru widownia, a we wspólnym śpiewaniu wyróżniali się goście z Urzędowa – zorganizowana i rozśpiewana „Ferajna” skupiona w tamtejszym Klubie TMLiKPW.

Na zakończenie koncertu – na prośbę organizatorów – zaintonowana została pieśń – nieoficjalny hymn Lwowiaków „W dzień deszczowy i ponury”, podchwyciona przez całą salę. Śpiewano:

*Może Pan Bóg da, że powrócę znów  
i zobaczę miasto Lwów.*

Dziękowano za koncert różami i gromką owacją.

W słowie podziękowania ks. kapelan Dariusz Boindyra zaprosił na niedzielną mszę i poświęcenie urny.

Marian Hemar w ostatniej strofie cytowanego wyżej wiersza „Listopad” – z Londynu, gdzie na emigracji do końca życia mieszkał i tworzył, zawarł jakże znaczące przesłanie:

*...po co jestem?*

*Po to, aby wspomnieniom nie dać się opętać,*

*Po to, by o nic nie dbać i na nic nie zważać,*

*A o Lwowie pamiętać, pamiętać, pamiętać*

*I to jedno powtarzać, powtarzać, powtarzać...*

Z potrzeby tej pamięci o Lwowie, z żywej w sercach miłości do Kresów Wschodnich, do „kraju lat dziecin-

nych” zrodziła się przed 25 laty w Lublinie, w ślad za utworzonym we Wrocławiu Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – idea powołania lubelskiego Oddziału tej organizacji.

Zebranie założycielskie odbyło się 8 grudnia 1988 roku.

Wielu z obecnych na rocznicowym spotkaniu uczestniczyło w tym zebraniu i zostało członkami Towarzystwa.

Pierwszym prezesem Oddziału w Lublinie został profesor Władysław Stążka i pełnił tę funkcję nieprzerwanie przez 24 lata. Obecnie zaszczyca działalność Oddziału jako Prezes Honorowy.

Więc to już 25 lat oficjalnie, formalnie pielęgnowana jest w Lublinie i na Lubelszczyźnie pamięć o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich.

Oddział lubelski skupia obecnie 140 członków, prężnie działają Kluby w Zamościu, Tomaszowie Lubelskim i w Urzędowie.

Ćwierć wieku naszego istnienia, poza działaniami statutowymi, znaczone jest trwałymi śladami pamięci.

10 czerwca 1995 roku posadowiony został na Wzgórzu Zamkowym pomnik – symbol Lwowa. Jest to replika lwa sprzed Łuku Chwały Cmentarza Orląt Lwowskich. Twórcą lubelskiej repliki jest wspomniany wcześniej rzeźbiarz Witold Marcewicz.

– 17 listopada 2001 roku – w 60 rocznicę kaźni polskich profesorów wyższych uczelni Lwowa, odsłonięty został pomnik-tablica poświęcony Ich pamięci. Usytuowanie pomnika w miasteczku uniwersyteckim, przed gmachem Biblioteki Głównej UMCS niesie społeczności akademickiej Lublina przesłanie pamięci o bohater-

stwie i cierpieniu najwybitniejszych przedstawicieli nauki lwowskiej.

– 9 listopada 2003 roku w kościele Garnizonowym w Lublinie poświęcona została wmurowana tam tablica w hołdzie Orłętom Lwowskim.

– 30 maja 2008 roku, z inicjatywy śp. Jerzego Czyżckiego i staraniem Zarządu Głównego uczczono pamięć wojewody lwowskiego z lat 1925–1927 Pawła Garapicha przez ufundowanie i umieszczenie na jego mogile na cmentarzu komunalnym w Puławach nowej płyty i tablicy nagrobnej. *„Organizację (uroczystości) pilotował Oddział Lubelski Towarzystwa. W tym miejscu pragnę podziękować Kazimierzowi Rozmiłowskiemu, który użył wszystkich sposobów, aby nadać tym uroczystościom wymiar, który przeszedł moje oczekiwania...”* (Andrzej Kaminski, SF nr 4 2008).

Wszystkie te symbole Lwowa wzniesione staraniem Towarzystwa, stanowią akt zespolenia obu tak bliskich naszym sercom miast – Lwowa i Lublina.

Jednakże pomniki pamięci to nie tylko te wykute z kamienia i spiżu; powodem naszej dumy są nade wszystko te żywe i rozwijające się pomniki: szkoły imienia Orłąt Lwowskich. Zaszczytne ustanowienie tego patrona podjęło w okręgu naszego działania pięć szkół: w Lublinie, Zamościu, Krasnymstawie, Urzędowie i Tomaszowie Lubelskim.

To dzieło jest odpowiedzią na troskę Lwowiaków o kontynuowanie etosu Lwowa w następnych pokoleniach.

Marian Hemar w ostatnich wersach wiersza „Strofy lwowskie” pytał:

*Do czyich rąk ostatni z nas  
odda chorągwi drzewce? Komu  
przekáže, gdy nadejdzie czas,  
aby ją cało niósł do domu?*

*Gdzie są te ręce, w które my  
Oddamy nasze gwiazdy, szarfy,  
Pieśni, marzenia, struny harfy  
Przysięgi, krzyże, wiersze  
Lwy?*

Chorągwi drzewce – sztandary szkół imienia Orłąt Lwowskich, dźwżone z dumą w młodzieńczych dłoniach towarzyszą uroczystościom szkolnym, świętom państwowym i religijnym, rozwijane są w Lwowskiej Katedrze i na lwowskich cmentarzach odwiedzanych przez nasze delegacje w dniu 11 listopada.

Niezwykle istotne w działalności Towarzystwa są kontakty z rodakami we Lwowie, świadczenie skromnej pomocy materialnej, spotkania w czasie organizowanych dla członków i sympatyków wyjazdów, odwiedzanie miejsc pamięci, zabytków, cmentarzy, pomników, teatru, wzgórza Wysokiego Zamku.

Te kontakty, z miastem i jego mieszkańcami, stanowią nierozzerwalną nić pamięci przekazywanej przez pokolenie najstarszych Lwowiaków do serc i dłoni tych „Lwowiaków z wyboru” średniego pokolenia i tych najmłodszych – dzieci i wnuków. Doroczną okazją do wielopokoleniowych spotkań są Oplątki Lwowskie, rocznice historycznych wydarzeń związanych ze Lwowem, święta patrona szkół im. Orłąt Lwowskich organizowane co roku w listopadowe dni. Trzecia ważna rocznica

dla lubelskich Lwowiaków i ich przyjaciół, to 95 urodziny, Kazimierza Rozmiłowskiego – współzałożyciela Lubelskiego Oddziału TMLiKPW, członka Zarządu od pierwszej kadencji. Doświadczenie życiowe (jest wszak rówieśnikiem odrodzonej w 1918 roku Polski), autorytet i przyjaźń okazywana współmiłośnikom Lwowa, upoważniły Zarząd Oddziału do włączenia jubileuszu Nestora w obchody Lwowskiego Listopada.

Przy akceptacji Jubilatów, nie ukrywajmy, znaczącym sponsoringu z Jego strony, wydany został uroczysty lwowski obiad, z menu wybranym głównie przez bohatera dnia. Musiały znaleźć się na stole lwowskie potrawy: studzina, lwowski śledzik, niedzielny rosół, paluszki ziemniaczane do dania mięsnego itd., itp. Potrawom smaku, a nam humoru dodawała własnoręcznie przez pana Kazimierza przyrządzona nalewka na pigwie, nie od parady bowiem otrzymała ona wyróżnienie na III Ogólnopolskim Festiwalu „Dobrego Smaku” w kategorii „Lubelska pigwa – likier 2009”.

Wprowadzenia do jubileuszowego spotkania dokonała Teresa Zięcina – sekretarz Oddziału, przedstawiając życie i twórczość dr. Kazimierza Rozmiłowskiego. W lekkim, dowcipnym, ale treściwym wystąpieniu przypomniła ważne etapy życia Jubilatów: od urodzin 9 listopada 1918 roku w Królewskim Wolnym Mieście Sanoku w województwie lwowskim, poprzez edukację szkolną i studencką.

Tak więc naukę w szkole powszechnej rozpoczął w Sanoku, którą kontynuował w swoim rodzinnym mieście w Gimnazjum Królowej Zofii (Sońki), IV żony Władysława Jagiełły. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1938 roku podjął studia na Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Był członkiem najstarszej i największej polskiej Korporacji Akademickiej Lutyko-Venedia we Lwowie. Do dziś wierny jest dewizie, którą kierowali się członkowie tej korporacji: „Braterstwo i Praca”. Studia przerwał na czas wojny i okupacji, pracując jako robotnik budowlany w Sanoku, Turce nad Stryjem i w Dwikozach koło Sandomierza.

Gdy tylko zakończyła się wojna, Kazimierz Rozmiłowski wznowił studia na Wydziale Weterynaryjnym UMCS w Lublinie, które ukończył 9 marca 1951 roku, uzyskując stopień lekarza weterynarii.

Podczas studiów prócz nauki zajmował się działalnością w Stowarzyszeniu Studentów UMCS Bratnia Pomoc.

Jeszcze przed uzyskaniem dyplomu, od 1946 roku pracował jako młodszy asystent w Klinice Chirurgii Wydziału Weterynaryjnego UMCS.

W 1948, ciągle jako student, podejmuje pracę jako asystent naukowy w Państwowym Zakładzie Higieny w Lublinie (późniejszy Biowet).

Od 1963 r. pracuje w Wytwórni Surowic i Szczepionek, następnie jako kierownik Wydziału Doświadczalnego i Postępu Technicznego w Puławskich Zakładach „Biomet”.

30 czerwca 1977 roku uzyskał stopień doktora nauk weterynaryjnych w Akademii Rolniczej w Lublinie.

Dwa lata, od 1980 do 1982 Szanowny Jubilat jest zatrudniony jako specjalista atomowo-jądrowy w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Izotopów Instytutu Badań Jądrowych w Świerku.

W 1982 przechodzi na emeryturę.

W czasie swojej długoletniej pracy zawodowej i działalności społecznej otrzymał:

1952 – odznakę „Za wzorową pracę w służbie zdrowia”

1954 – Złoty Krzyż Zasługi

1982 – Zasłużony Pracownik Rolnictwa

1995 – Złota Odznaka TMLiKPW

2011 – Złota Odznaka „Za zasługi dla Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej”

2013 – odznaka 25-lecia TMLiKPW.

Bez zbędnego patosu możemy więc zrekapitulować to kalendarium: wśród nas żyje i działa świadek historii, współtwórca wielu ważnych zdarzeń, a nade wszystko niezawodny przyjaciel – dr Kazimierz Rozmiłowski.

Prezes lubelskiego Oddziału TMLiKPW prof. Jan Buraczyński w imieniu Zarządu wręczył Jubilatowi piękną okazałą książkę swojego autorstwa „Roztocze – dzieje osadnictwa” (wyd. II), w dużej mierze obejmującą dzieje Lwowa.

Były też piękne kwiaty – bukiety w barwach polskich i lwowskich. Odśpiewano „Plurimos Annos”.

W kolejności przemawiali przyjaciele i współpracownicy dr. Rozmiłowskiego: pp. Janusz Żarnowski i Mirosław Grzęda.

W obu przemówieniach życie zawodowe i osiągnięcia naukowe zostały omówione szczegółowo i interesująco.

W czasie biesiadnej części spotkania Nestor snuł wspomnienia i opowieści ze swego bogatego życia.

Dowiedzieliśmy się zatem m.in., że urodził się przedwcześnie, bo Matka przeraziła się odgłosów walk (1918 r.), że w zaraniu swojego życia przez kilka dni był poddanym Monarchii Austro-Węgierskiej...

Takiego Go znamy i cenimy. Niezastąpionego gawędziarza, ale i wymagającego interlokutora, konsultującego wnikliwie nasze pomysły i działania.

Finał Lwowskiego Listopada (rozciągniętego po 4 grudnia) upłynął w serdecznej atmosferze, przy wspólnych „Lwowiaków rozmowach” i pieśniach, nie tylko lwowskich.

Nieodzowna przy takich spotkaniach piosenka „Upływa szybko życie” wybrzmiała znacząco w końcowej, mało znanej strofocze:

*Choć pamięć o nas zginie  
Już za niedługi czas,  
niech piosenka w dal popłynie  
Póki jesteśmy wraz.*

## Henryk Mitraszewski

### XXV lat Jeleniogórskiego Oddziału TMLiKPW

*Czas upływa, a my starzejemy się  
wraz z cicho biegnącymi latami.*

Tempora labuntur tacitisque senescimus annis. (łac.)

Owidiusz

Wydaje się, że było to niedawno gdy nieśmiało i z niedowierzaniem przekazywaliśmy znajomym wiadomość – kresowianie będą mieli swoją oficjalną, legalną organizację. Dnia 20.12.1988 r. z inicjatywy panów Kazimierza Lelo i Krzysztofa Bulzackiego grupa jeleniogórska rozpoczęła swą działalność. Informację o tworzeniu Towarzystwa rozesłano do gazet oraz zaproszono chętnych sympatyków i miłośników Kresów. Rozpoczęto poszukiwania lokalu i tu z pomocą przyszedł lwowiak – przewodniczący Miejskiego Koła Stronnictwa Demokratycznego w Jeleniej Górze, pan Kazimierz Lelo użyczając pomieszczenie w siedzibie SD przy ulicy Wolności 29.

Pierwsze Walne Zebranie TML odbyło się 3 lutego 1989 r., na które przybyło 68 osób. W jawnym głosowaniu wybrano zarząd Towarzystwa w składzie: prezes – Kazimierz Lelo, wiceprezesi – Krzysztof Bulzacki, Jan Bajor, sekretarz – Kazimierz Paluch, skarbnik – Wanda Kojdecka, a najstarszymi członkami byli: Kazimierz Obszerny lat 82, Jan Warachim lat 81 i Władysław Kozak lat 80.

Podobne organizacje powstawały w całym kraju. Zapisywali się kresowianie z różnych miejscowości odebranych nam brutalnie decyzją przywódców USA – Franklina D. Roosevelta, Wielkiej Brytanii – Winstona Churchilla oraz Związku Radzieckiego – Józefa Stalina

pozbawiając naród polski prawa do samostanowienia o granicach i kształcie ustrojowym państwa polskiego.

Dlatego w maju 1993 r. zapadła decyzja o rozszerzeniu nazwy przyjmując ostatecznie: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich stając się organizacją nie tylko rodowitych kresowianów.

Oddział jeleniogórski nakreślił ramowy program i główne kierunki działania wynikające z zadań statutowych.

Do najważniejszych zaliczono:

1. Zrzeszanie osób, którym bliskie jest dziedzictwo historyczne królewskiego, stołecznego miasta Lwowa, Kresów Południowo-Wschodnich, oraz podtrzymanie stosunków koleżeńskich i udzielanie wzajemnej pomocy.

2. Pielęgnacja dorobku historycznego Kresów Południowo-Wschodnich jako integralnej części kultury i tradycji Rzeczypospolitej Polskiej.

3. Upowszechnianie prawdy o dziejach Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

4. Działanie na rzecz zachowania przez społeczeństwo polskie pozostawionego na wschodzie mienia narodowego, dóbr kultury i sztuki.

5. Prowadzenie działalności wydawniczej i publicystycznej.

6. Wspieranie inicjatyw zmierzających do ratowania i ochrony pamiątek przeszłości Kresów Południowo-Wschodnich.

7. Udzielanie wszelkiej pomocy charytatywnej rodakom oraz organizacjom polskim we Lwowie i na Kresach Południowo-Wschodnich.

Od początku istnienia organizacji ustalono, że zebrania odbywać się będą raz w miesiącu, przy czym dokładny plan układa się z góry na cały rok (podając datę i godzinę spotkania).

Jeleniogórski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, otrzymał od władz miasta lokal przy ulicy Bohaterów Getta 2. W czynnie społecznym wyremontowano lokal i umeblowano darowanymi przez członków meblami. Członkowie zarządu pełnią dyżury w godz. 12–14 cztery razy w tygodniu. Ponieważ posiadane pomieszczenia są niewielkie, trudno zebrać jednorazowo wszystkich członków. W roku 1998 z pomocą przyszedł nam dyrektor Jeleniogórskiego Centrum Kultury pan Jarosław Gromadzki udostępniając salę, w której raz w miesiącu odbywają się zebrania.

Każde zebranie rozpoczyna się od przeczytania kalendarium zawierającego krótkie informacje o wybitnych postaciach i wydarzeniach, które miały miejsce na utraconych terenach II Rzeczypospolitej. Wygłaszane są również prelekcje i organizowane spotkania z ciekawymi ludźmi, gościli na nich między innymi: Jerzy Janicki, Wojciech Dzieduszycki, Tadeusz Steć, Danuta Skalska, Ryszard Wojnarowski, Tadeusz Siwek, Stanisław Srokowski, Andrzej Bartyński, prof. Stanisław Sławomir Nicieja. Omawiane są sprawy organizacyjne, ogłaszane komunikaty, rozprowadzana prasa i książki o tematyce kresowej. Chętni mają okazję do swobodnej pogawędki przy kawie i herbacie.

Od 1993 r. odbywają się również zebrania o nieco innym charakterze. Są to spotkania opłatkowe (po Bożym Narodzeniu) oraz „święcone” (po Wielkanocy).

W tych składkowych spotkaniach uczestniczą członkowie Towarzystwa wraz z rodzinami. Po modlitwie, odmówionej przez kapelana, następuje dzielenie się opłatkiem lub święconym jajkiem, składane są życzenia, śpiewane kolędy. Najstarsi członkowie wspominają jak obchodzono święta na Kresach. Jest to również okazja do wymiany przepisów na potrawy kresowe. Okazuje się, że wiele dawnych przepisów pamiętają panowie, a Bogusław Puluj przynosi upieczony przez siebie smakowity – „piróg”.

Członkowie Towarzystwa nie zapominają też o świętach państwowych. Szczególnie uroczystą oprawę mają listopadowe zebrania związane z obchodami Święta Niepodległości. Wypełniają je referaty, wiersze i piosenki, a ostatnio także koncerty. W latach 2005–2007 obchody uświetniły występy uczniów Ogniska Muzycznego z Barcinka przygotowane przez panią Zuzannę Turwanicką, pieśni patriotyczne i lwowskie wykonywane przez pana Tadeusza Siwka, oraz jeleniogórskiego aktora pana Ryszarda Wojnarowskiego.

Od 2009 roku, dzięki przychylności dyrektora Muzeum Przyrodniczego pana Stanisława Firsztę w ramach uroczystości Święta Niepodległości organizujemy w salach muzeum wystawy fotograficzne z cyklu – Przyroda Kresów. Prezentowane są fotografie wykonane przez uczestników wycieczek.

Każda z wystaw pokazuje unikatowy obszar przyrodniczy: „Park Zofiówka” (2009), „Polesia czar” (2010), „Park Stryjski” (2011), „Bukowiny czar” (2012) i „Park Aleksandria” (2013).

W siedzibie Oddziału można zaprenumerować lub kupić wydawany w Stanisławowie „Kurier Galicyjski”. W ten sposób wspomaga się budżet tej gazety i budzi zainteresowanie czytelników problematyką związaną z historią i dniem dzisiejszym tej ziemi. Dużą poczytnością cieszy się dwumiesięcznik wydawany przez Zarząd Główny TMLiKPW we Wrocławiu „Semper Fidelis”. Bardzo ceniony, ze względu na wysoki poziom publikacji, jest wydawany w Krakowie kwartalnik „Cracovia Leopoldis”. Czasopisma te uzupełniają „Roczniki Lwowskie” i „Na Rubieży”. Wszystkie wartościowe lwowskie nowości wydawnicze są sprowadzane m.in. z Zarządu Głównego TMLiKPW we Wrocławiu.

Własnym sumptem Jeleniogórski Oddział Towarzystwa wydał trzy książki autorstwa pana Krzysztofa Bulzackiego: „Polacy i Ukraińcy – Trudny rozwód” (1997), „Na wariackich papierach” (1997), „Zawsze wierni tobie Polsko” (1999).

Z okazji dziesięciolecia Oddziału ukazała się okolicznościowa pocztówka, oraz stempel pocztowy.

W siedzibie Oddziału znajduje się biblioteka oraz wideoteka zawierająca najbogatszy w Jeleniej Górze zbiór filmów i kaset o tematyce kresowej, wykonanych przez naszych członków. Są to filmy ukazujące zwiedzane miasta i zabytki oraz dokumentujące spotkania, wycieczki i inne imprezy. Zgromadzono też zbiór lwowskich piosenek w różnych aranżacjach i wykonaniach.

Ściany lokalu przy ulicy Bohaterów Getta 2 ozdabiają fotografie wykonane przez członków Towarzystwa panów: Bogdana Błonnego, Stanisława Kańczukowskiego i Henryka Mitraszewskiego (plon wypraw na Kresy).

Członkowie jeleniogórskiego TMLiKPW biorą udział w licznych akcjach charytatywnych na rzecz naszych rodaków mieszkających za wschodnią granicą. Okazją do niesienia pomocy są coroczne wycieczki na Kresy. Zwiedzając kolejne miejscowości pozostawia się potrzebującym dary w postaci odzieży, obuwia, książek, czasopism, pomocy szkolnych, żywności i pieniędzy. Przekazywane są one najczęściej polskim parafiom i pracującym w nich zaprzyjaźnionym księżom.

Szczególną opieką otaczamy rodaków mieszkających w Zbarażu. We wszystkich odwiedzanych kościołach pozostawiane są zawsze datki na renowację i remonty.

Serdeczne więzy łączą jeleniogórskie Towarzystwo z polskim przedszkolem ze Lwowa przy ulicy Metrologicznej. Członkowie Oddziału podczas każdego pobytu we Lwowie obdarowują dzieci słodyczami, książkami, pomocami szkolnymi. Ze wzruszeniem słuchamy piosenek i wierszy w wykonaniu maluchów.

W roku 1995 na apel „Gazety Lwowskiej” zakupiono z dobrowolnych składek naszych członków obuwie zimowe dla wszystkich dzieci tego przedszkola. Pani kierowniczka przesłała nam informację, jakie numery obuwia są potrzebne. Buty otrzymał każdy przedszkolak jako prezent na Boże Narodzenie. Wzruszające są dowody wdzięczności przedszkolaków, które przysyłały do Jeleniej Góry własnoręcznie wykonane rysunki, kartki i pocztówki z podziękowaniami.

Od 1997 r. w dniu 1 listopada odbywała się na jeleniogórskich cmentarzach kwesta na odbudowę Cmentarza Obrońców Lwowa oraz na renowację cennych

nagrobków Cmentarza Łyczakowskiego (np. w roku 2000 przekazano 2520 zł). Kweście towarzyszyły wystawy fotografii najpiękniejszych zabytków lwowskich nekropolii.

Aktywnie włączyliśmy się w odbudowę dworku Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu organizując akcję wydania i sprzedaży okolicznościowych cegiełek, na proś-



W lwowskim przedszkolu

bę prowadzących remont przekazaliśmy środki czystości i materiały biurowe.

Chcąc pomagać Polakom mieszkającym na kresach często podczas wyjazdów uczestnicy wycieczki mieszkali w prywatnych kwaterach. Wiązało się to z opłatą za noclegi, pozostawieniem upominków i co najważniejsze, nawiązanie bezpośrednich kontaktów z rodakami. Nasi członkowie pełnili rolę przewodników grup młodzieży ze Lwowa, przebywającej podczas wakacji w Jeleniej Górze i okolicy.

Oddział nasz swoją działalnością obejmuje przede wszystkim Kresowian oraz tych, którzy emocjonalnie związani z Kresami Wschodnimi poprzez swoich rodziców, krewnych a często i sąsiadów podejmują działania mające na celu upowszechnianie w swoim otoczeniu osiągnięć historycznych i kulturalnych tych ziem.

Realizacja zadań statutowych wymaga od Towarzystwa niezwyklej aktywności w środowisku oraz umiejętności wypracowania różnorodnych form współpracy z instytucjami i stowarzyszeniami społecznymi Regionu Jeleniogórskiego.

Dzięki kontaktom z Teatrem im. C.K. Norwida, Jeleniogórskim Centrum Kultury, Osiedlowym Domem Kultury „Zabobrze” i Teatrem Zdrojowym udało się zorganizować eliminacje konkursowe oraz koncerty galowe w ramach „Spotkania z Piosenką Lwowską i Kresową TA JOJ”.

Organizacją eliminacji i koncertów galowych tego konkursu zajmuje się ODK „Zabobrze”, natomiast Jeleniogórski Oddział TMLiKPW, jako fundator nagród, uczestniczy w pracach jury i zaprasza występujące gościnnie zespoły. Tradycją stało się, że spotkania z piosenką uświetniają zespoły z Ukrainy, np. „Czeremosz” z Werhowyny, chór „Lelija” z Sądowej Wiszni, „Lwowska Kapela”, chór z katedry ormiańskiej „Saghmos”, a z Polski Roman Kołakowski oraz zespół „Pacalycha” z Bytomia, kapela „Fidelis” z Przemyśla, oraz zespoły lokalne. Konkursy tradycyjnie poprzedzają wystawy fotografii i pamiątek kresowych będących własnością kresowian, traktowanych przez nich niczym relikwie.

Filharmonia Dolnośląska w Jeleniej Górze oraz ODK „Zabobrze” i Jeleniogórskie Centrum Kultury udostępniły swoje pomieszczenia na zorganizowanie wystaw, fotografii wykonanych przez uczestników wycieczek do Lwowa i na Kresy, np. „Lwów i Kresy w fotografii” (2004 r.), „Huculszczyzna” (2007 r.), „Nad Bugiem, nad Niemnem” (2008 r.), „Sceny z życia kresowian” (2009), „Ślady polskości na Kresach” (2012).

Przyjazna i otwarta postawa pana Stanisława Firsza wobec Kresowian zaowocowała organizacją wielu wystaw popularyzujących dorobek kultury kresowej. Do najciekawszych należały: „Lwów i Kresy” – ekspozycja pamiątek i przedmiotów codziennego użytku (1999 r.), „Nasz Stary Lwów” – zbiory przedwojennych fotografii (2006 r.). Pełną refleksji i sentymentu wystawę „Zamki i Warownie Kresowe Rzeczypospolitej” zorganizowaną z okazji 15-lecia naszego Oddziału TMLiKPW można było podziwiać na zamku w Bolkowie (2004 r.).

Dzięki inicjatywie dyrektora Muzeum w Jeleniej Górze dnia 20 maja 2006 r. odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą pamięci długoletniego, zasłużonego pracownika Muzeum oraz aktywnego członka Oddziału TMLiKPW śp. Mieczysława Buczyńskiego.

O zainteresowaniu tematyką kresową w Jeleniej Górze świadczy podejmowanie tej tematyki przez inne podmioty. Biblioteka Grodzka w 2003 r. zorganizowała ciekawą wystawę „Pomniki Cmentarza Łyczakowskiego w rysunkach Agaty Kuczmy”, która będąc we Lwowie uległa jego urokowi, a Miejski Ośrodek Kultury w 1999 r. udostępnił zwiedzającym wystawę „Lwów i Kresy w fotografii”.

Nie zapominamy również o zmarłych członkach naszego Oddziału. Współdziałając z Towarzystwem Przyjaciół Jeleniej Góry, co roku w listopadzie, podczas wieczoru wspomnień, przypomniana jest jedna postać naszych dawnych śp. przyjaciół.

Nieublagany upływ czasu powoduje, że jest coraz mniej osób mogących przekazać relacje o życiu na dawnych Kresach II Rzeczypospolitej. Zarząd Oddziału Jeleniogórskiego zwrócił się do młodzieży gimnazjalnej i ponadgimnazjalnej z propozycją udziału w konkursie pt. „Ocalić od zapomnienia”. Zadaniem młodzieży było skontaktowanie się z żyjącymi w sąsiedztwie Kresowianami, a następnie przedstawienie ich losów w formie wywiadu, pamiętnika, listu, wspomnienia lub opowiadania. Pierwsza edycja tego konkursu „Ocalić od zapomnienia” zakończyła się wyłonieniem i nagrodzeniem laureatów, którymi zostali uczniowie: Anna Podobińska i Jarosław Misiura z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Jeleniej Górze. W 2013 roku odbyła się już siódma edycja tego konkursu. Przesłane prace mają wartość historyczną, obrazującą życie i tragiczne losy wielu rodzin przedstawiając bogaty materiał faktograficzny (zaświadczenia, przepustki, fotografie, zdjęcia przedmiotów codziennego użytku itp.).

Jedna z uczestniczek konkursu tak zakończyła swoją pracę: „Wstyd mi, że dopiero jako osiemnastolatka dowiedziałam się o istotnych i poruszających faktach z życia mojej babci Czesławy .... Nie miałam pojęcia co przeszła moja rodzina .... Dzięki konkursowi poznałam lepiej własną rodzinę i jestem pewna, że przynajmniej moich krewnych ocalę od zapomnienia.

Całą wiedzę jaką zdobyłam na ten temat przekażę swoim dzieciom i dopilnuję, by one interesowały się losem rodziny...”

Laureatom konkursu i ich opiekunom fundujemy udział w wycieczce autokarowej.

Dzięki życzliwości i wsparciu finansowemu władz administracyjnych i samorządowych miasta oraz powiatu udało się zrealizować wiele zadań np. wystawy, „Spotkania z Piosenką Lwowską i Kresową TA JOJ” czy konkurs „Ocalić od zapomnienia”. W tym zakresie zawsze można było liczyć na przychylną postawę Urzędu Miasta, Wydziału Oświaty i Urzędu Starostwa.

Ostatnie lata przyniosły nawiązanie kontaktów ze Związkiem Serbołużyczan z Budziszyna. Przedstawiciele tego związku na nasze zaproszenie goszczą na koncertach galowych „Piosenki Lwowskiej i Kresowej TA JOJ”, wspólnie przemierzają szlaki turystyczne Kotliny Jeleniogórskiej poznając jej piękno. Członkowie Towarzystwa dzięki pomocy Serbołużyczan poznają kulturę, sztukę i język tego niezwykłego narodu, który przez kilka stuleci, opierając się naciskowi germanizacyjnemu, zachował swoją odrębność kulturową. Na długo zostaną w pamięci wspólne spotkania. Zawsze można było liczyć na ich cenną pomoc przy planowaniu i organizowaniu wycieczek, w czasie których świetnie wywiązywali się z roli przewodników po Łużycach i Saksonii.

W 2008 r. kilku członków Związku Serbołużyczan wzięło udział w wycieczce do Lwowa i na Kresy organizowanej przez nasz Oddział. Już obecnie można stwierdzić, że te kontakty z roku na rok ulegają zacieśnieniu przynosząc obopólne korzyści.

Współpraca z instytucjami i stowarzyszeniami spotyka się z wysoką oceną i uznaniem całego środowiska Kresowian, czego dowodem jest przyznawanie Złotej Odznaki TMLiKPW. Dotychczas odznakę otrzymali: Jan Gniadzik, Krzysztof Bulzacki, Alicja Gawęda, ks. Eugeniusz Jacyszyn, Stanisław Kańczukowski, Henryk Mitraszewski, Alina Puluj, Bogusław Puluj, Tadeusz Siwek, Maria Lach, Jarosław Gromadzki, Sylwia Cinkowska – Motyl, Marek Obrębalski, Jacek Włodyga, Elżbieta Sierka, Zbigniew Domosławski.

Wyjątkowe znaczenie mają dla Kresowian organizowane od 1994 r. coroczne wycieczki do Lwowa i na Kresy traktowane jako pielgrzymki do miejsc dzieciństwa i młodości. Coraz częściej w tych wycieczkach uczestniczą również ci, którzy z Kresami związani są tylko przez wspomnienia rodziny, znajomych, sąsiadów Kresowian doświadczonych okrutnie przez wojnę.

Dotychczas Towarzystwo zorganizowało na Kresy szesnaście wycieczek. Zawsze rozpoczynały się one i kończyły we Lwowie, a docierały chyba do wszystkich znanych miejscowości, zabytków i pomników przyrody w dawnej Galicji Wschodniej. Część wycieczkowiczów oddzielała się od zasadniczej grupy i wędrowała w Karpaty Wschodnie, w Czarnohorę i Beskid Huculski. Wyprawy górskie wyruszały z Worochty, Dzembroni oraz Jasienia na Zakarpaciu. Z własnym prowiantem i namiotami turyści przeszli pasmo Czarnohory od Howerli po Pop Iwana. W ostatnich dwóch latach rozszerzono obszar zwiedzanego terytorium. W 2007 r. wycieczkowicze przejechali wzdłuż prawie całej granicy wschodniej II Rzeczypospolitej od Wilna do Lwowa.

W roku 2008 wyruszono na daleką Ukrainę, na ziemię leżącą za dawną graniczną rzeką Zbrucz, podziwiano Kamieniec Podolski, Chocim, Winnicę, poroży na rzece Boh, Bar, Białą Cerkiew, Berdyczów, Żytomierz, Wierchownię, Ostróg, Podkamień i Brody. Jedną z wycieczek prowadziła przez Bukowinę rumuńską. Wycieczki kończono w ulubionej restauracji – lwowskim „Browarze” na Kleparowie.

Coraz większym zainteresowaniem cieszą się też jednodniowe autokarowe wycieczki, organizowane kilka razy w roku, wyruszają one do różnych ciekawych miejsc Dolnego Śląska, również do Czech (Praga, Kutna Hora, Sychrow, Liberec, Jycin, Deczin, Hrensko...) i do Niemiec (Drezno, Miśnia, Bautzen i okolice). Każda wycieczka organizowana przez Towarzystwo jest okazją do wydania przewodnika – informatora o trasie i historii odwiedzanych miejsc, który otrzymują jej uczestnicy.

Grupa zapalonych turystów przez cały rok w soboty wędruje po najpiękniejszych zakątkach Kotliny Jeleniogórskiej, Karkonoszy i Rudaw Janowickich.

Integracji kresowego środowiska służyły przygotowane z niezwykłą starannością, zawierające bogatą treść prelekcje przygotowane na każde zebranie, np. „Polskie Towarzystwo Gimnastyczne Sokół”, „Rozgłoszenia radiowa we Lwowie”, „Kazimierz Sichulski – lwowski artysta”, „Ormianie w Polsce”, „Życie i działalność prof. dr. Adama Grucy”, „Akademicki Klub Turystyczny we Lwowie” i wiele innych. Prelekcje ilustrowane zdjęciami i przeźroczeniami odbierane są przez słuchaczy z wielkim zainteresowaniem.

Różnorodne formy działalności Towarzystwa jednoczą Kresowian, przyczyniają się do nawiązywania długoletnich przyjaźni, pozwalają ciekawie spędzić wolny czas. Można odnieść wrażenie, że zrzeszeni w Towarzystwie ludzie tworzą jedną ogromną rodzinę, która pomaga realizować plany, zaspokajać potrzeby, aktywizuje do działania, uczy tolerancji i otwarcia na innych.

Nigdy nie zapominamy o Święcie Niepodległości, zawsze staramy się powiązać tą rocznicę z elementem kresowym. W 2012 roku partycypowaliśmy w kosztach odnowienia monumentu związanego z 165. rocznicą pobytu w Cieplicach Wincentego Pola. Uroczystego odsłonięcia tablicy 19 maja 2012, po słowie wstępnym wygłoszonym przez dyrektora muzeum Stanisława Firsztę dokonali – praprawnuczka Wincentego Pola Barbara Pol-Jelonek i prof. Zbigniew Domosławski przedstawiciel naszego Oddziału.

Kolejna uroczystość patriotyczna z okazji Święta Niepodległości przygotowana wspólnie przez Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze i Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, to odsłonięcie, w nowej siedzibie muzeum (XVIII wieczny obiekt zespołu pocysterskiego), tablicy pamiątkowej poświęconej wizycie pracownika lwowskiego Ossolineum Wincentego Pola w Cieplicach w Bibliotece Schaffgotschów w 1847 roku.

Na uroczystość dnia 11 listopada 2013 r. przybyli: praprawnuczka Wincentego Pola Barbara Pol-Jelonek z mężem Janem Jelonkiem, poseł na Sejm RP – Zofia Czernow, Zastępca Prezydenta Miasta Jeleniej Góry – Mirosława Dzika, Przewodnicząca Rady Cieplic – Anna Bałkowska, Radni Miasta Jeleniej Góry i Staro-

stwa Powiatowego oraz mieszkańcy Jeleniej Góry. Znaczący trzeba, że jednym z fundatorów tablicy był nasz Oddział.

Odświeżeniu tablicy dokonała Barbara Pol-Jelonek, a poświęcił ją Ojciec Kazimierz Zborowski z zaprzyjaźnionej Parafii Świętego Jana Chrzyciela w Jeleniej Górze-Cieplicach prowadzonej przez ojców pijarów.



Częścią tej uroczystości było otwarcie wystawy fotograficznej z cyklu „Przyroda Kresów”, pt. „Park Aleksandria w Białej Cerkwi”. Fotografie wykonane przez naszych członków uzupełniła prelekcja na temat powstania Parku Aleksandria. Imprezę uświetnił występ chóru działającego na co dzień w MDK „Muflon”, który wykonał kilka pieśni patriotycznych.

W 70 rocznicę zbrodni dokonanej przez UPA i OUN na ludności polskiej mieszkającej na Wołyniu, członkowie naszego Oddziału ufundowali pamiątkową tablicę, umieszczoną w Bazylice Mniejszej św. św. Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze. Tablicę poświęcił proboszcz ks. Bogdan Żygadło.

Rok 2014 oznacza, że przetrwaliśmy 25 lat, jest okazja do świętowania. Działalność naszą na rzecz środowiska, doceniły władze miasta. Podczas spotkania noworocznego zostaliśmy uhonorowani przez prezydenta Jeleniej Góry Marcina Zawitę nagrodą jako najprężniej działająca organizacja pozarządowa w mieście. Towarzystwo jest również organizatorem corocznego, cieszącego się dużym uznaniem – festiwalu piosenki kresowej oraz aktywnie włącza się w organizowane przez miasto uroczystości o charakterze patriotycznym.

Obchody 25-lecia działalności inauguruje w dniu 18 stycznia 2014 r. wernisaż wystawy pt.: „Kresy w naszej pamięci”, przygotowanej przez Jeleniogórski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Po-

łudniowo-Wschodnich w Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze.

W uroczystości wzięli udział: Zygmunt Korzeniewski – naczelnik Wydziału Dialogu Społecznego Urzędu Miasta Jeleniej Góry, Małgorzata Czajkowska – prezy-



dent Rotary Club, Marek Gołębiowski – prezes Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy Radiotechników „Radar” w Jeleniej Górze, prof. Henryk Gradkowski – rektor Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej w Jeleniej Górze, Bogdan Helik – dyrektor Zespołu Szkół Rzemiosł Artystycznych w Jeleniej Górze, członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz sympatycy i współpracownicy Towarzystwa.

Ekspozycja prezentowała zbiory pamiątek – rodziny Garapichów von Sichelburg i Geringerów von Oedenburg, Barbary i Jacka Włodygi, Małgorzaty Czajkowskiej, Stanisława Kańczukowskiego, Henryka Mitraszewskiego, Elżbiety Sierki, Warachimów oraz zbiory Stanisława Stasienki.

Otwarcie wystawy towarzyszył występ zespołu „Sybiraczki i Kresowianie”, który wykonał kilka piosenek lwowskich i kresowych. Wszyscy członkowie zespołu należą do TMLiKPW.

Wystawa cieszy się ogromnym powodzeniem wśród mieszkańców Jeleniej Góry jak i przebywających w uzdrowisku kuracjuszy z całej Polski oraz grupy dzieci przebywające na feriiach szkolnych.

Główne uroczystości 25 lecia naszego Oddziału odbyły się 25 stycznia 2014 r. w sali Zdrojowego Teatru Animacji w Jeleniej Górze-Cieplicach (budynek teatru wybudowany w 1836 roku w stylu klasycystycznym ze sceną nachyloną ku widowni).

W foyer teatru witał gości śpiewem zespół „Sybiracy i Kresowianie” z Miejskiego Domu Kultury „Muflon” w Sobieszowie.

Na uroczystość przybyli m.in.: Marcin Zawita – prezydent Jeleniej Góry, Jacek Włodyga – starosta jeleniogórski, Zofia Czernow – posłanka na Sejm VII kadencji, Leszek Wrotniewski – przewodniczący Rady Miejskiej Jeleniej Góry, Zygmunt Korzeniewski – naczelnik Wydziału Dialogu Społecznego UM, Stanisław Firszt – dyrektor Muzeum Przyrodniczego w Cieplicach, Małgorzata Pryjma-Czajkowska – prezydent Rotary Club w Jeleniej Górze – Cieplicach, Danuta Sitek – dyrektor MDK „Jelonek”, delegacja Związku Miast Partnerskich z Budzuszyna z przewodniczącym Tomaszem Nawką, Zarząd Główny TMLiKPW reprezentowała Jolanta Kotdziejska.

Jak zwykle nie zawiedli nasi członkowie, sympatycy oraz mieszkańcy Jeleniej Góry i okolic. Obecność tak

znakomitych gości świadczy, że dotychczasowa nasza działalność jest dostrzegana, doceniana i potrzebna środowisku.

Po części oficjalnej, uroczystość uświetnił występ zespołu „Paka Buziaka” z Młodzieżowego Domu Kultury „Jelonek” w Jeleniej Górze pod artystycznym kierownictwem Wiesława Koralewicza. Działający od 18 lat zespół, koncertował w kraju i za granicą (Wiedeń, Tarnopol, Norynberga), zdobywając wiele prestiżowych nagród m.in.: I miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Lwowskiej w Krakowie, I nagrodę w Międzynarodowym Przeglądzie „Folklor Świata”, oraz II nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu „Piosenki Naszego Sąsiada”. Zaproszenie prezydenta Federacji Kresowian

do występu z własnym koncertem „Paki Buziaka” do Auli Papieskiej na Jasnej Górze uznają za wielkie wyróżnienie.

Publiczność nagradzała każdą piosenkę głośnymi brawami. Mam nadzieję, że w dalszych naszych działaniach znajdziemy sprzymierzeńców, bo jak wspomniał w swoim wystąpieniu prezydent miasta Marcin Zawila „połowa mieszkańców Jeleniej Góry ma korzenie na Kresach”.

Fotografie – Marek Kowalski, Henryk Mitraszewski

Wykorzystano fragmenty artykułu „XX lat Jeleniogórskiego Oddziału TMLiKPW”. □

Jerzy Duda

## 25-lecie Opolskiego Oddziału TMLiKPW

Miniony – 2013 rok – był dla Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich ważnym okresem, w którym zaprogramowano i przeprowadzono szereg inicjatyw mających na celu zwrócenie uwagi miejscowego społeczeństwa na znaczenie Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej i ich stolicy Lwowa dla naszego państwa i narodu. Szczególną uwagę poświęcono pracy z młodzieżą szkolną. Służyły temu celowi konkursy wiedzy o Kresach, wystawy, sesje popularno-naukowe, a także współorganizowanie obchodów ważnych, narodowych rocznic.

Wyrazem uznania dla trudu członków i działaczy Towarzystwa była obecność przedstawicieli najwyższych – wojewódzkich i miejskich – władz samorządowych i administracyjnych na uroczystym spotkaniu w dniu 22 listopada 2013 roku, w Sali Herbowej Urzędu Wojewódzkiego w Opolu.

W wypełnionej po brzegi Sali, przewodnicząca Opolskiego Oddziału Irena Kalita powitała w imieniu zebranych wszystkich, a wśród nich m.in. wojewodę opolskiego Ryszarda Wilczyńskiego i wicemarszałka opolskiego Barbarę Kamińską oraz reprezentantów bratnich organizacji i stowarzyszeń kresowych i kombatanckich na co dzień serdecznie zgodnie współpracujących w kreowaniu polityki historycznej związanej z historią wschodnich rubieży Rzeczypospolitej.

Do prezydium zostali zaproszeni wszyscy dotychczasowi przewodniczący Opolskiego Oddziału: Wiesław Koralewicz, Władysław Żołnowski, Daromiła Krajewska, Zdzisław Kuhl.

W swoim wystąpieniu Irena Kalita przypomniała pierwsze dni Oddziału Opolskiego kiedy to w dniu 28 listopada 1988 roku w ratuszowej Sali im. Karola Musioła zebrano się kilkuset dawnych mieszkańców Kresów Wschodnich. W atmosferze wielkiego wzruszenia i uniesienia zebrani na tym pierwszym spotkaniu wyłonili spośród siebie Zarząd Oddziału, w jego składzie znalazły się następujące osoby: przewodniczący Wiesław Koralewicz; zastępca przewodniczącego Wiesław Jabłoński; skarbnik Ludwika Kołodziejek; członkowie zarządu: Stanisława Mende, Daromiła Krajewska,

Zbigniew Raczyński; zastępcami członków zostali: Stanisław Sławomir Nicieja, Władysław Birecki, Tadeusz Leżak, Janusz Fortuński. Na czele Komisji Rewizyjnej stanął Tadeusz Rowiński, a jej członkami zostali: Krystyna Dobosiewicz, Zdzisława Matula. W skład Sądu koleżeńskiego weszli: Adam Gutowicz jako przewodni-



Na zdjęciu (od lewej): Daromiła Krajewska, Wiesław Koralewicz, Irena Kalita, Jolanta Kołodziejka

czący oraz Marian Wojnowski i Stanisław Wyspiański jako członkowie. Ojcami założycielami Towarzystwa byli: Wiesław Koralewicz, Stanisław Sławomir Nicieja, Marian Wojnowski i Zdzisław Zieliński. Ustalono, że głównym zadaniem nowo powstałego Towarzystwa będzie przywracanie pamięci o ziemi ojczystej, o której nie sposób zapomnieć, bo jak powiedział jeden z uczestników spotkania Adam Wierciński: „...Tyle nazwisk przemilczanych rozmyślnie wraca powoli do pamięci zbiorowej, tyle wydarzeń z niedawnej historii, tyle książek skazanych na zapomnienie i tyle krajobrazów, o których pamiętała tylko literatura, powraca tyle zagubionych gdzieś daleko rzeczulek i miejscowości czasem o śmiesznych, zabawnych i jakże bliskich – choć niekiedy o skomplikowanych i egzotycznych źródłosłowach – budzących wzruszenie nazwach...”

Nawiązując do tych słów, w swoim refleksyjnym wystąpieniu przewodnicząca Oddziału mówiła o tym, że wyobraźnia narodowa Polaków w dużej mierze zo-

stała ukształtowana przez wielkie dzieła literackie przywołujące kresowe pejzaże, ukraińskie stopy, litewskie bory, a twórczość Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Seweryna Goszczyńskiego, Antoniego Malczewskiego, Aleksandra Fredry i wielu, wielu innych nadała tej wyobraźni mistyczne i magiczne znaczenie. Lektura „Trylogii” Henryka Sienkiewicza, czy też „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza dla wielu pokoleń Polaków, zwłaszcza tych najmłodszych miała wręcz sakralne znaczenie, to przecież na Kresach Wschodnich toczy się ich akcja, i wciąż odzywają pytania związane z naszą historią, z naszymi dramatami, i wbrew opiniom różnych pięknoduchów nie ma ucieczki przed tymi bolesnymi problemami.

Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej w narodowej wyobraźni rysują się zatem jako kraina wyzwalająca w ludziach nieoczekiwane możliwości, Kresy stały się synonimem męstwa i rycerskości, a także symbolem szlachetnej kultury, matecznikiem najpiękniej i najpełniej rozumianego sarmatyzmu. Bez poznania historii i dziedzictwa Kresów Wschodnich nigdy nie będziemy w stanie rozumieć samych siebie.

Dlatego tak ważna jest działalność Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Każda inicjatywa ma wielkie znaczenie. Nie ustają w swojej pracy działacze Towarzystwa. Dla przykładu, ostatnio w Brzegu odbył się Konkurs Recytacji Poezji Lwowskiej i Kresowej, w czasie którego wyróżniła się m. in. uczennica Zespołu Szkół nr 2 w Brzegu, która przepięknie „balała” utwór Mariana Hemara o kuli-kowskim chlebie.

Inspiracją i zachętą do podejmowania intensywnych i dynamicznych działań krzewiących wiedzę o Kresach Wschodnich jest twórczość znakomitych historyków i pisarzy opolskiej proweniencji, wśród nich klasyka kresowej historii, rektora Uniwersytetu Opolskiego profesora Stanisława Sławomira Niciei, związanych z Uniwersytetem Opolskim pracowników naukowych Adama Wiercińskiego i Tomasza Różyckiego, autora wspomnianych „Madonn Kresowych” dr. Tadeusza Kukiza, prof. Marii Kalczyńskiej z Politechniki Opolskiej, a także pisarzy-kronikarzy kresowych śp. Tadeusza Bednarczuka, Władysława Żołnowskiego.

O tych wszystkich sprawach rozmawiano w czasie rocznicowej uroczystości. Najbardziej zasłużeni działacze otrzymali „Medale XXV-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich”, wyróżniono nimi m. in. wszystkich przewodniczących Opolskiego Oddziału, a także Stanisławę Mende, Walentego Oliwę, Tadeusza Rudnickiego oraz przyjaciół Towarzystwa, w tym: dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu Tadeusza Chrobaka, Danutę Schetynową, płk. Stefana Szelkę, proboszcza „kresowego kościoła” pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha księdza Marka Trzeciaka. Krzyż Pamięci Kresów Wschodnich otrzymali m. in. Stanisław Jankowski – autor książki o Potoku Złotym, Jolanta Kołodziejska – członek Zarządu Głównego TMLiKPW, pracownik Urzędu Marszałkowskiego w Opolu i Bronisław Ziobrowski.

Obchody jubileuszowe zakończyła msza święta w Kościele Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha, celebrowana przez niezwykle dla Towarzystwa zasłużonego proboszcza parafii księdza Marka Trzeciaka.

Dzięki niemu, a wcześniej poprzedniemu proboszczowi ś. p. księdzu Edwardowi Kucharzowi świątynia ta stała się od pierwszych, powojennych dni kresowym sanktuarium mieszkańców Opoli, znajdują się tu m. in. obrazy przywiezione przez ekspatriantów, z kościołów z Brodów i Stanisławowa.

W czasie nabożeństwa piękną „Modlitwę Wiernych” własnego autorstwa wygłosiła przewodnicząca Opolskiego Oddziału Towarzystwa Irena Kalitowa, oto treść „Modlitwy”:

„Boże! Panie nasz i Ojciec – sprowadziła nas tutaj, do tej perły opolskich kościołów pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha – pamięć, piękna pamięć o 95- rocznicy bohaterskiej obrony Lwowa w 1918 roku.

Przyjmij Panie ofiarę życia lwowskich dzieci i młodzieży złożoną na ołtarzu Ojczyzny. Ty, który jesteś źródłem pokoju i miłości – spraw, aby Polacy nigdy nie zapomnieli o ich bohaterstwie. My, gorąco wierzymy, że okazałeś im Swoje miłosierdzie.

Ciebie prosimy! Wysłuchaj nas Panie!



Kościół Matki Boskiej Bolesnej.  
Irena Kalita czyta Modlitwę Wiernych.

W te listopadowe, mroczne dni modlimy się za Obrońców Lwowa, na całym świecie, wszędzie tam, gdzie mieszkają Kresowianie.

Panie, Stwórczo naszych losów – przyjmij do Swojej chwały tych, którzy oddali życie za Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polską!

Ciebie prosimy! Wysłuchaj nas Panie!

Boże Wielki! Pamiętając zasługi Twoich Świętych:

- Wojciecha i Stanisława – patronów Polski;
- Kazimierza Królewicza – patrona Litwy;
- Jacka Odrowąża – patrona Rusi;
- Cyryla i Metodego – apostołów Słowian;

uchroń nas od zwątpienia, nienawiści, niezgody i złej woli. Daj moc naszym kapłanom, by potrafili nauczyć nas miłości bliźniego i wiary w Boską sprawiedliwość.

Ciebie prosimy! Wysłuchaj nas Panie!

Boże Wielkiego Miłosierdzia! Okaż je Orlętom Lwowskim, okaż je także tym, którzy stawali w obronie swojego miasta w latach: 1918; 1920; 1939 i 1944, nie zapomnij też o tych, którzy nigdy nie pogodzili się z haniebnymi decyzjami o ekspatriacji mieszkańców tych, bezpowrotnie utraconych ziem. To jest szczególnie ważne dziś, gdy mija 95 rocznica powrotu niepodle-

glej, suwerennej Polski na mapy świata. Przywołajmy w tym miejscu słowa błogosławionego Jana Pawła II: „Wolność trzeba stale zdobywać, nie można jej tylko posiadać. Przychodzi jako dar, utrzymuje się poprzez zmagania”.

Trud każdego dnia jest darem wolnego człowieka.

Panie Miłosierny! Daj nam w każdym dniu trudzić się dla wolności umiłowanej Ojczyzny, dla jej potęgi i chwały!

Ciebie prosimy! Wysłuchaj nas Panie!

Boże Wszehmocny! W powstańczych zrywach powstańcy śląscy, małopolscy, poznańscy krwawo walczyli o nowe granice Polski, bo żaden z zaborców nie chciał oddać ani piędzi zagrabionej przed 123 laty polskiej ziemi. W tę ziemię wsiąkała krew powstańcza.

Spraw Panie, by nie była to daremna ofiara krwi. Daj nam, ich dzieciom i wnukom mądrość i siłę, by nasze życie, nasz trud dał Polsce wielkość, szacunek wśród narodów świata i pokój.

Ciebie prosimy! Wysłuchaj nas Panie!

Słaby jest naród, który godzi się ze swoją klęską, gdy zapomina o swojej przeszłości. My nie zapomnieliśmy!

Może nie jesteśmy tak silni jak byśmy tego pragnęli, jest jednak w nas wiara i ukochanie Ojczyzny, jest mocne poczucie tożsamości narodowej i wielkiej tradycji dziejowej. Ty Panie znasz nasze serca. Wiesz ile w nas żalu i radości, mimo wszystko trwamy. Błogosław nam, błogosław naszej ukochanej Ojczyźnie – Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, błogosław dawnym Kresom Wschodnim Rzeczypospolitej!

Ciebie prosimy! Wysłuchaj nas Panie!”

Można z całą odpowiedzialnością napisać, że tu w Opolu i na Śląsku Opolskim Kresowianie Wschodni trzymają się mocno i swoją miłość do Kresów, swoją pasję w przywracaniu historii Kresów potrafią i chcą przekazać kolejnym pokoleniom, tak by Kresy Wschodnie pozostały na zawsze w pamięci i tych, którzy tam się urodzili i w sercach wszystkich Polaków. Bo człowiek, który kocha, widzi przed sobą drogę, wbrew wszelkim przeszkodom. Odkrywa, że jest pielgrzymem, pokonującym wszelkie przeszkody. Trzeba tylko mieć cierpliwość i robić swoje. I takie przesłanie przyświeca wszystkim skupionym wokół Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. □

## Janina Smolińska Zadwórze

Członkowie milickiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zdecydowali o wycieczce do Lwowa i okolic. Pan Michał Folmer – p.o. prezesa klubu, zorganizował wyjazd dla ponad 40 osób, w dniach 20–25.07.2013 r. Mieszkając w domu pielgrzyma w Bóbrce grupa zwiedziła Lwów z jego różnorodnymi świątyniami, Wzgórze Zamkowe, Cmentarz Orłąt Lwowskich i wnętrza Opery. Oczywiście były spacerki po Bóbrce i okolicy. Okazało się, że na wielu uczestników wycieczki czekały rodziny lub znajomi.

Pojechaliśmy do Zadwórze, żeby oddać hołd walczącym o Kresy. Przewodniczka była bardzo dobrze przygotowana, a pogoda dodatkowo narzuciła nam skojarzenia i pobudziła wyobraźnię. Przejeżdżające pociągi sygnałem przerywały sugestywną opowieść o beznadziejnej walce i bohaterstwie „trzystu” przeciwko tysiącom, jak w Termopilach...

„Polskie Termopile” to zaszczytna nazwa nadawana wybranym bitwom w naszej historii:

Hodów 1694 (100 Tatarów na 1 husara), Węgrów 1863 (kosynierzy przeciw armatom rosyjskim), Zadwórze 1920, Dytiatyn 1920, Wizna 1939 (42000 Niemców przeciw 720 Polakom), Westerplatte 1939 (20-krotna przewaga Niemców nad polskimi obrońcami).

Oto czego dowiedzieliśmy się o Zadwórze:

„Orłętom, poległym w dniu 17 sierpnia 1920 r. w walkach o całość ziem kresowych”.

Jesienią 1920 r. nad zbiorową mogiłą społeczeństwo polskie usypało kurhan. W 1927 r. na szczycie kurhanu odsłonięto pomnik (zwany też Pomnikiem Chwały) w kształcie słupa granicznego zwieńczony krzyżem. Na pomniku u stóp kurhanu umieszczono spizową tablicę z ww. napisem. Pomnik przetrwał

II wojnę światową i czasy komunizmu. Władze ukraińskie pozwoliły na nowy dwujęzyczny tekst:

„Polskim Orłętom poległym w walce z wojskami bolszewickimi”.

Obrońcy Zadwórze doczekali się pośmiertnie cmentarza i kurhanu z Pomnikiem Chwały w miejscu walki w Zadwórze, nagrobków na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, miejsca pośród wyróżnionych Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie, pieśni i wierszy harcerskich, obrazów batalistycznych, opowiadań i wspomnień literackich i wielu wystaw dla Polonii Amerykańskiej.

Przed wojną każdą rocznicę czczono sławnym marszem zadwórzeńskim. Co roku, w nocy z 14 na 15 sierpnia, polscy żołnierze w pełnym rynsztunku bojowym maszerowali od Zadwórze w stronę Lwowa, aż do koszarów wojskowych na Łyczakowie. Na zakończenie uroczystości pod pomnikiem Mickiewicza odbywała się defilada.

Harcerze uczcili pamięć walczących następującym utworem:

### **Zadwórze – polskie Termopile**

*Rzeczypospolitej w Przemyślu  
Kwiaty Zadwórze, czy pamiętacie  
Tamtą sierpniową letnią noc,  
Gdy młody harcerz stał na warcie,  
Dbając o swych przyjaciół los?  
Wyszło ich ze Lwowa ponad trzystu;  
Powstrzymać konnej armii trzon.  
Obronić Polskę od bolszewizmu,  
Z męstwa zbudować chwały tron.*

*Termopile, polskie Termopile,  
Tam ofiara młodej polskiej krwi;  
Pod kurhanem, we wspólnej mogile  
Wolna Polska harcerzom się śni.*

*Lasy Zadwórze, czy pamiętacie,  
Jak pod osłoną waszych drzew*



Fot. Michał Folmer

Uczestnicy wycieczki przy pomniku w Zadwórzcu w lipcu 2013 r.

*Biegl do ataku mlody harcerz,  
Od kuli wroga na mchu legl?  
Poleglo ich tam ponad trzystu,  
Ofiara męstwa dala plon,  
Gdy dzikie hordy bolszewizmu,  
Potknęly się o polski dom.  
Trawy Zadwórzca, czy pamiętacie  
Tamten sierpniowy letni zmierzch,  
Jak rozsiekani bagnetami,  
Gdy brakło kul, by bronić się?  
Kresowa ziemia, żyzna, bujna,  
Zroszona morzem polskiej krwi,  
Zachowaj pamięć o Zadwórzcu  
I przypominaj tamte dni.*

słowa i melodia: dh Andrzej Huk z Czarnej Trzynastki Związku Harcerstwa

Zofia Kossak-Szczucka (powieściopisarka polska 1889–1968, autorka „Pożogi”, mieszkająca do 1923 roku we Lwowie) wykorzystała wspomnienia ocalałego dróżnika i tak opisała je w swoim opowiadaniu:

„Nie poddawać się! – krzyczy sierżant Dyrkacz. Żeby nas potem prali w niewoli po pyskach? Nie poddawać się! Nie poddawać się! – wtórują inni. Nie ma już ani jednego oficera. Polegli wszyscy od kul nieprzyjaciela lub własnych. Nie więcej jak pięćdziesięciu żołnierzy i dwóch podoficerów stoi jeszcze, kupiąc się w gromadzie. Ściągnięci plecami nastawili groźnie bagnety. Nie strzela już nikt. Nie mają już ani jednego naboju. Z wyciem tryumfu wdiera się ze wszystkich stron nieprzyjaciel. Rozwścieczone, dzikie twarze. Prą jeden przez drugiego, by dostać nareszcie śmiałków, co zatrzymali ich tyle godzin. A swólczo! A gadziny! Tak ich mało, a tyle straconego czasu i ludzi. Topnieje garstka stojących, pokryło ją zewsząd mrowie (...). Przez mgłę Leszek dostrzega, jak nad zrąbany stos trupów powstaje wysoki, barczysty Jasiak Bałyga. Z rozciętej głowy krew tryska, zalewa czoło i policzki. Za tą czerwoną twarzą, straszny jak upiór, krzyczy wprost w oczy opadającym go wokół kozakom, krzyczy śmiertelnie zachrypniętym głosem – Niech żyje Polska! Niech żyje Lwów!”

Stanisław Batowski (malarz batalista polski 1866–1946, mieszkający do śmierci we Lwowie, w domu w którym obecnie znajduje się polski konsulat) w 1929 roku przedstawił własną wizję walk na kilku obrazach (oczywiście obraz zobaczyliśmy później):

Jan Julian Wyciślak znalazł różnorodne informacje na temat bitwy:

Kapitan Bolesław Zajączkowski dowodził 330 żołnierzami-ochotnikami złożonymi z polskiej młodzieży, m.in. z ugrupowania rotmistrza Romana Abrahama (obrońców Góry Stracenia we Lwowie, którzy zawiesili 22.11.1918 r. flagę polską na lwowskim ratuszu). Szli z Krasnego na Lwów, wzdłuż linii kolejowej Tarnopol – Lwów.

Zaatakowała ich 6 dywizja konna Apanasenko z 1 Konnej Armii Siemiona Budionnego.

Polacy dwukrotnie, pod rozkazami por. Antoniego Dawidowicza, zajmowali stację kolejową. Odparli 6 szarż kozackich w szyku konnym.

Mimo zaciętej obrony i wsparcia trzech samolotów z 3 dywizjonu Eskadry Bojowej im. T. Kościuszki, po całkowitym wyczerpaniu się amunicji, 318 obrońców odnaleziono poległych na stanowiskach pod szablami kozaków kombryga Szeko, dowodzącego ostatnią szarżą.

Izaak Babel w swoich pamiętnikach wspomina bitwę: „Jeździliśmy wzdłuż linii, by nie zabijać jeńców. Szeko bąknął: dlaczego nie? Nie patrzyłem w twarz. Przebijali pałaszami, dostrzeliwali trupy na trupach. Apanasenko rozkazywał – nie trać ładunków, zarz-nij go”.

Jeńców nie było, bo nikt nie poddał się do niewoli ginąc na stanowiskach lub dobijając się ostatnim nabojem. Ci co nie zginęli na miejscu bitwy nigdy nie zostali odnalezieni i są uważani za zaginionych. Wywiezieni z pola bitwy zostali prawdopodobnie zamordowani na tyłach bolszewickiego frontu.

Spośród poległych rozpoznano tylko 7 osób. Pięciu oficerów przeniesiono na Cmentarz Orłąt Lwowskich. Matka Konstantego Zarugiewicza (obrońcy Lwowa odznaczonego Krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych) wybrała jedną z trumien, którą 2.11.1925 roku umieszczono pod kolumnadą Pałacu Saskiego w Warszawie, gdzie dziś znajduje się Grób Nieznanego Żołnierza, a na tablicy jest napis „Zadwórze”.

Jednym z 12 ocalałych w heroicznej bitwie pod Zadwórzem był Bronisław Mirecki, który został księdzem katolickim i przez wiele lat posługiwał wiernym na Ukrainie. Jego siostra Maria Mirecka-Loryś – dyrektor Kongresu Polonii Amerykańskiej w Chicago – propagowała pamięć bitwy pod Zadwórzem po drugiej stronie kuli ziemskiej...

Armia Tuchaczewskiego właśnie 17.08.1920 r. doszła do takiego kryzysu wewnętrznego, że przegrała w bitwie warszawskiej. Naczelną Wódz Józef Piłsudski doszedł do wniosku, że „zasadniczy opór nieprzyjaciela został złamany”, ale nie na froncie południowo-wschodnim, na którym konna armia Budionnego nacierała od Lwowa w kierunku Zamościa.

Nasza wycieczka zapaliła znicze.

Tylko zdjęcia przypominają gdzie i po co jeździliśmy w upalne lato 2013 roku.

Przedstawiamy dwa zdjęcia z naszej wycieczki ku czci i pamięci walczących pod Zadwórzem. Uczestnicy

wycieczki pochodzący z tych stron, szukali w pamięci wspomnień swoich dziadków, rodziców i innych krewnych na temat tej bitwy.

Byli i tacy, którzy opowiadali o swoich przodkach – uczestnikach walk o Lwów i żołnierzach wojny polsko-bolszewickiej..., ale to opowieść na kiedy indziej.

Ciągle są tacy, którzy pamiętają i szukają informacji. Comiesięczne spotkania członków naszego klubu w Miliczu dają szansę przedstawienia efektów tych poszukiwań i badań amatorów-historyków.

Serdecznie zapraszamy. □

Anna Puluj

## Z perspektywy czasu

Powoli lecz nieuchronnie, bo w przyszłym roku zbliża się 25 lat działalności Oddziału jeleniogórskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Poł-Wsch. Do Towarzystwa należę już 20 lat i w dalszym ciągu jestem najmłodszą jego członkinią. Postanowiłam dlatego podzielić się moimi refleksjami. Od dziecka wychowywana w atmosferze miłości do Kresów – rodzice są kresowianami – niejednokrotnie byłam świadkiem ich wspomnień z których wyłaniał się obraz rodzica tęskniącego za miejscami z lat dzieciństwa.

Kontakt mojego taty z panem Kazimierzem Lelo, który wówczas był prezesem Oddziału Jeleniogórskiego zaczerpował jego przynależnością do tej organizacji. Pamiętam, kiedy z tatą przyszedłam na pierwsze zebranie, odbywały się jeszcze (z powodu braku lokalu) w siedzibie Stronnictwa Demokratycznego przy ulicy Wolności w Jeleniej Górze. Po otrzymaniu legitymacji stałam się pełnoprawnym członkiem Towarzystwa. Mimo różnicy wiekowej moje relacje z innymi członkami cechowały się otwartością i zrozumieniem.

Po śmierci pana Kazimierza Lelo, ster Towarzystwa przejął pan Stanisław Kańczukowski. Wtedy Oddział stał się organizatorem sentymentalnych wycieczek autokarowych na Kresy. W pierwszej podróży na Kresy uczestniczyłam do miejscowości rodzinnej mego taty i jego rodziców. Do dziś pamiętam jak zauroczył mnie Lwów ze starymi pięknymi uliczkami, zabytkami, a nade wszystko Opera Lwowska, gdzie wewnątrz stałam oniemiała z wrażenia i podziwu dla piękna. Od tamtej pory nasze trasy wycieczkowe na Kresy wiodły nie tylko do Lwowa, ale też do innych miejscowości rodzinnych naszych członków Towarzystwa.

Bardzo mi utkwiła w pamięci wystawa zorganizowana przez Oddział w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze eksponująca stare zdjęcia, dokumenty, pamiątki oraz przedmioty codziennego użytku, przywiezione z Kresów w czasie repatriacji. Film z tej wystawy nakręcony przez pana Henryka Mitraszewskiego, wzbogacił zasoby biblioteki Oddziału. Biblioteka zawiera nie tylko książki i albumy o tematyce kresowej (w tym publikacje członków Oddziału), ale czasopisma, filmotekę, zdjęcia. Rozrost zasobów był możliwy dzięki otrzymaniu nowej siedziby przy ul. Bohaterów Getta. Zarząd Towarzystwa powierzył mi opiekę nad biblioteką. Usta-



*Wycieczka w góry*



*Izery*

lono również stałe dyżury. Teraz przy kawie i herbacie opowiada się niezwykle historie związane z Kresami. Doszedł też jeszcze jeden element działalności Oddziału. Wydarzenia Towarzystwa postanowiono uwiecznić w kronice.

Pan Henio Mitraszewski, Kresowianin, kochający góry i wycieczki zaraził nas swoją pasją. Pewnego bezdeszczowego dnia, wtedy dość sporą grupą, poszliśmy na pierwszą wycieczkę w czasie której przy ognisku i pieczonych kielbaskach mile upłynął czas. Kolejne wyprawy wiodły szlakami górskimi. Dotrzymanie kroku naszemu przewodnikowi, było nie lada wyzwaniem. Dlatego też grono entuzjastów zmalało. W każdą sobotę chodzimy w góry po polskiej i czeskiej stronie Karkonoszy, jak również w Izery i Rudawy Janowickie.

Sobotnie wyprawy piesze zostały wzbogacone jednodniowymi wycieczkami autokarowymi po Dolnym Śląsku, Ziemi Lubuskiej oraz Czechach i Niemczech. Dzięki Towarzystwu mogłam poznać miasta i kraje w których nie byłam.

Poznawaniem ważnych wydarzeń związanych z historią Polski, a przede wszystkim Kresów, służą comiesięczne spotkania wszystkich członków Oddziału. Ogromną rolę w integrowaniu naszej społeczności pełnią spotkania okolicznościowe np. z okazji świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Niepodległości czy Tygodnia Kultury Kresowej.

Ponieważ naszą siedzibę odwiedza ok 15 osób dziennie, stąd moje obowiązki uległy rozszerzeniu, ale

dzięki pomocy pana Michała Malinowskiego wykonuję je bez trudności.

Swoją pomocą w czerwcu służyłam przy organizacji koncertu galowego Spotkania z Piosenką Lwowską i Kresową. Powierzone mi zadania staram się wykonywać sumiennie dlatego spotykają mnie, ze strony zarządu i prezesa Oddziału podziękowania w postaci dyplomów. W 2008 roku otrzymałam medal okolicznościowy, a w tym roku z radością przyjąłm odznakę 25-lecia ZG TMLiKPW.

Ktoś kiedyś do mnie powiedział, że w Towarzystwie pasuję. Myślę, że miał rację. Tu poznałam wielu ciekawych i serdecznych ludzi. Tu bardzo polubiłam Kresy. □

## Mieczysław Opalek

### Lwów

*MIASTO wież dumnych i zielonych wzgórz,  
Powiedz nam miasto, jako to się stało,  
Żeś jest dla nas jak upojna kruż  
I nasze serca łatwo zwojowało?  
Żywot twój ciężki nie płynie wśród róż,  
Z dawnych splendorów wiele poszarzało,  
A przecie, przecie, mile brzmienie... Lwów  
Jest dla nas jednym z najpięćciwszych słów...*

*IDZIE od ciebie jakiś władny czar  
I moc tajemna oszalamia dusze;  
Niesiesz nam z wiosną swój magnacki dar:  
Drzewa w zielone stroisz pióropusze;  
Pod strzałą słońca drgnął krzywczycki jar  
I pobudziły się lesiste głusze,  
Wśród wonnych kiści jaśminów i bżów,  
Jest niczem bajka, przerozkoszny Lwów...*

*ZASIE wśród murów, z starych cegieł szczerb  
Wyziara dziejów przechwalebnych wątek:  
Jaśniej glorią ów dostojny herb,  
Najszacowniejszą z sędziwych pamiątek,  
Idź, kędy mieszkał Ormianin i Serb,  
Idź w ulic starych pomrocny zakątek  
A on ci powie szeptem bladych widm  
Jak tutaj serca biły w zgodny rytm.*

*MIASTO wierności i ofiarnej krwi,  
Która w twej zbroi jak klejnot jaśniejel!  
Cóż stąd, że ziemia od dział ryku drży  
I następują groźnie Tuhaj-beje?  
Miłość ojczyzny jak tęcza ci lśni,  
Nie złamią hartu dziejowe zawieje,  
Zwycięsko wyjdiesz z wszystkich ciężkich prób,  
Królowi kornie chyląc się do stóp*

*MIASTO gdzie posłuch panował i ład,  
Miasto włodarzu, miasto patrycjusza!  
Tu Korniakt wieży fundamenty kładł,  
Zaś Alnpek mądrze rządził na Ratuszu;*

*Wszyscy krzżeli się zgodnie jak brat,  
Niepomni różnic krwi i animuszu,  
Zaczem lśnił blaskiem starorzemskich cnót  
Sławetny Szolców i Kampianów ród*

*MIASTO wież dumnych i podniosłych chwil,  
Ty kawalerze szczytnego krzyżaka!  
Miłość i wierność, twe hasło, twój styl,  
Tyś jest strażnikiem Orłąt cmentarzyka  
Słuchaczu! Czoło swe w zadumie schyl  
I pójdz uwieńczyć kamienie pomnika,  
Gdzie huf niezłomny, po daninie krwi,  
Sen swój wieczysty, sen o sławie śni...*

*MIASTO, co dźwigasz hej, już ósmy wiek  
I w świętej służbie trwasz Rzeczpospolitej!  
Lwem twój złocisty wiernie muru strzegł,  
Co alfabetem wrażyich kul poryty.  
Miasto, niech doli twojej szczęsny bieg  
Przymnaża chwały i niesie rozkwity,  
Niech dalej twierdzą dziejopis cię zwie -  
Lwie twoje miano i serce twe lwie!*

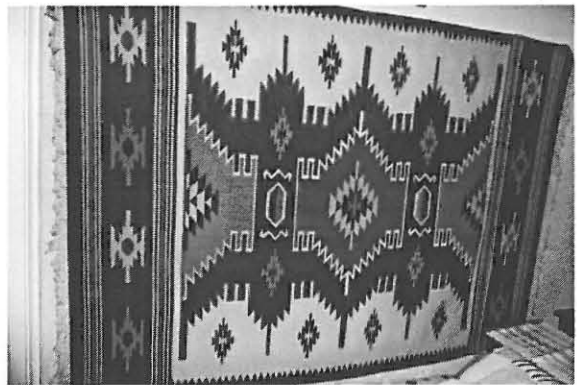
*MIASTO wież dumnych i zielonych wzgórz,  
Powiedz nam miasto, jako to się stało,  
Żeś ty jest dla nas jak upojna kruż  
I nasze serca łatwo zwojowało?  
Żywot twój ciężki nie płynie wśród róż,  
Z dawnych splendorów, wiele poszarzało,  
A przecie, przecie, mile brzmienie... Lwów  
Jest dla nas jednym z najpięćciwszych słów...*

Wiersz napisany z okazji srebrnych godów Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa i czterdziestolecia działalności naukowej i kulturalnej dyrektora Aleksandra Czołowskiego – wygłoszony przez artystę dramatycznego Mariana Pelińskiego na uroczystej akademii w Ratuszu lwowskim dnia 13 marca 1932 r. □

Teresa Konopka

## Gdzie te kilimy?

Trudno wyobrazić sobie wystrój wewnętrzny domu na Kresach Południowo-Wschodnich bez barwnego kilimu. Na jego tle często wieszano rodzinne fotografie (niestety jeszcze nie barwne). Wisały nad łóżkiem, tapczanem. Często wieszano na nich ryngrafy, obraz Matki Bożej Ostrobramskiej. Czasem był umieszczany na podłodze, jako narzuca na stół, ławę czy skrzynię. Kilimy znane były już od XVII wieku, ich nazwa wskazuje na wpływy orientalne. Na przełomie XIX i XX wieku na terenach południowo-wschodnich powstało wiele pracowni kilimkarskich i szkół o specjalności tkackiej. Na wystawie w Paryżu w 1925 r. polskie rękodzieła odniosły sukces. Naukę wykonywania kilimów wprowadzono m.in. w Prywatnym Seminarium Nauczycielskim. Kilimy we wzornictwie wykorzystywały motywy kwiatowe lub geometryczne, inspirowane były sztuką huculską. Tworzono je z wełny na osnowie lnianej. Często występowały z motywem maków i jarzębiny. Był też kilimy o tematyce patriotycznej np. z herbem Rzeczypospolitej lub religijnej związanym z kultem Matki Boskiej. Znane są wytwórnie kilimów w Kosowie oraz w Glinianym Cieszanowie. Pięknie projektowała Zofia Stryjeńska. Do dzisiaj przetrwało niewiele, część ocalała w Muzeum Kresów w Lubaczowie, a część w innych zbiorach muzealnych. Myślę że warto ocalić od zapomnienia ich piękne barwy, wzornictwo – fotografując je i przesyłając zdjęcia do „Muzeum Pamiątek Kreso-



wych”, tylko gdzie? Istnieją nieliczne spółdzielnie rękodzieła artystycznego, które wg wzoru potrafią wykonać kilim prababci. □

### List do Redakcji

#### Orląta Lwowskie jako leśni partyzanci!

Pod koniec listopada ubiegłego roku przeżyłem szok, gdy wraz z klasą czwartą szkoły podstawowej oglądałem film pt. „Orląta Lwowskie”. Akcja toczyła się w pięknym lesie, przez który starali się dostać do Lwowa młodzi ludzie, aby bronić Lwów przed Ukraińcami. Byli tak patriotycznie nastawieni, że szli przez las z flagą polską niesioną na dużym kijku wysoko na ramieniu. W lesie byli Ukraińcy, a młodzi ludzie, jedni poważni zastanawiali się jak przejść, a inni koniecznie chcieli być postrzelani (tak to wynikało z ich postępowania, a nie z deklaracji wprost). Bliżej niesprecyzowana organizacja starała się nie dopuścić zbyt młodych do tej wyprawy do Lwowa. Oczywiście są zabici i dobry Ukrainiec, który nie chce strzelać do leżących, rannych młodych ludzi.

Film powstał w latach 2010 i 2011 w szkole średniej im. Orląt Lwowskich, jako wynik działalności grupy młodzieży (niewątpliwie z pomocą szkoły). Jako produkt młodzieżowy, nawet niezłe technicznie zrealizowany, zawierający kilka ciekawych akcji, zawierał również krótką rozmowę uczniów szkoły (ponoć rzeczywista, a nie dla filmu) na temat tego czy należy posyłać młodzież do walki za Ojczyznę.

Byłem bardzo zadowolony, że specyficzna sytuacja nie dopuściła do dyskusji bezpośrednio po filmie, bo nie wiem jak bym wybrnął z tej sytuacji. Absurdalna, niby partyzancka akcja młodzieży, we wszystkim zakła-

mująca to co wiemy i co chcielibyśmy przekazać młodzieży o Orlątach Lwowskich.

Po ponownym obejrzeniu tego filmu w gronie członków naszego Oddziału, wystąpiłem do kierownictwa szkoły z prośbą o wyjaśnienie okoliczności powstania tego filmu. Odpowiedzi nie otrzymałem. W tym roku zwróciłem się więc do Oddziału TMLiKPW w mieście szkoły [ładnie prezentującego się na zdjęciach w SF 3A (131)].

Odpowiedź otrzymałem względnie szybko. A w odpowiedzi: „młodzież ma prawo wyżywać się artystycznie”. Ani słowa przygany, że tym filmem młodzi (!) zaczęli tworzyć nową legendę fałszującą, kompromitującą historię Orląt.

Równie niepokojącą była ocena przytoczonej rozmowy młodzieży wskazująca być może nawet na poważny błąd wychowawczy.

Nie możemy spokojnie pogodzić się z takim fałszowaniem historii i w szkole, której patronem są Orląta, jak też z taką postawą Oddziału TMLiKPW. Zostałem zobowiązany do próby nagłośnienia tej sprawy na łamach SF.

Dla ułatwienia ew. prac Redakcji i reakcji czytelników, zdecydowałem się napisać tę notatkę pod własnym nazwiskiem.

Aby uniknąć zaostrzenia sytuacji i umożliwić dyskusję uznałem, że Szkoła i Oddział są jedynie do wiadomości Redakcji.

**Bolesław Bolanowski**  
Prezes Oddziału TMLiKPW Łódź

**Śp. prof. dr hab. med.  
Bolesław Nagay  
(1926–2014)**



Urodził się 27 stycznia 1926 roku we Lwowie. Szkołę średnią ukończył systemem tajnego nauczania w czasie wojny, dzięki pomocy profesorów, m.in. Jana i Franciszka Harharom, St. Zdąbłasz.

Zaprzyśiężony w 1942 r. w konspiracyjnej organizacji wojskowej (drużyna „Trzaski”, dca Marek Zakrzewski) pod pseudonimem „Leopold” i „Lach”.

W tym czasie pracował jako karmiciel wszy, później jako laborant przy produkcji szczepionki przeciwtyfusowej (met. prof. Rudolfa Weigla) w Instytucie Behringa.

W roku 1944 po zakończeniu udziału w akcji „Burza” skierowany przez władze sowieckie do pracy – legalizacji dokumentów wojskowych.

W roku 1945 ekspatriowany do Gdyni, rozpoczął studia na Akademii Lekarskiej w Gdańsku. W pracy społecznej pełnił funkcję przewodniczącego studenckiej grupy Związku Młodzieży Wiejskiej. W roku 1948 zawarł związek małżeński ze studentką p. Kamilą Pawlak.

Po ukończeniu studiów podjął pracę w Klinice Chirurgii. W roku 1950 powołany do wojska z przydziałem do Szpitala Garnizonowego w Koszalinie. W roku 1956 przeszedł do służby cywilnej na stanowisko adiunkta w Klinice Chirurgii Ogólnej w Pomorskiej Akademii Medycznej.

W roku 1964 uzyskał stopień doktora nauk medycznych, a w roku 1973 po habilitacji tytuł docenta. I kolejno profesora. Jest autorem 115 publikacji naukowych oraz dwóch podręczników („Chirurgii Ogólnej” i „Chirurgii Ręki”). Uczestniczył w licznych zjazdach naukowych w kraju i za granicą.

W roku 1988 otrzymał honorowy tytuł „Pioniera Chirurgii Ręki” przyznany przez Międzynarodową Federację Towarzystw Chirurgii Ręki w USA. Profesor był promotorem dziesięciu doktorów medycyny i opiekunem dwóch habilitantów. Był aktywnym działaczem społecznym w Stronnictwie Demokratycznym oraz współzałożycielem i wieloletnim wiceprezesem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Narodowej, Złotą Odznaką TMLiKPW.

W dniu 11.01.2014 r. najbliższa rodzina, przyjaciele, liczne delegacje uczelni oraz towarzystw społecznych uczestniczyli w ostatniej drodze Profesora na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie. Słowo pożegnalne w imieniu członków TMLiKPW wygłosił prof. Tadeusz Grygiel, składając najserdeczniejsze słowa podziękowań za wieloletnią owocną pracę: lekarza, naukowca, społecznika, przyjaciela ludzi o wielkich zasadach etycznych i moralnych.

Drogi Profesorze! Niech Ziemia Szczecińska, której przez wiele lat służyłeś wysoce użyteczną społecznie wiedzą w procesie rewitalizacji zniszczonej wojną, przyjmie Ciebie godnie... jako zasłużonego dla niej Syna Lwowskiej Ziemi.

Sic transit gloria mundi!

*prof. Remigiusz Węgrzynowicz  
prezes honorowy TMLiKPW w Szczecinie*

**Wspomnienia  
o śp. Iwonie Rzepeckiej  
(12.02.1926–10.12.2013)**



Urodziła się we Lwowie. Córka Mieczysława Pawluka, radcy prawnego Urzędu Miasta Lwowa i Ireny, nauczycielki Publicznej Szkoły Podstawowej nr 31 – oboje zasłużeni dla miasta Lwowa. Dzieciństwo spędziła we Lwowie, tu zdobyła wykształcenie średnie na tajnym nauczaniu w 1942 r. Od lipca 1942 r. była żołnierzem Armii Krajowej, jako łączniczka, uzyskując w czasie wojny stopień wojskowy plutonowy.

W 1945 r. z rodzicami wyjechała do Kudowy Zdroju, tu wyszła za mąż za Jerzego Rzepeckiego, który również był żołnierzem AK. W 1952 r. przeprowadzili się do Polczyna Zdroju, otrzymując mieszkanie na ul. Mieszka I.

Za działania wojenne otrzymała w 2001 r. nominację na stopień oficera – podporucznika. Otrzymała też wiele odznaczeń, w tym: Krzyż Armii Krajowej – 1974 r. nadany w Londynie, Medal Zwycięstwa i Wolności,

Dyplom – Patent Bóg, Honor, Ojczyzna – przyznający miano Weterana Walk o Wolność i Niepodległość, Pamiątkowy Medal 60-lecia Powrotu Ziemi Powiatu Świdwińskiego Do Macierzy – 2005 r., Krzyż Drugiej Obrony Lwowa – 2006 r.

Lwowem żyła cały czas. Kiedy w Koszalinie utworzono Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa od 1990 r. była jego członkiem, a od 1999 r. wraz z mężem członkami Klubu TMLiKPW w Świdwinie. Cały czas aktywnie działała na rzecz Lwowa oraz naszego Towarzystwie w naszym powiecie.

Posiadała bogaty zbiór pamiątek lwowskich po rodzicach, krewnych i własne. Pamiątki te były prezentowane na wystawie w salonie wystaw Świdwińskiego Ośrodka Kultury podczas obchodów X Dnia Kultury Kresowej 3.06.2006 r., a także w Polczyńskim Centrum Kultury w listopadzie 2006 r. Wystawy były bardzo ciekawie zaaranżowane, przedstawiono: eksponaty, symbole, zdjęcia, materiały historyczne i wydawnictwa. Po tych wystawach zdecydowała się przekazać pamiątki do Muzeum Niepodległości w Warszawie, by stały się źródłem informacji o historii Lwowa w okresie międzywojennym i były tam stale prezentowane. Na podstawie umowy darowizny 25.10.2007 r., wg spisu, przekazane pamiątki to: realia – 1 poz., archiwalia – 169 poz., fotografie – 28 poz., pocztówki – 20 poz. oraz książki, plany, mapy – 31 poz., ogółem 249 pozycji. Złożyła też

oświadczenie, że rezygnuje z wszelkich praw do przekazanych dóbr kultury. Otrzymała podziękowanie za przekazane pamiątki od Dyrektora Muzeum doktora Andrzeja Stawarza.

Podobnie na podstawie umowy darowizny 26.05.2011 r. do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Świdwinie przekazała 87 pamiątek, w tym teczkę zawierającą 72 katalogowe zdjęcia obrazów muzealnych miasta Lwowa. Przekazanie ogółem 336 egzemplarzy różnych pamiątek to wielki gest pani Iwony Rzepeckiej. Jesteśmy dumni z tak wspaniałej patriotycznej postawy naszej klubowej koleżanki. Za swoją lwowską działalność uhonorowana została Złotą Odznaką Zasłużonego

Członka TMLiKPW w 2007 r., a także Odznaką 25-lecia TMLiKPW w 2013 r.

Za aktywną i owocną pracę jako członek Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Połczynie Zdroju została uhonorowana Złotą Odznaką Zasłużonego Członka PZERil w 2007 r.

Dziękujemy Ci Iwono za Twoje poświęcenie w propagowaniu wiedzy o Lwowie i Kresach, za bezinteresowność i szlachetność czynu.

Żegnamy Cię w wielkim smutku i szacunku.

Cześć Twojej Pamięci!

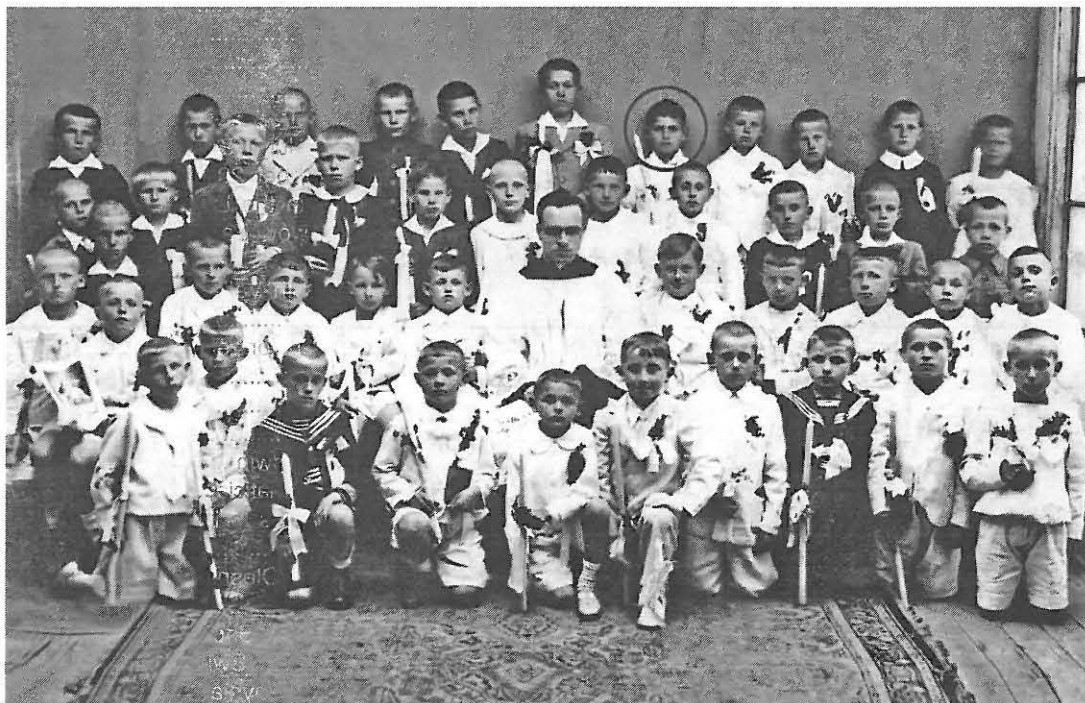
*Klub TMLiKPW w Świdwinie  
Prezes Mieczysław Kostur*

## APEL

Zdjęcie z I Komunii Świętej, która miała miejsce w miejscowości Gródek Jagielloński w woj. lwowskim w 1938 r. Na pierwszym planie pośrodku tego zdjęcia widoczny jest ksiądz Józef Stokłosa, który był wielkim patriotą i w tym duchu wychowywał młodzież polską. W związku z powyższym ksiądz Józef Stokłosa został zadenuncjowany, przez mieszkankę Gródka Jagiellońskiego, do NKWD.

Ksiądz Józef Stokłosa miał proces sądowy w miejscowości Rawa Russkaja na terenie byłego ZSRR

w dniu 25 stycznia 1940 roku i skazano go na karę śmierci. W jakich okolicznościach został stracony i gdzie spoczywa jego ciało nie wiadomo. Mam apel i gorącą prośbę do czytelników pisma „Semper Fidelis”. Jeżeli ktoś posiada jakiegokolwiek wiadomości w tej sprawie lub rozpozna siebie na umieszczonym obok zdjęciu proszony jest o kontakt z Zarządem Głównym Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu, ul Kościuszki 35, kod 50-011, tel. 71 344 88 93.



## Dane o starowiercach

Jako badacz staroprawosławia zwracam się z gorącą prośbą o pomoc w znalezieniu relacji o starowiercach mieszkających na Kresach, głównie na Wileńszczyźnie, Brasławszczyźnie i Łatgalii (Inflanty Polskie), także na wschodnim Podolu (Proskorów, Bałta) oraz Bukowinie. Czy w rodzinnych zapiskach są jakieś wzmianki o tej fascynującej grupie etnoreligijnej? Są dwa momenty w naszych dziejach, kiedy stali się oni widoczni:

1. Gdy zwalczali Powstanie Styczniowe

2. Gdy w II Rzeczypospolitej byli lojalnymi obywatelami, mając swego posła i senatora.

Gorąco proszę o jakikolwiek kontakt związany z tym tematem.

Interesują mnie zapiski pamiętnikarskie i kronikarskie.

Stefan Pastuszewski  
85-458 Bydgoszcz, ul. Wiejska 89  
tel. 52-3213371, 797189813,  
e-mail: akant24@wp.pl

Kraków, 2 września 2013 r.

**Szanowni Państwo,**

W związku z planowanym wydaniem przez Wydawnictwo M książki poświęconej Orłętom Lwowskim – młodym obrońcom Lwowa w czasie wojen polsko-ukraińskiej (1918–1919) i polsko-bolszewickiej (1920), zwracamy się z serdeczną prośbą o pomoc w nawiązaniu kontaktu z posiadającymi swoje zapiski, pamiętniki lub inne materiały dokumentalne, które mogłyby posłużyć do wydania naszej publikacji.

Będziemy wdzięczni za każdy kontakt, dotyczący osób posiadających już napisany lub opracowany dokument w dowolnej formie i zainteresowanych ich opublikowaniem.

Będziemy wdzięczni za odpowiedź.

Z wyrazami szacunku  
**Krzysztof Dudzik**  
prezes wydawnictwa M

## Lista Ofiarodawców za miesiąc XII 2013 r. i I–II 2014 r.

1. Anita Stojecka, Szczytniki,  
pomoc świąteczna dla Lwowa ..... 150.-
2. TMLiKPW Gorzów Wlkp.,  
kwesta na Cmentarz Łyczakowski ..... 12647,92
3. ks. Witold Szumiato, Piece ..... 54.-
4. Jarosław Koczur, Częstochowa ..... 52.-
5. Tadeusz Korecki, Lublin ..... 30.-
6. Zbigniew Abram, Radwanice ..... 14.-
7. Marian Piechowicz, Wrocław ..... 150.-
8. Maria Jońca, Joachim Jońca ..... 300.-
9. Elżbieta Świątkowska, Wrocław,  
pomoc świąteczna dla Lwowa ..... 100.-
10. Maria Borzemska, Wrocław ..... 150.-
11. Michał Michalczyzyn, Łobez ..... 50.-
12. N/N ..... 260.-
13. Władysław Czerniak ..... 40.-

**Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom  
składamy najserdeczniejsze podziękowania.**

## Contents

Danuta Śliwińska – Easter – the Feast of Spiritual Revival .....	1
Zdzisław J. Zieliński – The history of Lwów tramways .....	5
Janina Oparowska – a poem .....	9
Józef Pieluszcak – The Lwów Sports Training School .....	9
Tadeusz Zbigniew Nowogrodzki – From Lwów to seas and oceans. Part VII .....	10
Wiesław Richter – The letters from Siberia .....	13
The late Wojciech Kilar, one of the greatest Polish composers, born in Lwów on 17 July 1932, died in Katowice on 29 December 2013 .....	16
Danuta Śliwińska – 25th anniversary of the Headquarters of Polish Culture Society in the Lwów Land .....	19
Jan Arski – The Independence Day 2013 celebrated at Piła. Meeting at the new "Lwów Eaglets" roundabout .....	20
Iwona Fidurska – Christmas Eve spent with the Borderlanders .....	20
Witold Począjowiec – Remembrance of the Ukrainian genocide committed on Poles in Volhynia .....	21
Exhibition of Borderland painting displayed in Wałbrzych .....	21
Józef Pieluszcak – Young people predominantly participated at Gorzów in collection for renovation of the Łyczakowski Cemetery in Lwów .....	22
Hanna Dobias-Telesińska – "Xmas wafer" meeting in Poznań .....	22
Antoni Wilgusiewicz – Promotion of Katowice in Lwów .....	24
Mieczysław Kostur – XIVth District Competition in Lwów Poetry and Song kept at Świdwin .....	25
Andrzej Szlichta – Exhibition devoted to prof. Stefan Banach, the world famous mathematician of the Lwów University .....	26
Janusz Sekulski – In homage paid to Polish Professors murdered by the German Nazis in Lwów .....	27
Janusz Sekulski – The 95th anniversary of the Lwów Defence .....	29
Leszek Mulka – VIIIth Recitation Competition in Lwów and Borderland Poetry kept at Oleśnica .....	30
Leszek Mulka – XXVth anniversary of Lwów Lovers Society Club at Oleśnica .....	32
Helena Kopacka – A piece of history – 25th anniversary of the Section of Lwów Lovers Society at Świdnica .....	34
(r) – The name of Lvovian general Roman Abraham has been given to a roundabout at Świdwin .....	36
Stanisława Zięcik – Celebrations of the 70th anniversary of the genocide events in Volhynia .....	37
M.K. – The VIIIth Evening of Legion and Partisan Songs kept at Świdwin .....	38
Janina Oparowska – Again together – meeting of Borderlanders in Wrocław for "Xmas wafer" party .....	39
Author unknown – "Then and now" – a poem .....	39
Krystyna Chruszczewska – The Lwów November in Lublin – three anniversaries .....	40
Henryk Mitraszewski – XXV years of the Lwów Lovers Society Section at Jelenia Góra .....	43
Jerzy Duda – 25th anniversary of the Opole Section of Lwów Lovers Society .....	48
Janina Smolińska – Zadwórze – the Polish Thermopylae .....	50
Anna Puluj – The Section of Lwów Lovers Society at Jelenia Góra seen in perspective of 25 years of the activity .....	52
Mieczysław Opatek – "Lwów" – a poem .....	53
Teresa Konopka – Where are those colourful kilims? .....	54
Bolesław Bolanowski – A letter to the Editorial Board .....	54
<b>OBITUARY COLUMN</b>	
Remigiusz Węgrzynowicz – Prof. Dr Bolesław Nagay passed away (1926–2014) .....	55
Mieczysław Kostur – Recollections of the late Iwona Rzepecka (1926–2013) .....	55
Appeal .....	56
List of Donors .....	57

